

EKO PUK

pismo ekologów

W numerze:

„Brudna” sprawa

Zgoda a przyroda

Anapurna

Makrobiotyka

TAI - CHI

Liciażna '92



1992 r.

CZTERY ROLE DZIAŁACZA

przekazane nam przez Billa Moyera, który gościł w Polsce w grudniu

SKUTECZNY

- ★ Wprowadza pozytywne wartości narodowe – zasady, symbole np. wolność, demokracja, sprawiedliwość, działania bez przemocy.
- ★ Zwykły obywatel osadzony w centrum społeczeństwa broni przed antynarodowymi atakami

NIESKUTECZNY

- ★ Niwny obywatel: wierzy w oficjalną politykę władzy. Nie zdaje sobie sprawy, że władza służy interesom elit kosztem słabszych mniejszości i dobra ogólnego
- ★ Super patriota: ślepe posłuszeństwo ośrodkom władzy i krajowi.

NIESKUTECZNY

- ★ „Polityka realistyczna”: wprowadza niewielkie zmiany, które mogą być do zaakceptowania przez władzę.
- ★ Ograniczenia Profesjonalnych Organizacji Opozycyjnych (POO): kierownictwo i struktura organizacji patriarchalna i hierarchiczna, potrzeby utrzymania organizacji zastępują potrzeby i cele ruchu, dominująca władza podważa demokrację w ruchu i osłabia organizacje oddolne.
- ★ Kooptacja: personel POO bardziej utożsamia się z oficjalnymi ośrodkami władzy niż z organizacjami oddolnymi.
- ★ Nie promuje zmiany paradygmatu.

SKUTECZNY

- ★ Parlamentarnie: korzysta z oficjalnych instytucji jak sądy, sejm, urząd miasta, po to by cele i wartości ruchu społecznego zostały uznane przez oficjalne prawodawstwo, politykę itp.
- ★ Posługuje się wieloma różnorodnymi środkami: tworzenie lobby, referenda, procesy sądowe itp.
- ★ Profesjonalne Organizacje Opozycyjne (POO) stanowią kluczowe organy ruchu.

OBYWATEL

REFORMATOR

BUNTOWNIK

WNOSZĄCY ZMIANY

SKUTECZNY

- ★ Protestuje: mówi „nie!” wobec łamania pozytywnych narodowych wartości.
- ★ Stosuje działania bezpośrednie z akcjami nieposłuszeństwa obywatelskiego włącznie.
- ★ Cel: oficjalne instytucje i ośrodki władzy.
- ★ Stawia problemy na forum politycznym.
- ★ Strategia i taktyka.
- ★ Fascynujący, odważny ryzykant.

NIESKUTECZNY

- ★ Zasady działania i struktura są antynarodowe, antyorganizacyjne i przeciw autorytetom.
- ★ Określa swoją tożsamość jako radykalny militarysta, głos samotnie wołający na obrzeżu społeczeństwa.
- ★ Wszystkie środki dozwolone, jeżeli to konieczne. Zwłaszcza taktyka i przemoc, niszczenie własności – jeżeli to „konieczne”.
- ★ Taktyka bez realistycznej strategii.
- ★ Izolacja od niezależnych oddolnych organizacji.
- ★ Postawa ofiary: gniewny, agresywny, oceniający, dogmatyczny, bezsilny...
- ★ „bezbłędny politycznie”, absolutna prawda, wyższość moralna.
- ★ Głośny: odreagowuje silne osobiste niezadowolenie niezależnie od potrzeb ruchu.

NIESKUTECZNY

- ★ Utopijny: promuje wizję doskonałości i alternatywnego życia w oderwaniu od praktycznej walki politycznej i społecznej.
- ★ Promuje tylko niewielkie zmiany, przywództwo ruchu, patriarchalna organizacja i hierarchia.
- ★ Tunelowa wizja: broni jednego podejścia, a przeciwstawia się wszystkim, którzy robią co innego.
- ★ Przywództwo i organizacja ruchu mają charakter patriarchalny i ciemnościelski.
- ★ Lekceważy potrzeby i sprawy osobiste działaczy.

SKUTECZNY

- ★ Władza ludu: edukuje, przekonuje, angażuje większość zwykłych obywateli w proces zmian
- ★ Oparte na masach oddolne niezależne organizacje, sieci, działacze.
- ★ Stawianie spraw na forum politycznym.
- ★ Wprowadzenie strategii i taktyki prowadzenia długotrwałych ruchów społecznych
- ★ Rola wychowawcy: wzmacnia organizacje oddolne.
- ★ Tworzy trwałe organizacje, wspiera i wychowuje działaczy.
- ★ Wprowadza alternatywy i zmianę paradygmatu.
- ★ Promuje zmianę paradygmatu.

Opracowano na podstawie ulotki
SEE PRACOWNIA NA RZECZ WSZYSTKICH ISTOT.

EKO PUK

pismo ekologów

ul. Konopnickiej 6 pok. 355
00-491 Warszawa
tel. (02) 628-92-81 wew. 296

Redaktor Naczelny
Miroslaw Stepniak

**Z-ca Redaktora
Naczelnego**
Marek Styczyński

Współpracownicy

Kamila Czaja, Zbyszek
Czapnik, Miroslaw Dakowski,
Monika Doroszkiewicz,
Katarzyna Giereło, Sławomir
Gołaszewski, Janusz A.
Korbel, Anna Kwiatkowska,
Marek Leszczyński, Eryk
Mistewicz, Małgorzata Pilot,
Ewa Szykaruk, Andrzej
Turczynowicz, Tomasz Żyro

Korespondenci

Ewa Charkiewicz (Haga)
Janusz Feblewski (Bruksela)
Christos Gouliamakis (Ateny)
Adam Smoliński (Nantes)
Karen Ulman (Genewa)

Zdjęcia w numerze

Kamila Czaja, Przemysław
Czajkowski, Janusz A. Korbel,
Miroslaw Stepniak, Marek
Styczyński, Wiesław Żądło

Rysunki w numerze

"Gibson", Paweł Kamiński,
Grzegorz Matusiak

Skład i łamanie

Miroslaw Stepniak
Atari - Calamus SL
polskie litery
© Stefan Szczypka

Pismo wydane dzięki
pomocy finansowej:
Ministerstwa Ochrony
Środowiska Z.N. i L.
Firmy „Atext”
Firmy „New Idea”

Druk
Atext

ul. Załogowa 6
80-557 Gdańsk
tel. (0-58) 43-00-05

na papierze z odzysku

WITAM WAS!

Chociaż tak rzadko, ale jednak. Zawiadamiam jednocześnie, że jest duża szansa na nasze częstsze spotkania (żeby nie zapisać). Planuję na razie cykl dwumiesięczny, a docelowo miesięczny. Wszystko oczywiście zależy od popytu na Ekopuka.

W dalszym ciągu proszę o listy z oceną gazety i nie tylko. To bardzo pomaga w jej robieniu.

Z Waszych listów wynika, że istnieje zapotrzebowanie na taki rodzaj przedstawiania tematów ekologicznych. Cały czas problematyka podejmowana przez Ekopuka jest aktualna. Praktycznie wszystko co było w numerze sprzed dwóch lat jest nadal aktualne.

Bardzo opornie idzie nam uporanie się ze sprawami ochrony środowiska. Niechętnie przyznajemy, że jest to problem numer jeden. A nawet jeśli, to nic w tym kierunku nie robimy. Nie mówię tu o naszych władzach, które mają jakieś „ważniejsze” sprawy na głowie. Mam nadzieję, że uzbrojeni w informacje zawarte w Ekopuku, będzie nam łatwiej znaleźć sposoby na wyjście z tej sytuacji, prowadzącej do zagłady. Wiem, że nie doszliśmy jeszcze do etapu, gdzie trudno nie zauważyć, że nie da się już żyć. Nie chcę straszyć, ale fakty mówią o nieuchronnym zwiększaniu zagrożeń dla naszego życia i zdrowia. A także o niefrasobliwości naszych decydentów.

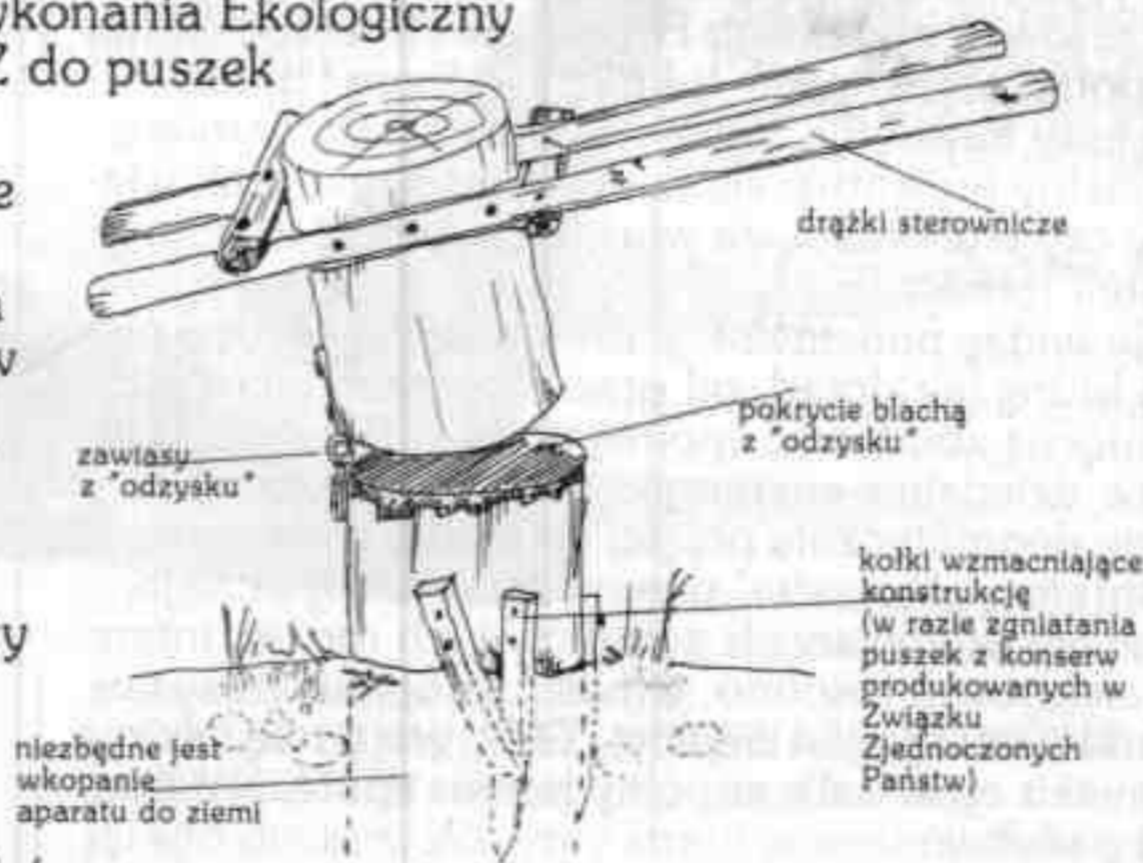
I z tym optymistycznym akcentem do zobaczenia w następnym numerze.

Mirek Stepniak

NOWOŚĆ!!! „DUPA JAGIENKI”

Łatwy do wykonania Ekologiczny
ZGNIĄTACZ do puszek

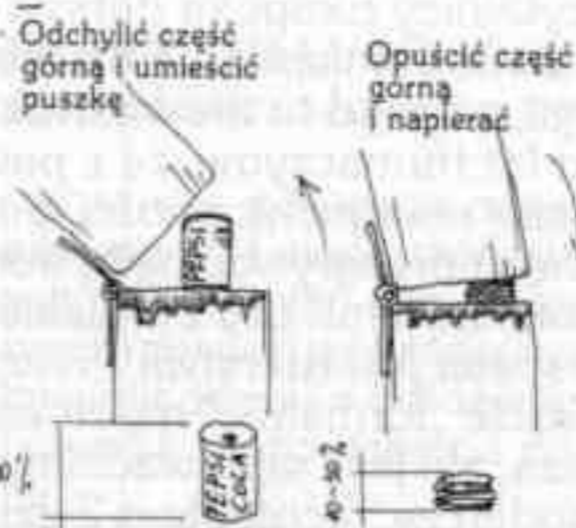
konstrukcja
Bazowego ze
schroniska
górnego na
Niemcowej w
Beskidzie
Sądeckim
Popradzki
Park
Krajobrazowy



Obsługa:
1-2 robotników

Moc:
wielka
Wydajność:
do trzech grup
turystycznych
dziennie

W zależności od grubości blachy i wielkości
puszki można osiągnąć zmniejszenie objętości
śmiecia od 30 do 100% stanu wyjściowego.



Przeszkolenie operatorów „Dupy Jagienki” wykonuje Bazowy. Informacji udziela i rysunki techniczne wykonuje „PRACOWNIA” Promocja Kultury Ekologicznej - Nowy Sącz

Dla Schronisk Górskich, dla Gospodarstw Domowych posiadających ogródek lub działkę, dla Miast (aparat można łączyć szeregowo), dla Wszystkich, którzy chcą coś wreszcie zrobić ze śmieciami

**EKOLOGICZNY PRAKTYCZNY
EKONOMICZNY ŁATWY W OBSŁUDZE**

„DUPA JAGIENKI” w każdym domu!

Dziękujemy Ci „DUPO JAGIENKI”!



**Globalny
cyrk?
Globalna
porażka?
Czy kolejny
krok
naprzód
w stronę
ekorozwoju?**



**EWA
CHARKIEWICZ**



Parę miesięcy temu Organizacja Kobiet, Środowisko i Rozwój Społeczny (Women, Environment and Development Organization – WEDO) zaprosiła mnie do wzięcia udziału w Planeta Femea – światowym spotkaniu kobiet, które odbywało się równoległe do „Szczytu Ziemi”, czyli Konferencji Narodów Zjednoczonych na rzecz Środowiska i Rozwoju. Oprócz moich związków z ruchem ekologicznym (osiem lat z „Wolę być”, tudzież udział w wielu przedsięwzięciach ekologicznych w kraju i na świecie) coraz bardziej interesuję się budowaniem wspólnej platformy działania ruchów ekologicznych i feministycznych, zarówno na poziomie praktycznego działania jak i w eksploracjach naukowych. W związku z tym, jako jedna z nielicznych osób z polskiego ruchu ekologicznego znalazłam się na Global Forum w Rio, czyli na spotkaniu organizacji pozarządowych, które odbywały się równoległe do toczących się w Riocentro obrad Szczytu Ziemi.

Obydwa spotkania toczyły się w odmiennych dekoracjach: Riocentro, gdzie spotykały się delegacje rządowe to nowoczesny kompleks konferencyjny na obrzeżach miasta, Global Forum natomiast działo się w Parku Flamengo, w 30 wielkich namiotach rozbitych tuż przy miejskiej plaży, w śródmieściu położonego wśród nadmorskich wzgórz Rio de Janeiro. Jedną z gór wokół Rio ze względu na swój charakterystyczny kształt nazwana została Głową Cukru, na innej, dalej od morza, ustawiono wielką figurę Chrystusa, w nocy oświetloną kolorowymi lampami. Obydwie góry oglądałam z daleka, pędząc z jednego spotkania na drugie, bo niestety, nie starczyło mi czasu na zwiedzanie Rio i teraz trochę tego żałuję, bo nie wiadomo czy jeszcze kiedykolwiek znajdę się z tamtej strony świata.

Global Forum było wydzieloną enklawą w gigantycznym i niestępnym różnicowanym mieście. Dzielnice nad oceanem zabudowane są wysokimi wieżowcami, gdzie kilka pierwszych

O poszanowaniu energii.

Czy posiadamy (jeszcze) instynkt samozachowawczy?

Na początku wieku na terenach Huculszczyzny, Mołdawii i zblizonych żyło w symbiozie sześć czy siedem narodów i kultur: Rusini, Żydzi, Wołosi, „tutejsi”, Polacy, Rumuni, trochę Austriaków i Rosjan. Były konflikty, ale żyli w pokoju. W wielu okręgach Bośni mimo ciągłego „bałkańskiego kotła” razem pracowali i szanowali się muzułmanie, prawosławni, katolicy i ich odpowiedniki etniczne. W Szwajcarii współżyją ludzie co najmniej czterech języków i kultur.

Teraz w Mołdawii nienawiść, walki, czołgi, w Bośni i okolicach rzezie i obozy koncentracyjne. I wszędzie tam nędza. Co wyzwoliło tę nienawiść, ten instynkt zniszczenia, to zniszczenie?

Nie jestem socjologiem, lecz sądzę, że rację miał piosenkarz, powtarzając: „Miało być o jeżach, jest o komunistach”. Zaraz, zaraz, miało być o poszanowaniu energii?

No właśnie: Również u nas, w Polsce, zniszczone zostało poczucie znaczenia dobra wspólnego, wspólnego losu: Nie widać groźnych napięć plemiennych, ale odczuwamy walki „grup nacisku”, różnych ośrodków chcących zagarnąć władzę czy majątek narodowy. I to w sosie Wielkich Słów.

Przypomina się sienkiewiczowskie porównanie z czasów szwedzkiego Potopu, że „Rzeczpospolita to połać czerwonego sukna”, z którego jak największy kawałek dla siebie i swoich należy wyrwać. Egoizmy prywatne, egoizmy resortowe. I brak wiedzy czy wyobraźni, że właśnie przez nie wspólny statek tonie.

Tu widzę podstawową, dramatyczną przyczynę, dla której jak dotąd, od przeszło trzech lat, nie udało się zbudować spójnej polityki Rzeczpospolitej w dziedzinie energetyki, ekologii i racjonalnie, a nie dogmatycznie pojętej ekonomii państwa.

Interesy „baronów” przemysłu wydobywczego, interesy skolowanych górników i ich rodzin, interesy elektrowni (osobno: władz i załóg), interesy zakładów energetyki cieplnej, TAK, grają rolę, ale nie wynikał z tych walk wspólny interes społeczeństwa ani państwa.

Czytelnicy Ekopuka dobrze znają ekologiczne znaczenie zmniejszenia marnotrawstwa i zużycia energii, więc go tu nie omawiam.

Od lat tłumaczymy, że z powodu kilkakrotnie większej energochłonności, polskie towary przegrywają i przegrywać będą konkurencją z towarami „zachodnimi” czy z Dalekiego Wschodu.

Eksperti Ministerstwa Przemysłu na to, że rzeczywiście „formalnie” nasza energochłonność jest wyższa, ale jeśli wprowadzimy poprawki na nasze gospodarcze zacofanie o 2 czy 3 dekady oraz na złą, w porównaniu z Zachodem, strukturę przemysłu, to nasza energochłonność będzie porównywalna np. z francuską z lat 50 – tych...

Czyli: gdybym nie był stary, niedożywiony i kulawy, to biegłbym prawie tak szybko, jak mój 18-letni współzawodnik.

Świat jest jednak bezwzględny, konkurencja międzynarodowa takich poprawek nie uwzględnia.

Powstanie Agencji Poszanowania Energii było od dwóch, trzech lat przez różne grupy skutecznie blokowane. Obecna wersja – w formie Spółki Akcyjnej, jest jedyną wersją, jaką udało się wywalczyć przy obecnym stanie budżetu państwa. Jest choć przyczółkiem, dobrym punktem startu. Napotkała ona jednak na blokadę, m. in. ze strony T. Syryj-

czyka, obecnie doradcy premier Suchockiej. Nie dziwi to, bo również jako minister przemysłu p. Syryjczyk wykazał wąskie, „od strony producenta”, podejście do spraw energetyki. Zdziwiło nas jednak dlaczego np. eks-„nasz” czyli ekologiczny poseł Radek Gawlik tak ostro blokuje powstanie APE.

Może ci panowie uzasadnią swą postawę czytelnikom Ekopuka?

Podobno pomagają nam byli ministrowie OŚ pp. M. Nowicki i S. Kozłowski. A może i obecny? Proszę Ich o zabranie głosu w prasie. Warto, by te zmagania przebiegały jawnie, pod okiem zainteresowanej części społeczeństwa.

Blokadę decyzji o powstaniu APE SA ze strony finansistów i banków łatwiej zrozumieć – i wyperswadować. Boją się, że APE przejmie tak przez nich pożądane Kredyty Zachodnie (z Phare, różnych dyrekcji Komisji Europejskiej, z Banku Światowego itp.). Tu nietrudno jednak dojść do porozumienia: APE, jako organ ekspercki, fachowy w dziedzinie poszanowania energii, nie potrafiłaby i nie chce (jutro w statucie) wyręczać banków w ich zarządzaniu kredytami przeznaczonymi na cele racjonalizacji zużycia i produkcji energii, musi jednak sprawować kontrolę (ze strony rządu) nad ich rozsądnym i zgodnym z potrzebami społeczeństwa wykorzystaniem.

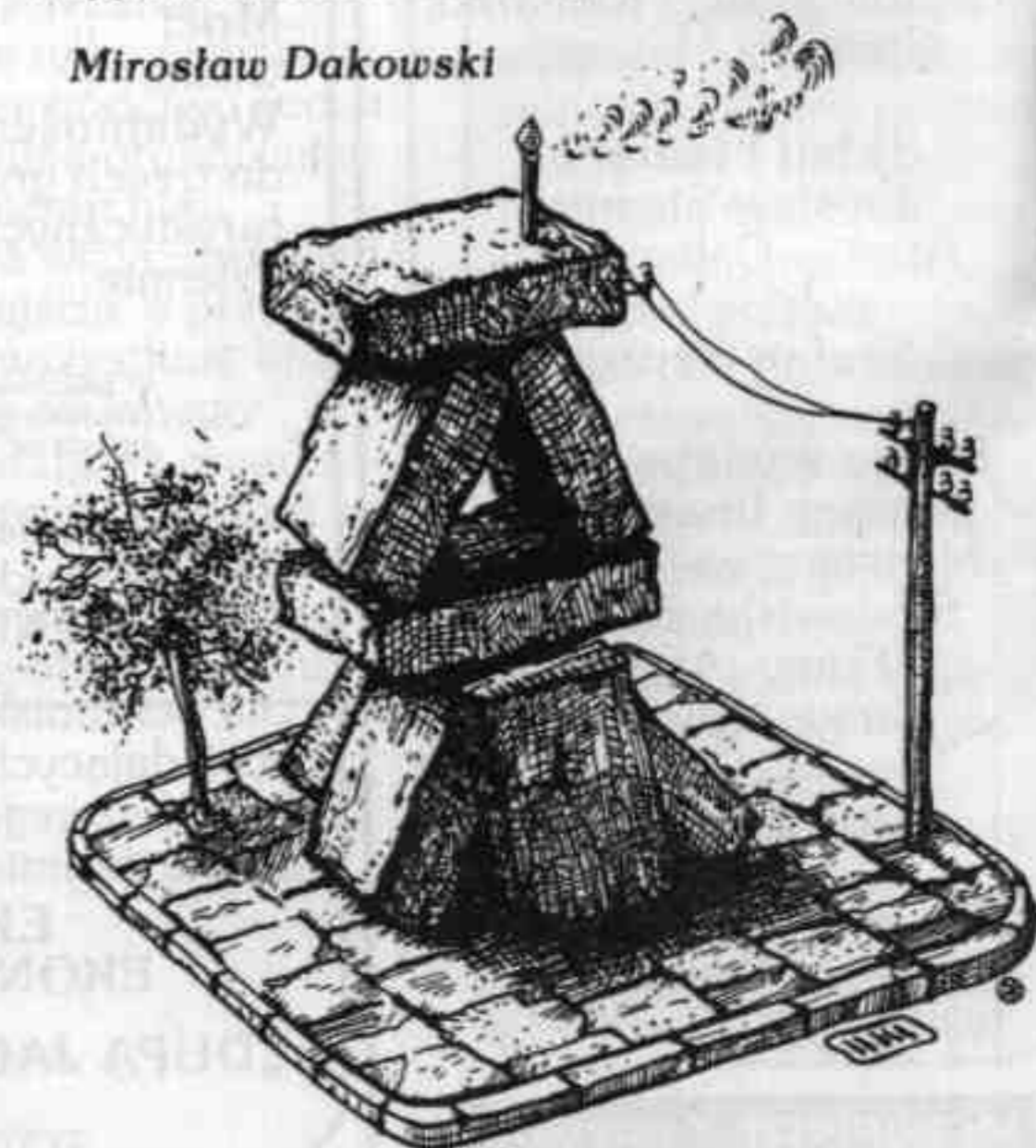
Wiedźmy ponadto, że pieniądze z Komisji Europejskiej oferowane Polsce przed paru laty na cele racjonalizacji zużycia energii służą obecnie Rumunii i Bułgarii, bo tam powstały i pracują rządowe agencje do tych celów.

Jeśli szczerze przeanalizujemy i przedyskutujemy interesy różnych grup nacisku, to zauważymy, jak sądzę, interes nadrzędny – interes Polski.

Wbrew opiniom ignorantów czy hurra-optimistów, te trzy i pół roku, praktycznie nie wykorzystane dla zbudowania spójnej polityki energetycznej – ekologicznej Państwa, ma, lub może mieć skutki porównywalne z opisanymi na początku artykułu.

Odpowiedzmy więc sobie szybko na dramatyczne pytanie postawione w tytule.

Mirosław Dakowski





19 04 1992 Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska w Warszawie wydał decyzję WIOS-I-4631/1/92. W decyzji tej orzekł wstrzymanie oddania do eksploatacji Międzynarodowego Dworca Lotniczego Okęcie II – „decyzji niniejszej nadaję rygor natychmiastowej wykonalności”.

Zgodnie z polskim prawem (art.68 ust.4 ustawy z 31 01 1980 o ochronie i kształtowaniu środowiska) każdy nowy lub rozbudowywany obiekt może być oddany do eksploatacji wyłącznie, jeżeli wykonane zostaną wymagane urządzenia ochrony środowiska.

Naruszenie tego obowiązku jest przestępstwem. Kontrola Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska wykazała, że żadne z zaleconych przedsięwzięć ochrony środowiska nie zostało wykonane. Inwestor był wcześniej tego świadomy.

19 czerwca 1992 odbyło się w Głównym Inspektoracie Ochrony Środowiska robocze spotkanie, w którym uczestniczyli: Aleksander Suski, Bogdan Prużyński, Stanisław Kuna (Polskie Porty Lotnicze), Bogdan Chudziak (Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej), Zdzisław Tokarski (Wojewoda Warszawski), Michał Sosnkowski, Wiesław Krajczyński (Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska), Łukasz Krzycki, Zbigniew Kamiński, Wiesław Paluszynski, Andrzej Walewski (Główny Inspektorat Ochrony Środowiska), Eryk Mistewicz (MOS-ZNiL), Marek Haliniak (KSAP).

Przedstawiamy nieautoryzowany zapis przebiegu tego spotkania – stron konfliktu wokół Okęcia.

WALEWSKI: Wspólnie zastanówmy się. Tu nie chodzi o czyjaś dobrą lub złą wolę. My po prostu nam na sprawy środowiska stawia jasno: jak działamy tak, jak prawo kazuje. Prawo ochrony



obiekt może być oddany tylko wówczas, gdy spełnione zostaną zobowiązania ekologiczne. Architekt wojewódzki w 1989 r. określił te wymogi, my zaś jesteśmy jedynie egzekutorem. Opieramy się przy tym na przepisie bazowym – fundamencie naszej działalności. Wspólnie się więc zastanówmy, jak inwestor może się wywiązać ze zobowiązań, wynikających z prawa ekologicznego.

PRZEDSTAWICIEL MIN. TRANSPORTU: Musimy przede wszystkim wyjść z honorem wobec Niemców uczestniczących w tej budowie.

PRZEDSTAWICIEL PORTÓW LOTNICZYCH: Dojazdy, podjazdy, tak, za to jesteśmy odpowiedzialni przed Niemcami. A ochrona środowiska jest u nas kulawa i w związku z tym trudno nam się dostosować i brać to na poważnie.

WALEWSKI: Nie mówmy o honorze, ambicjach, dobrej i złej woli, lecz mówmy o prawie. Wykonaliśmy zadania a ochrona środowiska niech poczeka – tak panowie mówicie. Nie! Takie podejście do tych spraw to już przeszłość. Oczyszczalnia ścieków jest częścią waszego zadania „Port Lotniczy Okęcie” i nie może być wykonana później, kiedyś, w bliższej nieokreślonej przyszłości.

PRZEDSTAWICIEL PORTÓW LOTNICZYCH: Jeśli nie oddamy dworca do użytku to warunki odprawy podróżnych będą się pogarszać.

WOJEWODA: Tę oczyszczalnię ścieków to można by w parę miesięcy. Ale ze smutkiem muszę stwierdzić, że mówimy o tym już od pewnego czasu.

WALEWSKI: Już dawno ostrzegaliśmy, że taki będzie finał tej sprawy.

WOJEWODA: Ja nie wiem nawet czy mamy koncepcję. Wojewoda wesprze finansowo tę oczysz-

czalnię i deklarujemy to oficjalnie. Stosunek ludzi do ochrony środowiska już się zmienił i to dobrze.

A my nie zebraliśmy się tutaj aby prawić złośliwości.

PRZEDSTAWICIEL MIN. TRANSPORTU: Ministerstwo nie zostawi LOTu i Portów Lotniczych i będziemy wspierali z budżetu, chcę to wyraźnie powiedzieć.

WALEWSKI: Kiedy więc można oczekiwać na realny harmonogram wykonania decyzji?

PRZEDSTAWICIEL MIN. TRANSPORTU: Chcemy na raty uruchamiać dworzec, wpierw przyloty, 24 06 chcielibyśmy uruchomić, a tydzień później (1 07) odloty. Dziś jeszcze taki harmonogram zrobimy. W trybie technicznym i finansowym możliwym.

PRZEDSTAWICIEL POLSKICH PORTÓW LOTNICZYCH: Mam decyzję i będę się odwoływał. Proszę panów o to bardzo, abyśmy w sukcesywny sposób mogli nasz dworzec otworzyć. Zapewniam, że i ochrona środowiska będzie realizowana. W jakim harmonogramie? Nie wiem. Powołajmy zespół resortu, PPL, Urząd Wojewódzki...

WALEWSKI: Rozdzielmy sprawy. Na dzień dzisiejszy z merytorycznego i prawnego punktu widzenia nie widzę możliwości uchylecia decyzji Wojewódzkiego Inspektora O. Ś. Nie możecie panowie ode mnie oczekiwać żadnych ruchów sprzecznych z prawem: jest decyzja architekta i ja jestem tej decyzji egzekutorem. Harmonogram, terminy, to jedynie możliwość negocjacji funkcjonowania dworca.

PRZEDSTAWICIEL POLSKICH PORTÓW LOTNICZYCH: Każde prawo jest ułomne, ma margines, i panowie dobrze wszyscy o tym wiecie. Ja proszę jedynie o życzliwość. Wspólnie spróbujmy znaleźć kompromis.

WALEWSKI: Tak, znajdziemy tuaję, ale wyjście praktyczne, dokładnie prze-myślane, z gwarancjami

finansowy- mi, wykonawczymi, a nie tak, że teraz szybko coś napiszemy, szybko podpiszemy, i sprawę będziemy mieli

z głowy i będzie jak dawniej.
PRZEDSTAWICIEL POLSKICH PORTÓW LOTNICZYCH: Straty ponosimy każdego dnia stojącego dworca. Wszyscy straty ponosimy. Kraj ponosi.

PRZEDSTAWICIEL MIN. TRANSPORTU: Musimy się liczyć z opinią międzynarodową, co powie na to wszystko.

WALEWSKI: Proszę panów, ponieważ przedstawiono już wszystkie argumenty i nasze stanowisko panowie znają, proponuję zakończyć o spotkanie. Dla pana z Ministerstwa Transportu wyjście może być tylko jedno: anulowanie decyzji i odłożenie spraw związanych z ochroną środowiska na później. Na to się nie zgodzimy.

PRZEDSTAWICIEL MIN. TRANSPORTU: Nie można tak stricte podchodzić do tego prawa.

WALEWSKI: Nie wydusi pan ode mnie decyzji sprzecznej z prawem, bo to świadczyłoby, że nie do-rosłem do zajmowania tego stanowiska. Nie będę działał wbrew prawu.

POINTA: Jak wiemy lotnisko zostało jednak uruchomione. Andrzej Walewski, Główny Inspektor Ochrony Środowiska, wktótce – jak donosi „Sztandar Młodych” – ma zostać odwołany ze stanowiska. Jego miejsce zająć ma Jan Rzymelka, który jako jedyny głosował za kandydaturą Zygmunta Hortmanowicza na stanowisko Ministra Ochrony Środowiska w rządzie premier Suchockiej.

oprac. Adam Smoliński

pięter zajmują garaże dla samochodów i dopiero wyżej, tam gdzie już nie docierają spaliny z zatkanego pojazdami miasta, są superluksusowe apartamenty. A na stromych zboczach gór gnieźdzą się miliony biedaków w noclegowiskach wybudowanych ze wszystkiego co tylko da się znaleźć i wykorzystać jako materiał budowlany. To są favelas, brazylijskie slumsy.

Z ogromnymi rozmiarami biedy wiążą się ogromne rozmiary przestępczości. Z kolei przestępczość uzasadnia wzrost aparatu przemocy. Państwo, dopiero od niedawna demokratyzujące się, wykorzystywało aparat policyjno-wojskowy do pacyfikowania biedaków. Przymusowa sterylizacja pod asystą wojska, czy strzały w biały dzień w centrum Rio do żebrzących dzieci ulicy, symbolizują brazylijską rzeczywistość w równym stopniu jak to, że w rękach 10 proc. brazylijskich rodzin jest 80 proc. uprawnej ziemi. Brazylia jest krajem, który mógłby wykarmić wszystkich do syta. Obfitość przyrody, uroda krajo- brazów podkreślają wzajemnie od siebie uzależnione skrajności biedy i bogactwa. Choć pełne kontrastów, Rio jest jednym z najpiękniejszych miast świata. Cariocas, jak nazywają siebie jego mieszkańcy są o wiele swobodniejsi i otwarci niż Holendrzy wśród których mieszkam od kilku lat. Mają też o wiele więcej płynącej od wewnątrz radości życia od Polaków. Oczywiście takie uogólnienia stają się nieprawdziwe gdy przymierza się je do konkretnych osób, ale za to oddają nastrój miasta, taki, jakim go odbierałam.

Wstęp za przepustkami

Na czas Forum Park Flamengo ogrodzono parkanem z drucianej siatki, wstęp był za imiennymi przepustkami, a wokół stali żołnierze z bronią maszynową gotową do strzału. Do końca mojego pobytu w Rio nie mogłam się do tego przyzwyczaić. I wcale to mnie nie pocieszało, że dla delegacji rządowych podjęto o wiele większe środki bezpieczeństwa: pozamyka



„Brudna” sprawa

ne dla ruchu miejskiego ulice na czas przyjazdu szefów rządów, których strzegło wojsko w helikopterach i czołgach, a miejscowa policja współpracowała z ONZ-owska służbą porządkową. Podczas „Szczytu Ziemi” Riocentro było wyjęte spod brazylijskiej jurysdykcji. A „obiektem” tej współpracy byli radykalni ekologowie z Global Forum, którzy protestowali przeciwko brakowi postępu w rokowaniach rządowych. Zgarnięci w czasie akcji protestacyjnej przez ONZ-owską straż, zostali sprawnie przekazani w ręce brazylijskiej policji.

Aby wejść do Parku Flamengo, mieszkańcy Rio musieli kupić bardzo drogi, jednorazowy bilet wstępu, na który nie mogli sobie pozwolić nawet ci, którzy mieli pracę i osiąkali przeciętne dochody. Wewnątrz stało 30 wielkich sprowadzonych z Holandii plastikowych namiotów, w których odbywały się wykłady, dyskusje i spotkania. Po zakończeniu Forum namioty miały być przekazane dla miasta Rio. Wzdłuż alejek parku Flamengo ustawiono paręset straganów, gdzie wystawiały swoje materiały różne organizacje, od Banku Światowego, po Ruch Zielonych Obszarów (Green Belt Movement), ekologiczny ruch kobiet z Kenii. Swoje publikacje wystawiało też wiele ekologicznych instytutów naukowych i wielu profesjonalnych wydawców. Alternatywna bibuła była do dostania tylko przy okazji spotkań organizowanych przez ruchy nieformalne, których na Global Forum było nie tak wiele. Ze względu na koszt biletów do Rio i koszty pobytu znalazły się tam przede wszystkim „bogate” organizacje pozarządowe. Wyjątek stanowiły brazylijskie organizacje i ruchy nieformalne, bardzo licznie reprezentowane na Global Forum.

Część straganów została wykupiona przez nowy dynamicznie rozwijający się przemysł ekologiczny, który reklamował technologie do oczyszczania środowiska bądź technologie nie zagrażające środowisku. W innym miejscu w Rio odbywała się równoległa do Szczytu

Ludzie śmiecą od czasów prehistorycznych do dzisiaj. Dla zorganizowanych społeczeństw problem odpadów istnieje od wielu wieków, dlatego każde szukało rozwiązania. Na przykład Rzymianie przenosili śmiecie w miarę daleko poza zamieszkały przez nich obszar tak aby nie dochodził do ich domostw odór. Bardziej gospodarni Eskimosi wykorzystywali każdy składnik z wielorybów które zabijali dla wytwarzania pożytecznych dla nich rzeczy, ograniczając przez to ilość odpadów. W dzisiejszych przemysłowo rozwiniętych społeczeństwach problem przedstawia się bardziej dobitnie z dwóch powodów:

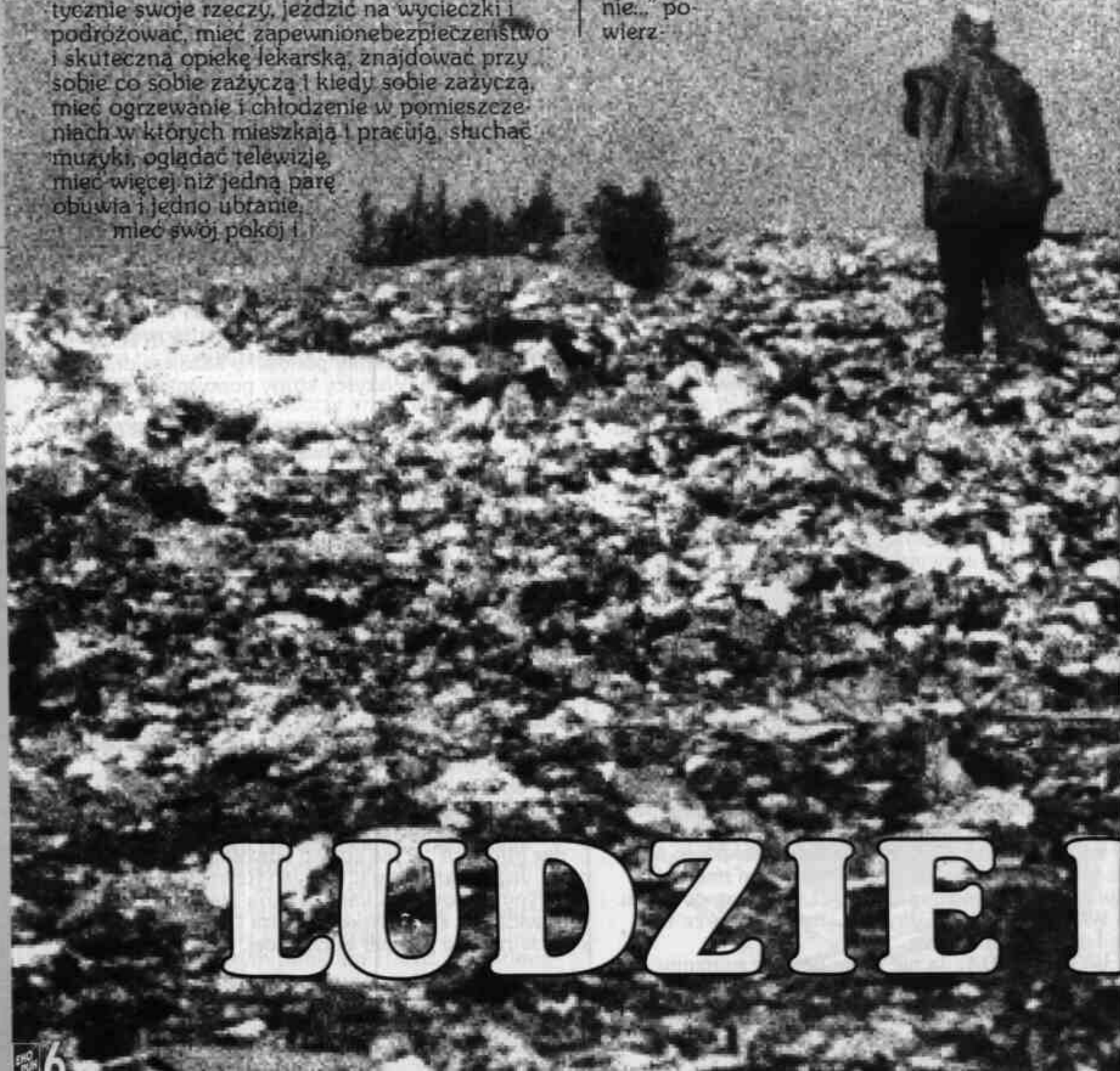
- ludzie wytwarzają więcej śmieci, które pochodzą od produktów i działań, które czynią nasze życie wygodniejszym i przyjemniejszym
- ludzie coraz bardziej odczuwają obecność (nieprzyjemną) swoich śmieci, które ich otaczają.

Początkowa reakcja na ten problem była analogiczna do działań Rzymian: wyrzucamy je jak najdalej od nas. Przytoczę tu charakterystyczne podejście do problemu przez byłego burmistrza Nowego Yorku, „najlepszym sposobem na miejskie śmieci jest wysyłanie ich w barkach na wycieczkę na Karaiby”. Populacja Ziemi rośnie i równocześnie rośnie ilość ludzi, którzy chcieliby żyć z większym „oddechem”. Chcą mieć swój samochód, jeść pomidory zimą i pomarańcze latem, żywić się wybranymi i czystymi produktami, myć się i prać systematycznie swoje rzeczy, jeździć na wycieczki i podróżować, mieć zapewnione bezpieczeństwo i skuteczną opiekę lekarską, znajdować przy sobie co sobie zażyczą i kiedy sobie zażyczą, mieć ogrzewanie i chłodzenie w pomieszczeniach w których mieszkają i pracują, słuchać muzyki, oglądać telewizję, mieć więcej niż jedną parę obuwia i jedno ubranie, mieć swój pokój i

także domek na prowincji.

Jednakże ten poziom życia daje w wyniku produkcję niechcianych „nadproduktów” i „nadenergii”:

- wytwarzanie ogromnych ilości dwutlenku węgla i innych produktów spalania oraz zwiększenie temperatury planety spowodowane spalaniem paliw dla ogrzewania, przemieszczania się i wytwarzania energii elektrycznej.
- produkcję dużych ilości miejskich ścieków, które zawierają nasze nieczystości i „wodę” po naszym myciu, myciu talerzy i praniu ubrań.
- produkcję toksycznych i po prostu „przeszkadzających” nam odpadów przemysłowych pochodzących z wytwarzania: farb, tworzyw sztucznych, celulozy, żywności, skóry i wielu innych uważanych za niezbędne do codziennego życia.
- „wycieki” freonu, który jest jeszcze używany w urządzeniach chłodniczych.
- zużycie ogromnych ilości wody, będącej cennym dobrem, którego brak na ziemi odczuwamy już dzisiaj - głównie wielkie jej marnotrawstwo w uprawach rolniczych.
- „przeciążenie” powierzchni ziemi i wodnych źródeł wielkimi skupiskami nawozów i środkami ochrony roślin.
- „przeciążenie” powietrza.



LUDZIE I



chni ziemi i wodnych źródeł zanieczyszczenia-
mi z ubojów zwierząt, zakładów „produkcji”
kurczaków, konserw itp.

- wytwarzanie promieniotwórczych odpadów przez elektrownie jądrowe.
- produkcja odpadów miejskich w postaci stałej i odpadów z obszaru handlu.

Każdy mieszkaniec kraju uprzemysłowione-
go wytwarza dziennie 1-2 kg śmieci. Ta ostat-
nia forma zanieczyszczenia środowiska nie
jest bardziej szkodliwa od wszystkich poprzed-
nich lecz jest natychmiast zauważana przez
nas wszystkich. Z tego powodu jest to łatwy
temat dla polityków, którzy chcą nas ugłaskać
i otrzymać nas głos. To, że oczywiście miejskie
odpady stanowią tylko jedną małą część z ca-
łości przyczyn zanieczyszczenia środowiska
nie znaczy iż nie trzeba popracować dla znale-
zienia rozwiązań dla zmniejszenia ich ilości.
Składniki opakowań stanowią 35-40% miej-
skich zanieczyszczeń. Wszyscy dzisiaj są zgod-
ni, że nasze próby zmniejszenia ilości opako-
wań w całości miejskich odpadów powinny
przychodzić w następującej kolejności:

1. Przemysł będzie musiał rozwinąć metody
i wytworzyć takie składniki aby opakowania
aby miały: mniejszy ciężar lub/i objętość lecz
nadal dobrze spełniały wymagania oraz za-
bezpieczają produkt i użytkownika.

2. Przemysł, administracje miast/dzielnice i
mieszkańcy będą musieli współpracować dla
wytworzenia skutecznych systemów
odzyskania materiałów po ich uży-
ciu. Materiały używane do pro-
dukcji opakowań powinny
być tak projektowane
aby mogły wejść w
któryś z ukła-
dów „za-
mknięte”

go obiegu”

3. W przypadkach w których nie jest ekono-
micznie i ekologicznie opłacalny „obieg za-
mknięty” powinno się przynajmniej dobierać
materiały o niskiej wartości kalorycznej (do
spalania).

4. W końcu, najmniej zalecane rozwiązanie
dla materiałów, które ani nie są „obiegowe..”
ani się nie spalają jest zakopywanie w ziemi
tyw. „groby”. Ale i w tych przypadkach można
by znaleźć jakieś sposoby zagospodarowania
tego terenu. Na przykład w ten sposób na po-
wierzchni „groby” powstały boiska golfowe w
Holandii i Japonii.

Jednak podstawową sprawą dla powodzenia
jakiegokolwiek programu jest zauważenie
przez nas wszystkich, że środowisko to nie jest
sprawa jakiegoś rządu czy dużych zakładów
przemysłowych ale sprawa nas wszystkich ja-
ko osób i jako dużych i małych społecznych i
ekonomicznych jednostek. I dla tego kwestią
podstawową jest edukacja rozpoczynająca się
już w przedszkolu. Proponuje się opracowanie
materiałów szkoleniowych przystosowanych
do polskiej rzeczywistości, które powinny być
wprowadzone doświadczalnie w kilku woje-
wództwach. Byłoby to bardziej skuteczne niż
niejedno prawo czy zarządzenie często pra-
ktycznie nie przestrzegane. Koszt tych progra-
mów oraz udział w realizacji powinien ob-
ciążać o tyle lokalną władzę - administrację co
gałęź przemysłu. Przemysł powinien być go-
towy spełnić swoje zadanie.

Christos Goullamakis

tu Ziemi wielka wystawa osiągnąć tego nowego
przemysłu, którego udziałowcy mają zdecydowany in-
teres, aby przyłączyć się do lobby zwolenników więk-
szych wydatków rządowych i radykalniejszych przepi-
sów na rzecz ochrony śro-
dowiska. Oczywiście, roz-
wój tego przemysłu jest na-
der pożądany, ale warto
chwilę pomyśleć nad
paradoksem, że część racji
jego istnienia wiąże się z de-
gradacją i „reperowaniem”
środowiska, a nie ze zmianą
mechanizmów społecznych
i gospodarczych, które za-
pobiegająby niszczeniu.

Między namiotami i stra-
ganami, na placzkach, gdzie
często występowały ludowe
zespoły i alternatywne ka-
pele, znajdowały się też ka-
fejki i jadalnie. Więk-
szość z nich sprzedawała
hamburgery, pizzę, hot-
dogi, coca colę i inne puszk-
wane napoje. „Junk food”,
byle jakiego jedzenia z wy-
pranych z wartości odżyw-
czej półproduktów i przy-
gotowywanego w sposób,
który przyczynia się do niszczenia
środowiska natural-
nego i społecznego, bo
wprowadza biurokratyczne
rutyny do życia codzien-
nego, otóż tego jedzenia było
w nadmiarze. Na Global Fo-
rum były tylko dwa stoiska
z biodynamiczną żywno-
cią, jak wszędzie droższą od
pizzy czy hamburgerów.
Kiedy jednak chciałam spot-
kać kogoś z zaprzyjaźnio-
nych ludzi, wystarczyło
pójść do tych stoisk w po-
rze południowego posiłku.
Ponieważ nie sposób było
wziąć udział we wszystkich
interesujących imprezach,
tyle ciekawych rzeczy się
działo jednocześnie, to
trzeba było się wymieniać
informacjami. Trzy codzien-
ne gazety które ukazywały
się na Global Forum
i w Riocentro po portugalsku
i po angielsku w dużej
mierze informowały o prze-
biegu oficjalnej konferencji.

Organizatorzy Global Fo-
rum zadbali o wydanie
szczegółowego informatora
o oficjalnych i wcześniej za-
planowanych imprezach
przygotowanych przez roz-
maite instytucje, stowarzy-
szenia czy zinstytucjona-
lizowane organizacje ekolo-
giczne, jak np. Greenpeace.
Do informatora nie dały się

ŚMIECIE



jednak rady wpisać rozmaite mniej lub bardziej nieformalne i alternatywne ruchy społeczne, które nie mają centralnych struktur, wcale albo niewielu pracowników na etatach i funkcjonują na innych zasadach.

Toteż, aby wiedzieć co się działo np. w Planeta Femea, czyli w namiocie kobiet, czy też na Międzynarodowym Forum Organizacji Poza-rządowych i Ruchów Społecznych, czyli jak same coraz częściej się nazywają: ruchów obywatelskich, czy też na konferencji ruchów młodzieżowych, które toczyły się wewnątrz Global Forum i równoległe do siebie, trzeba było być w codziennym kontakcie z grupami ludzi organizujących te przedsięwzięcia i co i raz sprawdzać miejsca, gdzie wywieszano bieżące informacje, czy też polegać na poczcie pantoflowej. Ale z powodu nadmiaru bardzo atrakcyjnych wydarzeń, których tyle toczyło się jednocześnie, mimo wszystko trudno się było w tym odnaleźć, a jeszcze trudniej wybierać. Ponieważ nie było centralnej informacji o tym, gdzie mieszkają w Rio uczestnicy Forum, trudno było także odnaleźć znajomych i przyjaciół, żeby wspólnie podejmować na Forum różne przedsięwzięcia. Ten brak informacji bardzo utrudnił mi życie, bo w Planeta Femea uczestniczyłam w przygotowywaniu programu, między innymi w tej części, która dotyczyła sytuacji ekologicznej i sytuacji kobiet w Europie Centralnej i Wschodniej, co bardzo chciałam robić we współpracy z innymi obecnymi na Forum ludźmi z naszej strony świata.

W przeciwieństwie do paryskiej globalnej konferencji ruchów obywatelskich nazwanej „Korzenie Przyszłości” przed Rio nie było przygotowań do zorganizowania wspólnego koordynacyjnego spotkania ruchów ekologicznych z Europy Centralnej i Wschodniej. Byliśmy też najstabilniej reprezentowanym regionem świata. Fundusze na przyjazd nielicznych uczestników z Europy Wschodniej, znalazły się w ostatniej chwili. Gdyby nie pomoc zaprzyjaźnionych organizacji

„Brudna” sprawa

Można inaczej

Rozmowa z Wiesławem Żądło, szefem firmy usług komunalnych FUK w Katowicach.

Dlaczego właśnie śmieci?

Złożyło się na to wiele. Po pierwsze – całe życie denerwował mnie brud na ulicach, podwórkach, w lasach. Po drugie – świadomość ekologiczna, zanieczyszczenie środowiska, marnotrawstwo. A głównym motywem do założenia firmy było to, że moja żona odpowiadając w swoim przedsiębiorstwie za stan sanitarno – porządkowy miała dużo problemów – do płacenia mandatów za nieusunięte odpady włącznie. Interwencje w MPGK niewiele pomagały. I tak cztery lata temu zacząłem pomalutku „wchodzić w śmieci”. Kupiłem jeden samochód, potem drugi i tak „ruszyłem”. W początkowym etapie pracowałem na zasadzie podnajmu w MPGK tzn. miałem zadanie jakby trochę ułatwione. Miałem wyznaczony rejon z którego wywoziłem odpady – z tego byłem rozliczany i za to mi płacili. Po pewnym czasie MPGK widząc zagrożenie z mojej strony nie przedłużyło umowy. I tak zacząłem samodzielnie. Miałem trochę zleceniodawców w miejscach gdzie sprzątałem do tej pory i szukałem nowych.

Ciekawi mnie kto decyduje gdzie można brać śmieci, a gdzie nie.

Jest to praktycznie sprawa indywidualna – między mną a kontrahentem. Czyli sklepem, administracją, osiedlem, zakładem pacy, szpitalem i t. p. I tak coraz intensywniej rozwijałem swoje przedsiębiorstwo.

Skąd Pan wie jak prowadzić takie przedsiębiorstwo?

Podglądałem Zachód. Biorę udział we wszystkich szkoleniach i konferencjach ekologicznych powiększając swoją wiedzę i doświadczenie. Bardzo pomogła mi w działalności uchwała Rady Miejskiej o wprowadzeniu na terenie miasta Katowic obowiązku selektywnego gromadzenia odpadów. Nałożyła ten obowiązek na właścicieli i zarządców nieruchomości. W tym miejscu wychodząc naprzeciw rozpocząłem produkcję pojemników do segregacji i obsługę. Widząc wcześniej jakie ilości odpadów się marnują, są to dziesiątki ton makulatury, szkła i t. p., postanowiłem ustawiać różnorodne pojemniki (w Niemczech, mimo że system działa już kilkanaście

lat nie uporali się z tym problemem do końca). Swoje zestawy do segregacji już opatentowałem. Żadnej ameryki tu nie odkryłem, a tylko dostosowałem do naszych warunków. Np. kontenerki do makulatury z kieszeniami na baterie, mniejsze pojemniki na szkło, plastik, metal i t. p. Te zestawy wystawiłem w miejscach, które obsługuję. Tak wzorcowo zacząłem na Osiedlu Paderewskiego i całkowicie zdały egzamin.

Co Pan robi z zebranymi odpadami?

Większość wywożę na wysypisko komunalne. Część na nowoczesne wysypisko w Siemianowicach Śl. Przy swojej bazie mam 4 ha placu, na którym odkładam posegregowane odpady i będę próbował uruchomić punkt recydingowy. Oczywiście nie jest to dużo miejsca ale mam nadzieję, że niedługo będę mógł niektóre odpady przetwarzać.

Jak to jest, że Pan na tym zarabia, i że mieszkańcom też się opłaca segregowanie?

Szczyć się tym, że do mnie nikt złotówki nie dołożył. Muszę bardzo ekonomicznie myśleć o całym przedsięwzięciu. To jest przedsięwzięcie, które praktycznie nie da, przynajmniej przez najbliższe lata, dobrego dochodu. Bank Ochrony Środowiska chętnie udziela kredytów, ale są to kredyty wysokooprocentowane i krótkoterminowe. Moja firma nie może sobie na to pozwolić. A dla mieszkańców. Np. rozliczenie w skali osiedla wygląda tak, że za wielkość odpadów posegregowanych, które wywożę, osiedle nie płaci. Tym samym administracja obniża mieszkańcom czynsz. Przykładem niech będzie ostatnie 9 miesięcy tego roku, na 46 tys. m³ – 4.5 tys. m³ to były odpady posegregowane. Jeżeli w Katowicach cena wywozu (składowanie, transport, usługa) 1-go m³ odpadów wynosi 45 tys. zł. to 4.5 tys. m³ odzysku daje ok. 200 mln zł. I o tyle mniej użytkownicy płacą. Gdybym nie prowadził segregacji to te 200 mln zł byłoby moje, ale też byłoby to moje krótkowzroczne myślenie. Ja wiem, że najwięcej zarabia się na samym wywożeniu, ale tak jest tylko na dzień dzisiejszy. To się musi skończyć. Pod względem ekologicznym zysk jest jasny – tyle odpadów mniej będzie szkodziło środowisku.





ekologicznych, np. z Niemiec czy Norwegii, z Europy Wschodniej nikt by prawie nie przyjechał. A nawet tych, którzy byli nie łatwo było odnaleźć ze względu na brak centralnej informacji. Ponieważ reprezentacja z naszego regionu była tak nieliczna, tym bardziej szkoda, że nie było więcej ludzi z dobrą znajomością języków obcych i poziomem wiedzy, który pozwoliłby im włączyć się do dyskusji i negocjacji układów. Poza tym, ludzie którzy rzadko uczestniczą w takich ekologicznych spotkaniach, często nie spodziewają się, że wymagają one tyle energii i pracy. Na ogół formuła organizacyjna spotkań stwarza mniejsze bądź większe możliwości uczestniczenia, resztę trzeba wypełnić własną inicjatywą. Wiele też zależy od doświadczenia, i tu koło się zamyka, bo ograniczone możliwości wyjazdów i brak znajomości języków obcych na odpowiednim poziomie z góry przesądza o niemożności uzyskania takiego doświadczenia.

W rezultacie na Global Forum wśród setek innych wydarzeń, odbyły się bodajże tylko trzy spotkania o problemach naszego regionu. Jedno z nich zorganizowali Rosjanie wspólnie z Norwegami o problemach ekologicznych Rosji, dwa, o rozmiarach i społecznych skutkach kryzysu ekologicznego i sytuacji kobiet w Europie Wschodniej przygotowała niżej podpisana na Planeta Femea. W trakcie jednego z tych spotkań pani Maria Gumińska, przewodnicząca PKE miała wykład o zdrowotnych skutkach kryzysu ekologicznego w Polsce. Z kolei Przemek Czajkowski brał aktywny udział w pracach zespołu zajmującego się narodowymi raportami o stanie i strategiach na rzecz ochrony środowiska jakie opracowywały organizacje poza-rządowe w ramach przygotowań do Rio. Z Polski na Global Forum przyjechali także przedstawiciel Ligi Ochrony Przyrody i reprezentant polskiej YMCA czyli Stowarzyszenia Młodych Chrześcijan. W szeregach delegacji rządowej, której przewodni-



W warunkach wysokiego budownictwa warunkiem segregacji jest zamknięcie zsyków. Dajemy w zamian woreczki do koszy domowych i do segregacji odpadów. Taki zestaw woreczków (20 szt.) kosztuje 4.500 zł. Ten koszt pokrywam razem z administracją. To się opłaca. Liczyliśmy wszystkie czynniki jak np. ciągłe mycie wiader w ciepłej wodzie – czyli zużycie wody, energii, środków czystości i inne. Średnio przy zastosowaniu tych woreczków jest to oszczędność ok. 15 – 20 tys. zł na jedno mieszkanie miesięcznie.

Ponad 40 tys. m³ wywozi na wysypiska tylko Pana firma. Na jak długo starczy na nich miejsca?

Właśnie tu segregacja daje możliwość dużych oszczędności i wybrnięcia z tej patowej sytuacji. Nie ma już dzisiaj możliwości organizowania wysypisk jak dawniej (wykopanie dołka albo wykorzystanie już istniejącej dziury w ziemi). Nowoczesne wysypisko musi spełniać wszystkie wymogi ekologiczne. Koszt budowy nowoczesnego wysypiska to ok. 300 – 500 tys. zł za m² i nie będą one wysokie – góra 3 – 4 m. Licząc nasze segregowane odpady, które nie trafią na to wysypisko, to już daje oszczędność rzędu 1.5 mld zł. A jest to oszczędność dla miasta i dla nas.

Obserwowałem, że gminy i wsie bardzo niechętnie wywożą swoje odpady na wysypiska, raczej wyrzucają do lasu, w krzaki, gdzie się da. Szkoda im paliwa.

Uważam, że jest to problem rozwiązywalny. Rzeczywiście gminy nie będą stać na własne wysypisko. Rozwiązać to może utworzenie sieci stacji przeładunkowych, bardzo prostych, niedużych, kontenerowych stanowisk. To powinno pomóc.

Czy mógłby Pan opowiedzieć co się dzieje z odpadami posegregowanymi?

Największy problem jest z plastykiem – 450 m³ przez ostatnie 9 miesięcy. Zalewa nasz kraj fala butelek plastikowych i wytwórni tych butelek. Np. firma legnicka uruchomiła produkcję i rozlewnię wód w plastikowych butelkach rzędu 27 tys. butelek na godzinę. Jest to bardzo dużo. Niemcy już się uporali z tym problemem od 1993 r. nie będą produkować plastikowych butelek, a jeśli tak to z bardzo dużym podatkiem od takiej produkcji. Rozpoczęli także jednocześnie edukację i informację na ten temat. To powinno załatwić sprawę.

Jeśli chodzi o szkło (404 m³). Mieliśmy w początkowej fazie kontenery, gdzie to szkło się tłukło – chodziło o zwiększenie pojemności kontenerów. Okazało się, że za 1 kg. stłuczki mogą uzyskać w hucie Orzesze 200–250 zł. To nie było opłacalne. Zaczęliśmy wykladać te pojemniki żyłkami i sznurkami żeby uzyskać całe opakowania, które po umyciu i oczyszczeniu z kapsli i nalepek sprzedać do rozlewni. Na jeden kilogram stłuczki wychodzi 5–6 butelek





czył prof. Stefan Kozłowski, znalazł się natomiast w charakterze eksperta Andrzej Kassenberg z PKE i Instytutu na rzecz Ekorozwoju.

Jeszcze jeden obrazek

Jednym z bardziej popularnych miejsc spotkań na Global Forum były schodki na wielką drewnianą scenę, na której stało Drzewo Życia, symbol współdziałania dla ocalenia Ziemi. Scenę otaczał labirynt z drewnianych parawanów. Brazylijscy skauci wieszali na nich „Przysięgi dla Ziemi”, które w kilku słowach deklarowali ludzie z całego świata. Kilkaset kilogramów pocztą z przysiężkami nadeszło do Rio, a oprócz tego wiele osób na Global Forum zawieszało swoje przysięgi osobiście. Na jednym z parawanów znalazłam także przysiężkę z Polski.

Czasem przy Drzewie Życia pojawiali się oficjalni delegaci. Łatwo było ich poznać, po ubiorach i po obstawie, jednakowo wtłoczonych w garnitury. Część z nich zawieszała „Przysiężki Ziemi” jako fragment politycznego rytuału przed kamerą, przeznaczonego dla wyborców w domu, ale niektórzy oficjalni delegaci przychodzili na Global Forum, żeby porozmawiać z przedstawicielami organizacji społecznych, z którymi mieli nieraz więcej wspólnego niż z innymi delegatami. Ale do różnych kierunków myślenia i opcji politycznych w dziedzinie ekologii i rozwoju, które wykraczają poza schematyczny podział na rządy i organizacje pozarządowe jeszcze wrócę. Chciałam tylko podkreślić, jak bardzo Global Forum było zróżnicowane. W tym zróżnicowaniu mieścili się także sprzedawcy ludowych pamiątek, artyści, rozmaite alternatywne i ludowe kapele. Alejkami w Parku Flamengo co i raz przechodziły pochody z różnojęzycznymi transparentami a poprzez podniesione poły namiotów widać było toczące się w nich dyskusje. Porozumienie ułatwiał znakomicie zorganizowany system tłumaczeń kabinek. Tylko przez jed-

„Brudna” sprawa



a za nie można uzyskać 3–4 tys. zł. Jest to ewidentny zysk. Oczywiście są problemy. Stłuczkę do tej pory przyjmowała huta Orzesze, ale przestali. Sami mają problemy. Niemcy, którzy od nich brali rozwiązali umowę. Przemysł i handel też się nie kwapią do zamawiania (plastyk górą?). Niemcy przedłożyli ofertę zakupu 20 tys. ton miesięcznie. Niestety koszty pozyskania takiej stłuczki (sortowanie, rozdrabnianie, mycie) są dla nas za duże. Nie stać nas na dzień dzisiejszy. Na razie sporą ilość zabezpieczam i czekam na lepsze czasy. Nawijam też kontakty z małymi hutami, które teraz powstają.

Metal (224 m³). Pojemniki po piwie, coli i innych napojach wywożę do miejscowych hut. Z tym nie ma problemów na Śląsku. Mój problem to brak urządzenia do prasowania tych pojemników – koszty przewozu. Trudniejszą sprawą jest stale rosnąca ilość starych karoserii. W tej chwili w Katowicach jest ok. 400 wraków do uprzątnięcia. Wygląda to tak, że cena wywozu jednego wraku na złomowisko – to 60 tys. zł. i koszt transportu przekracza ją 3–4 razy. Żeby obniżyć te koszty zacząłem wozić na własny plac i próbuję odzyskać z nich co się da.

Makulatura. Segreguję ją na białą, kolorową, gazetówką białą i kolorową, wytłoczki, książki, kartony i in. Wywożę to do papierni – przetwórni w Tychach Człuchowie. Obecnie prowadzę rozmowy z papiernią w Kłapkowicach k/Opola. Ta

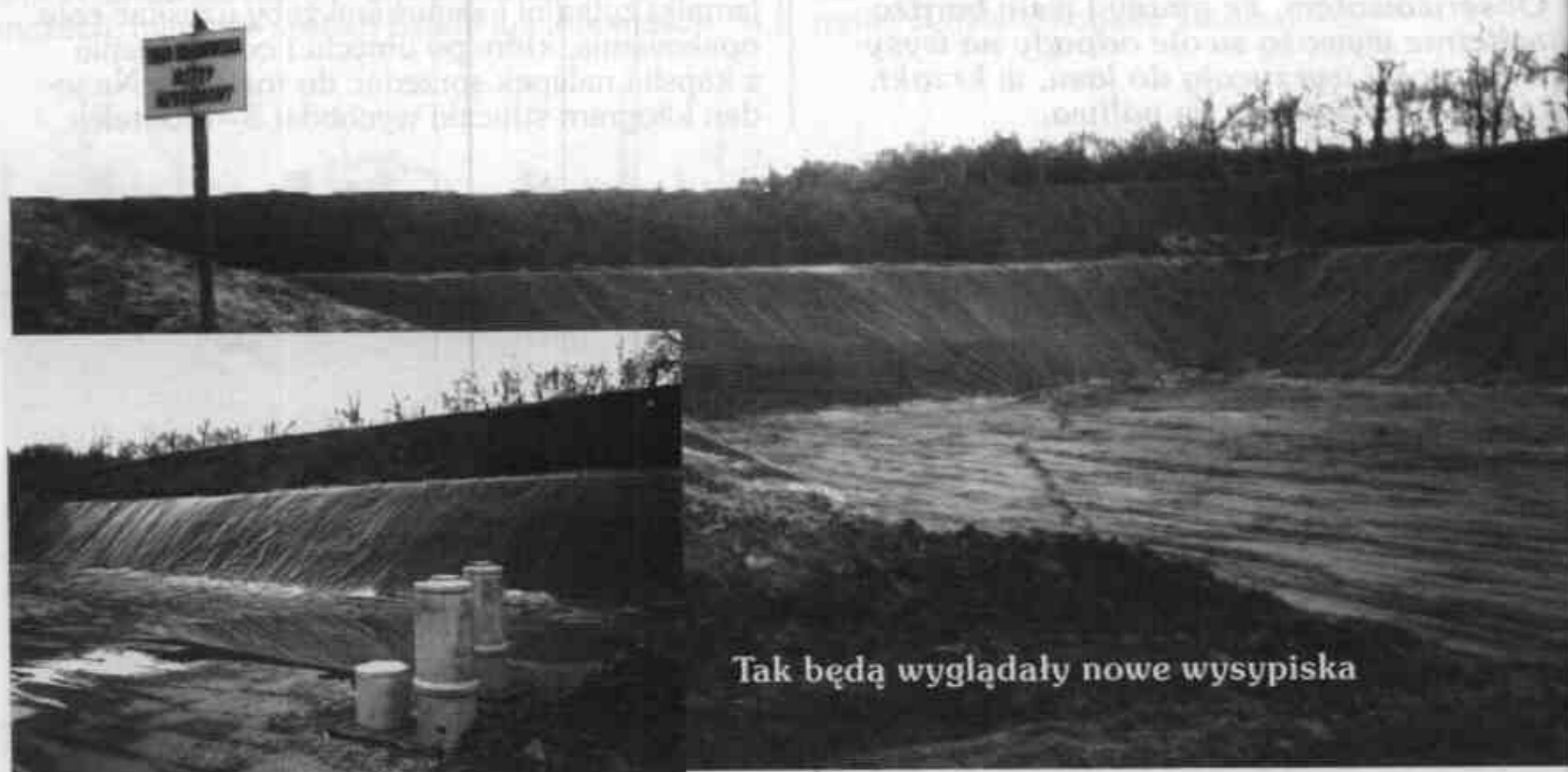
papiernia chce produkować papier ekologiczny a dla mnie ekologa jest to bardzo ważne.

Gruz (1850 m³). Jest to przede wszystkim drobny remontowy gruz i używam go do rekultywacji terenów. Sam szukam takich miejsc i w porozumieniu z władzami miasta wyrównuję te tereny. Patrząc wokół, to na gruz miejsca nie zabraknie. Oczywiście gruz przysypujemy warstwą ziemi, na to kompost i obsiewamy trawą.

Trawa, liście, gałęzie (894 m³). Te odpady składuję na swoim placu, gdzie po rozdrobieniu (mam własne urządzenie) robię kompost.

Opony (431 m³). To jest duży problem. Na dzień dzisiejszy nie ma co z nimi zrobić. Szacunkowo rocznie będzie ich przybywać ok 800 tys. szt. Na razie zabezpieczam je na swoim placu. Myślałem, żeby kupić holenderską rozdrabniarkę, ale kosztuje ok. 40 tys. \$, a cała linia technologiczna ok. miliona dolarów. Niestety. Mając takie urządzenie można by użyć półproduktu do robienia pasów transmisyjnych, kostek gumowych, dodawać do nawierzchni dróg, płotków ochronnych, słupków itp. To jest przyszłość. Szukam partnerów i sponsorów.

Baterie (39 m³). Wywożę je do zakładów k/Olkusza i k/Bytomia. Nie wiem co z nimi dalej się dzieje. Ale jak widać odzysk tego typu odpadów jest jeszcze niewielki. Podobno francuzi chętnie je skupują ze względu na surowiec, ale nie znam szczegółów. Na pewno i u nas, z powodu coraz



Tak będą wyglądały nowe wysypiska



większych trudności w zdobyciu surowców, zaczną się coraz więcej odzyskiwać. Tylko kiedy?

Może teraz trochę o Pana przedsiębiorstwie.

Na początku tego roku zatrudniałem 30 pracowników, teraz 70. Mam 20 pojazdów specjalistycznych, dodatkowe urządzenia do zamiatania, strzyżenia trawników, rozdrabniacze, ponad 2 tys. różnorodnych pojemników od małych – 110 l. pojemności, poprzez wózkowe, kontenery, pojemniki do gruzu. Zajmuję się nie tylko wywozem, segregacją i utylizacją odpadów. Także porządkuję i zabezpieczam tereny zielone, czyszcze kanalizacje itp. Sprzątam osiedle Paderewskiego, Jabłoniowa, Wspólny Dom, kopalni Staszic, a także wiele placówek handlowych i usługowych.

Zaskoczył mnie Pan.

Rzeczywiście pracy dużo, ale i satysfakcja ogromna. Moje działania spowodowały, że inne przedsiębiorstwa też podniosły poziom swoich usług. Sprawa specjalnych ubiorów, co najważniejsze, czystych, także pojazdy i pojemniki są czyste i pomalowane kolorowo. To wszystko cieszy. Też podnosi na duchu fakt, że ponad 50% miast woj. katowickiego wprowadziło segregację odpadów. Cały czas pracuję nad obniżeniem kosztów transportu. Moje pojazdy, dzięki zmienionej konstrukcji (wielokomorowe), zabierają jednocześnie kilka rodzajów odpadów – to obniża koszty transportu. Ostatnio zgłosiłem wniosek dotyczący zmian w konstrukcji pojazdów odbiorczych do opracowania w WUKO Łódź i chyba na POLEKO w Poznaniu już go zobaczymy.

Bomba! A tak przy okazji. Co Pan myśli o budowaniu spalarni śmieci?

Osobiście jestem przeciwnikiem. Może tak się stać, że spalarnia będzie koniecznością. Złą, ale koniecznością. Myślę tu o trudnościach ze znajdowaniem miejsc na wysypiska. Nikt nie chce mieć pod nosem takiego podrzutka.

I na koniec. Czy w dniu dzisiejszym założenie takiego przedsiębiorstwa jak FUK to biznes?

Odpowiem w ten sposób. Gdybym dzisiaj miał to zrobić jeszcze raz, to zrezygnowałbym. Składa się na tę moją decyzję zmiana uwarunkowań i kosztów. Brak polityki proekologicznej i uregulowań prawnych idących w tym kierunku. Brak preferencji w przepisach finansowych dla działalności proekologicznej. Cztery lata temu mogłem dość tanio kupić używany pojazd i też tanim kosztem go wyremontować. Teraz pojazd do usuwania odpadów to ponad 500 milionów złotych. Ten rodzaj pracy nie daje dużych i szybkich zysków. Trzeba być pasjonatem i przede wszystkim ekologiem. Trzeba widzieć potrzebę takiego działania. Oczywiście wierzę, że taki stan rzeczy musi się zmienić.

Dziękuję za rozmowę.

M.S.



Zaczęło się niewinnie. Na zimowisku w Kowarach zauważyłam swój (i nie tylko) „nikomu nie szkodzący” nałóg – tzn. pozbywanie się swoich śmieci gdzie popadnie, byle gdzie. Towarzyszył temu wykrętny tok myślenia, że przecież rzucenie jakiegoś „papióra” lub innego śmiecia na ulicę lub podłogę (oczywiście nie w swoim domu) nie robi różnicy – i tak jest wokół brudno.

Jednak mimo to optymistycznie postanowiłam pozbyć się tegoż nałogu i tutaj zaczęły się kłopoty. Okazał się on dość mocno zakorzeniony, a dokładniej był on po prostu nawykiem. Po wielu „bojach” wygrałam i teraz już nie mam problemów ze śmieciami ciskanymi, gdzie tylko dusza zapagnie.

Dlaczego tak się rozpisuję w sprawie z pozoru tak błahej? Dlatego, że wielu z nas – „zielonych” nie zdaje sobie sprawy z tak drobnego nałogu. Czasem bezwiednie przyczyniamy się do śmietniska panującego wokoło, a przecież można się temu przeciwstawić. Pierwszym krokiem będzie zdanie sobie z tego sprawy – resztę już znasz.

Nie powiem nic nowego ale, by zmieniać innych, trzeba zacząć od siebie. Nie neguję przez to ważności problemów z wielkimi trucicielami i innymi szkodnikami, lecz dla mnie oni powstają najpierw w nas, potem ta piramidka trucia rośnie i trudno to zatrzymać.

Kiedy pozbędziesz się choć tego nawyku, możesz go uświadamić innym ale – błagam – nie na siłę (obojętnie pod jaką postacią). Możesz także uprawiać „wyższą szkołę pozbycia się nałogu” – czyli ponowne wykorzystywanie wszystkiego co się da lub nie korzystanie z kolorowych wynalazków, takich jak plastikowe butelki lub inne opakowania jednorazowe.

Nie musisz brać dodatkowej reklamówki, którą wciska Ci miła pani sklepowa za darmo – lepiej weź torbę z domu.

Kartki ze starych zeszytów lub xero możesz jeszcze po drugiej stronie (nie zapisanej) wykorzystać np. robiąc z nich koperty.

Biletu kolejowego też nie musisz wyrzucać – póki nie zapiszesz czegoś na odwrotnej stronie wiecznym piórem, a nie długopisem, który po wypisaniu wkładu staje się kolejnym śmieciem.

To są tylko niektóre propozycje małej ekologii na codzien. Co Ty na to? Czyż małe nie jest piękne?

Katarzyna Gieręto

wolę być

no przedpołudnie tłumacze zaprzestali pracy, kiedy okazało się, że w funduszach Global Forum powstał półtoramilionowy deficyt. Zrzutka, po parę dolarów od uczestników Forum i po kilkaset tysięcy od sympatyzujących z ekologią milionerów i od kilku organizacji międzynarodowych doprowadziła do rozwiązania problemu.

Dopiero trzeciego czy czwartego dnia pobytu zgrałam się z rytmem wydarzeń, z grubsza wiedziałam co i gdzie się odbywa i gdzie kogo szukać. Właściwie polegało to na tym, że pogodziłam się z niemożnością wzięcia udziału we wszystkim co się działo, bo tyle interesujących przedsięwzięć toczyło się jednocześnie: spotkania w Planeta Femea, spotkania na Forum ruchów obywatelskich, czy też spotkania z ludźmi, których dotąd znałam z ich książek, jak Hazel Handerson, amerykańska ekonomistka popularyzująca założenia nowej, ekologicznej ekonomiki czy Lester Brown, szef Worldwatch Institute, który wydaje co roku Raporty o Stanie Świata.

Prawie co wieczór odbywały się także europejskie spotkania regionalne, najdziwniejsze ze wszystkich, bo jedyne, gdzie przychodzili ludzie o takim samym, białym kolorze skóry. Wieczory zaczynały się wcześniej, koło szóstej robiło się już ciemno. Z tamtej strony świata zima zaczyna się w czerwcu. Kiedy szłam na jedno z tych spotkań, trochę już zmęczona całodzienną bieganiem, no i trzydziestostopniowym upałem, w prawie każdym z namiotów, które mijałam widziałam ludzi pogrążonych w pracy nad treścią układów, które na zakończenie Forum miały podpisać ze sobą ruchy społeczne. Dla większości z nas dzień pracy kończył się późno. I z tym właśnie pobyt w Rio najbardziej mi się kojarzy: wielki wysiłek i wielka przyjemność pracowania z ludźmi o podobnym sposobie widzenia świata i życzliwych sobie nawzajem. A to wszystko w malowniczym, górsko-morskim egzotycznym krajobrazie.



Jak doszło do „Szczytu Ziemi”

Zanim wrażenia z Rio uzupełnię relacją o merytorycznych przedsięwzięciach, kilka słów przypomnienia w jaki sposób doszło do tego światowego zgromadzenia w sprawie ochrony środowiska i rozwoju społecznego. Począwszy od lat 60-ych, tradycyjnie pojmowaną ochronę przyrody jako ochronę wybranych gatunków czy krajobrazów zaczęła zastępować koncepcja całościowej ochrony środowiska. Na międzynarodowej scenie politycznej pierwszym dokumentem o światowym zasięgu, który ostrzegał przed społecznymi i ekologicznymi konsekwencjami eksploatacji środowiska był opublikowany w... 1968? roku raport ówczesnego sekretarza generalnego ONZ, U'Thanta. W ślad za nim sprawy, które były albo domeną biologów albo amatorów ochrony przyrody po raz pierwszy stały się przedmiotem międzynarodowych obrad polityków, ekspertów i przedstawicieli organizacji społecznych na Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Środowiska Człowieka i równoległym zgromadzeniu organizacji pozarządowych, które odbywały się w 1972 roku w Sztokholmie. Pod wpływem konferencji sztokholmskiej we wzrastającej liczbie krajów zaczęły powstawać ministerstwa, co stało się np. w Polsce w 1974 roku, czy też inne agendy rządowe do spraw ochrony środowiska, zintensyfikowano prace nad regulacją prawną użytkowania środowiska, rozwinęła się działalność naukowa na te tematy.

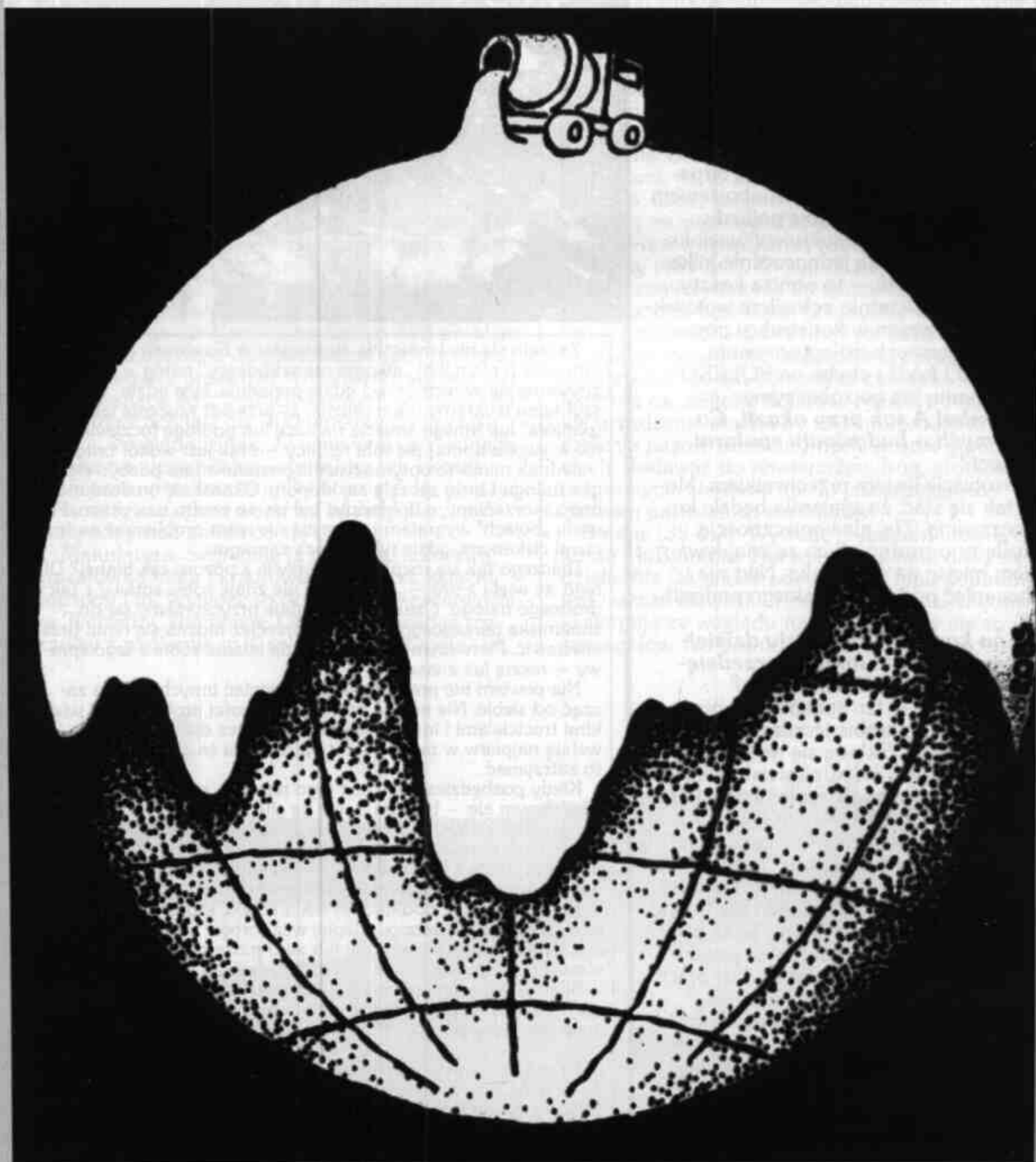
W Sztokholmie zdecydowano również o powstaniu nowej ONZ-owskiej organizacji: Programu Narodów Zjednoczonych do Spraw Ochrony Środowiska (UNEP). Na jej siedzibę wybrano stolicę Kenii, Nairobi. Po raz pierwszy organizacja ONZ-owska umieszczona została w jednym z krajów trzeciego świata. Organizacje pozarządowe i ruchy społeczne, które również spotykały się

„Brudna” sprawa

W Anglii butelki po mleku do zwrotu.

Wielka Brytania jest krajem, który przestrzega tradycji mleka. System rannej dystrybucji mleka pozwala na zwrot pustych butelek po mleku, które z zasady są szklane. W rejonie Yorkshire na okres jednego roku wprowadzono pierwszy raz próbne zastosowanie butelek z odpowiedniego tworzywa sztucznego (? wielowęglowa żywica). Zastosowano jedno litrowe butelki, które średnio wytrzymały 200 zwrotów z ponownym użyciem. Plastikowa butelka jest ok. 2.5 razy droższa od odpowiadającej jej szklanej. Wytrzymałość jej jest jednak 6.5 raza większa, skoro liczba zwrotów szklanych nie przekracza 30. Inne zalety butelki z tworzywa to: mały jej ciężar, niewielki hałas i obciążenie maszyn napełniających butelki, i to że nie ma niebezpieczeństwa iż pozostaną połamane szkiełka w zawartości. Lecz mały ich ciężar stwarza dwa problemy. Pierwszy to możliwość porwania przez wiatr butelek pozostawionych przed domem, który rozwiązano w Yorkshire przez dostarczenie klientom plastikowych pojemników na puste butelki. Drugi problem to trudność w automatycznym ich myciu, który rozwiązano stosując drobne przeróbki w maszynach do mycia szklanych butelek. Naturalnie butelki z tworzywa sztucznego wytrzymują dużo trudniejsze warunki termiczne. Idea zastosowania butelek z (z wielowęglowej żywicy) nie jest nowa. Również od połowy lat '80 stosuje się je w w małym zakresie w Stanach Zjednoczonych oraz Kanadzie w postaci 4 litrowych pojemników. W krajach tych królują opakowania jednorazowe (np. 4 litrowe pojemniki z polietylenu czy papierowe), ponieważ są inne przyzwyczajenia amerykańskich klientów.

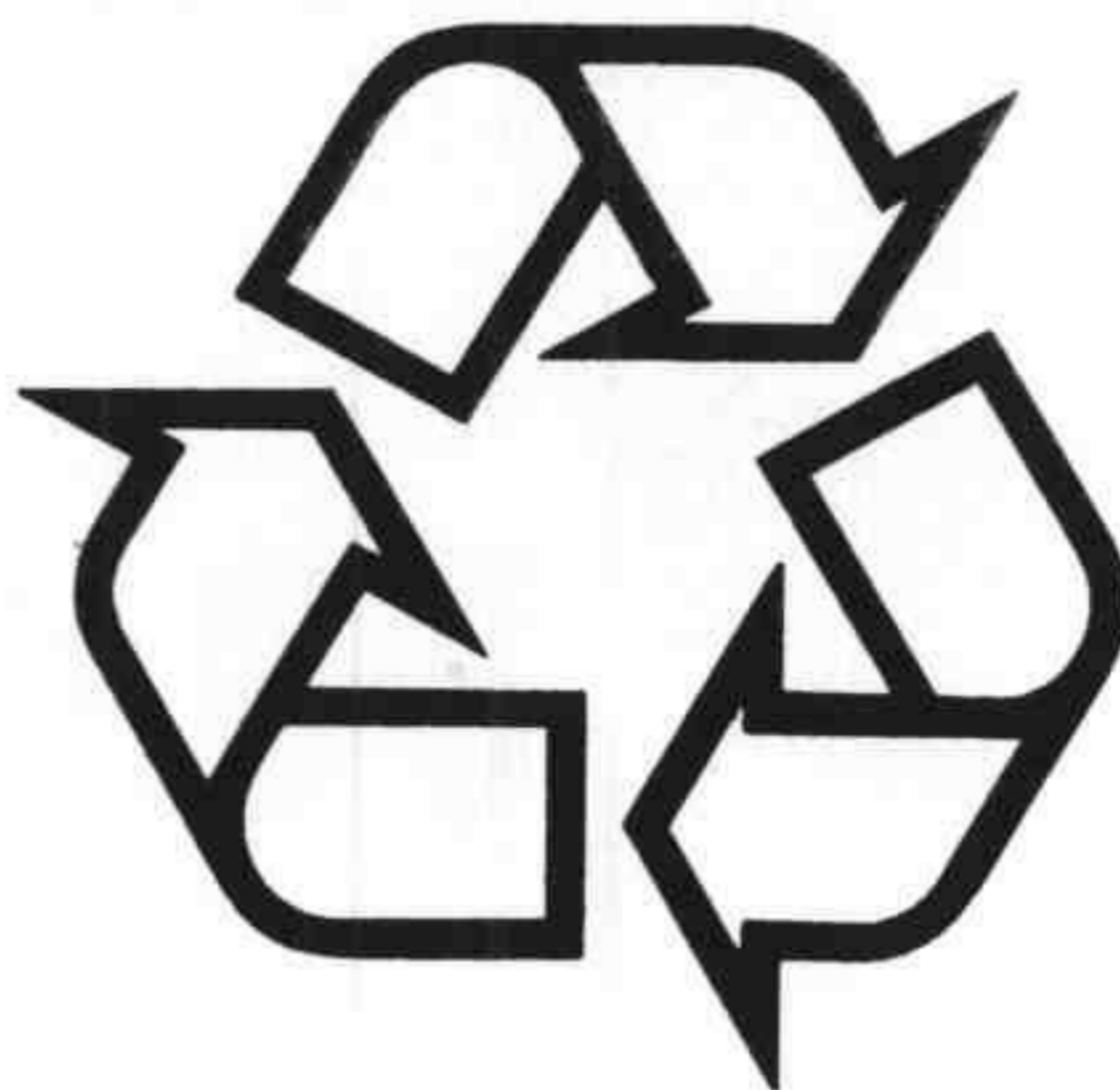
Ch.G.



EKOLOGICZNE OPAKOWANIE? OCZYWIŚCIE! (Tylko jak?)

Badania, które przeprowadzono w Europie i Stanach Zjednoczonych wykazały iż większość konsumentów popiera 'ekologiczne opakowanie'. Niewiele jednak wie dokładnie czym jest ekologiczne opakowanie. Jeszcze mniej ma chęć do przeznaczenia trochę ich codziennego czasu czy zmniejszyć swoje konsumpcyjne przyzwyczajenia aby przyczynić się do zmniejszenia ilości śmieci. W jednym z badań w USA 75% konsumentów odpowiedziało, że popiera odnawialne (recycling) i biodegradowalne materiały. Lecz tylko 25% było skłonnych do zmiany swoich konsumpcyjnych przyzwyczajzeń kupując produkty w dużych opakowaniach, czy zagęszczone produkty, które można rozciągnąć w domu dodając wodę. Niewiele było, którzy byli skłonni zrezygnować z kupowania produktów z luksusowymi opakowaniami lub opakowań 'ułatwiających' (łatwych w użyciu). Na przykład, okazuje się że konsumenci popierają biodegradowalne opakowania ponieważ dzięki nim mogą czuć się (niewinni) nieszkodliwi dla środowiska wyrzucając je bez ograniczeń. Naturalnie tej postawie pomagają reklamy przemysłu wytwarzającego biodegradowalne opakowania. Konsumenci wolą wierzyć w te hasła, niż w to co im mówi rząd amerykański, że biodegradowalne tworzywa sztuczne jak też i papier rozkładają się bardzo wolno w warunkach istniejących w wysypiskach śmieci i nie stanowią one rozwiązania problemu. Na przykład w Grecji (prawdopodobnie nie tylko tam) przeciętny konsument wierzy, iż wystarczy aby opakowanie było zrobione z materiałów 'recycling' aby nie zanieczyszczało. Dziwi się gdy dowiaduje się, że aby nastąpił skuteczny 'recycling' trzeba spełnić określoną procedurę w której powinien i on wziąć czynny udział. Krótko mówiąc, żadne aluminiowe pudełko, szklana butelka czy plastikowy pojemnik nie może 'recycling' skutecznie jeśli nie jest zwracany do jakiegoś punktu zbioru, czystego w którym nie może pomieścić się z innymi materiałami. Naturalnie będzie potrzebna organizacja zbioru poszczególnych materiałów przez rząd. Oczywiście w tym procesie jest niezbędny udział handlu i przemysłu. Jednocześnie żaden system zbioru materiałów nie powiedzie się jeśli każdy z obywateli nie poświęci trochę swojego codziennego czasu, żeby zbierać oddzielnie różne materiały i dostarczać je do punktów skupu. Istnieje oczywiście ogromna różnica pomiędzy zwracalnym materiałem a rzeczywiście zwracalnym.

Ch.G.



Pierwszy zakład odnawialnych tworzyw w Europie.

Powstaje pierwsza jednostka odnawialnych tworzyw sztucznych w Europie firmy Ecoplast pokrewnej amerykańskiej Cabot Plastic International w Ardeche we Francji. Fabryka będzie kosztowała 30 mln. francuskich franków i zacznie produkcję w tym roku z mocą 5000 ton, która etapami wzrośnie do 12 tys. ton. Celem Ecoplast jest otwarcie 10 podobnych jednostek do końca 1995 roku. Także przez firmę Ile de France zostaną zbudowane jeszcze dwa zakłady w Niemczech o mocy 120 tys. ton.

Ch.G.

Recycling opon w Holandii.

Przedstawiciel ministra ochrony środowiska rządu Holandii ogłosił, iż rząd ma zamiar do roku 2000 co najmniej 70% opon użyć jako odnawialny materiał w procesie recycling. Program, z którym zgadzają się rząd i przemysł pozwoli na zmniejszenie zużycia surowców oraz zredukuje liczbę wyrzucanych zużytych opon. Surowiec uzyskany z opon będzie eksportowany lub pożytkowany przez przemysł w procesie recycling do produkcji gumowych kafelek. Koszt przedsięwzięcia oblicza się iż będzie obciążał roczne wydatki na samochód w wysokości 3 do 5 florenów.

Ch.G.

Od końca 1990 hamburgery McDonald's przestały być pakowane na tackach i w pudełkach z polistyrenu. Zarząd firmy pod naciskiem organizacji ekologicznych postanowił natychmiastową zmianę opakowań na papierowe. Lecz członkowie działu ulepszania opakowań McDonald's (które jest jednym z wiarygodniejszych w USA) wierzą, iż decyzja ta jest błędem, również pod względem ekologicznym. Oczywiście proponowali rozwiązania prowadzące do skutecznego 'recycling' plastikowych materiałów. Lecz zarząd firmy podjął decyzję w obawie przed demonstracjami przed ich drzwiami.

Ch.G.



w Sztokholmie równoległe do konferencji rządowej stworzyły swoją własną międzynarodową platformę: Environment Liaison Centre, także z siedzibą w Nairobi.

Zalecenia konferencji sztokholmskich o tyle trafiły na podatną glebę, że w następnych latach kryzys energetyczny z 1974 roku i kolejne katastrofy ekologiczne, jak Love Canal, Seveso, Bhopal czy Czarnobyl, które nie ominęły żadnego rejonu świata zaczęły wpływać na wzrost świadomości ekologicznej. Ochrona środowiska stawała się problemem politycznym. We wszystkich regionach świata pojawiały się nowe, często nieformalne, ekologiczne ruchy społeczne, jak np. ruch Chipko w Indiach, w którym biorą udział głównie kobiety broniące lasów przed wycięciem, Kongres Bioregionalny propagujący i praktykujący na małą skalę ekologiczne koncepcje rozwoju najpierw w Stanach Zjednoczonych a teraz już obejmujący swym zasięgiem obie Ameryki, czy też pierwsza tego typu organizacja pozarządowa w krajach Europy Wschodniej: Polski Klub Ekologiczny.

Na międzynarodowej scenie politycznej, a zwłaszcza wśród organizacji ONZ-owskich jak i organizacji społecznych zajmujących się środowiskiem i rozwojem społecznym, przełomowym wydarzeniem było wydanie w 1987 roku raportu „Nasza wspólna przyszłość”. Raport został opracowany przez powołaną przez Zgromadzenie Ogólne NZ Światową Komisję do Spraw Środowiska i Rozwoju (WCED). Komisji przewodniczyła pani Gro Harlem Brundtland, która do tej pory już dwukrotnie pełniła funkcje premiera Norwegii. Raport często nazywany jest jej imieniem. A tak na marginesie była to jedna z nielicznych szefów państw, którzy na Szczyt Ziemi w Rio przylecieli regularnymi liniami lotniczymi, a nie specjalnym rejsiem, czego nie żalowali sobie inni politycy.

Opracowany przez ekspertów, polityków i działaczy społecznych i poprzedzony szerokimi konsultacjami



cjami na całym świecie, raport Brundtlandt dostarczył popartego autorytetem nauki dowodu na pogłębianie się globalnego kryzysu ekologicznego. Raport właściwie postawił przysłowiową kropkę nad „i”, ponieważ wywarł znaczny wpływ na przejście od sporów o to, czy rzeczywiście mamy do czynienia z kryzysem ekologicznym do nowego etapu w przeobrażeniach ekologicznych, czyli do rozważań o tym, jak rozwiązać sprawy wiążące się z zagrożeniami środowiska. Chociaż nie przekonał wszystkich, np. prezydent Bush ciągle domaga się nowych badań naukowych np. nad globalnymi zmianami klimatu, to jednak wywarł duże wrażenie na światowej opinii publicznej, zwłaszcza że łączył problemy zagrożenia środowiska z problemami jakie niesie rozwój społeczny, np. wzrostem zadłużenia i pochodnym wzrostem rozmiarów skrajnego ubóstwa i głodu w krajach trzeciego świata. Z raportu Brundtlandt pochodzi również najszerszej znana i zaakceptowana z chyba już ponad setki różnych definicji ekorozwoju (sustainable development) albo inaczej rozwoju dla przetrwania czy też trwałego rozwoju. Według autorów raportu WCED określony on jest jako taki rozwój, który zaspokaja podstawowe życiowe potrzeby obecnego pokolenia bez naruszania podstaw do życia następnych pokoleń.

O ile jednak raport zyskał sobie uznanie ze względu na dokonaną w nim „inwentaryzację” globalnego kryzysu ekologicznego i wykazanie powiązań między problemami ekologicznymi i społecznymi, to z kolei postulowane w nim rozwiązania budziły wiele zastrzeżeń. Przede wszystkim krytykowano zalecenie kontynuowania wzrostu gospodarczego, które autorzy raportu argumentowali koniecznością wypracowania środków na przeciwdziałanie biedzie i degradacji środowiska. Tymczasem wzrost gospodarczy liczony zgodnie z dominującą na świecie filozofią ekonomiczną, przy tym przede wszystkim we-

„Brudna” sprawa

Motto:... Informuję, że Państwowa Inspekcja Pracy Inspektorat Okręgowy w Krakowie w wyniku kontroli wysypiska, nakazem nr K-49/28/N-1/91 z dnia 24.05.1992 r. w trybie natychmiastowej wykonalności zakazała nam składowania śmieci w workach foliowych, w związku z czym prosimy o przywożenie śmieci luzem. Dyrektor MPGK w Tarnowie, 4.06.92 r.

Pucus

Kiedy i kto założył firmę „Pucus”, jakie były jej początki?

Początek to był rok 1985 chociaż, wtedy nie było jeszcze nazwy Pucus. Istnieliśmy jako „zespół gospodarczy przy MPGK”. Później była praca w spółce „Czyścioch”, która, jak to ze spółkami bywa, rozpadła się i od 1 września 1988 roku powstał nasz „Pucus”. Jak więc widzisz nazwy były różne ale od początku byliśmy ukierunkowani na własną firmę.

A czemu nie założyliście tak ambitnych biznesów jak zieleniak lub ciuchy na wagę?

Prawdę mówiąc miałem różne pomysły... Wiedziałem tylko, że państwa państwa nie jest dla mnie. Miałem serdecznie dość „chodzenia do pracy”. Chciałem zrobić coś sam ale do tego potrzebna była gotówka. Należało tak to wszystko urządzić, aby bez dużych nakładów finansowych zarabiać choć troszkę lepiej niż „pańswowo”. No i samemu być dla siebie panem. Początkowo chciałem pracować sam. Chodziłem po dworcach, wielkich szklanych domach towarowych, biurach i pytałem czy aby nie potrzebują fachowego sprzętania. Chodziłem, węszyłem. Nikt nie traktował tego poważnie ale pewnego dnia udało się! Okazało się, że można zlecić sprzętanie miejskiej stacji „ręcznym zamiataczom”. I tak właśnie się zaczęło. Ale był to też początek kłopotów. Po wspomnianym zespole gospodarczym przy MPGK i spółce był czas, kiedy skutecznie pozbyto się nas z Tarnowa. Widocznie za dobrze szło... Nie daliśmy za wygraną i ruszyliśmy w Polskę. Pracę znaleźliśmy w Zakopanem i Dąbrowie Tarnowskiej. I znowu problemy i rok właściwie bez pracy. Wróciliśmy do Tarnowa. I nie możemy narzekać na brak pracy – jak na razie przynajmniej. Coś widać się zmienia.

Tyle się mówi o ekologii, problemie śmieci i popieraniu rodzimego biznesu, że pewnie obsypywani jesteście nagrodami i jedziecie na miliardowych kredytach?

Niestety nie i do tego często bywa wręcz przeciwnie – musimy znosić nieuzasadnioną krytykę. A co do kredytów... sam wiesz, że są lichwiarskie i nie byłibyśmy w stanie ich nigdy spłacić. W Polsce możesz założyć biznes ale... najpierw musisz być milionerem (i to chyba dziś już nie wystarczy – przyp. MS).

Ilu ludzi męczy się razem z wami w Pucusiu?

Dziś pracuje z nami 16 osób.

Gdyby w Wątoku (Wątok to rzeczka, a raczej ściek płynący przez Tarnów – przyp. MS) była czysta woda i pływała w niej złota rybka, czego życzyłby sobie Pucus?

Czysta woda w Wątoku jest mniej więcej tak samo prawdopodobna jak złota rybka... ale można pomarzyć. Pierwsze życzenie: wspaniała, szwedzka zamiatarka za jedyne 75 tysięcy dolarów USA. Drugie życzenie: dobre i długoterminowe zlecenia. Trzecie: zmiany podejścia do śmieci w tzw. „społeczeństwie”.

Czy są inne firmy tego typu w Polsce?

Tak, w tej chwili jest kilkanaście różnych firm. Jest w Warszawie firma zajmująca się np. tylko wywozem śmieci, są małe firmy sprzątające przystanki autobusowe lub dworce.

A jak jest u Waszych znajomych, młodych (przynajmniej stażem – bo ileż tego kapitalizmu mamy...) biznesmenów – popieracie się?

Sądzę, że teraz tak. Niektórzy chcieliby nawet nawiązać współpracę np. z nami. Sam często myślę o połączeniu sił z odpowiednim partnerem. Początki były inne, niby wszystko O. K. ale patrzyli na mnie z takim uśmiechem – śmieci, też coś!

Słyszałem, że chodzą Wam po głowie wizje nowoczesnych wysypisk, schludne i praktyczne worki na śmieci, być może chcielibyście jeszcze sortowania? Czy nie dosyć Wam kłopotów?

No cóż, wizje takie trudno od siebie odrzucić. A kłopoty są zawsze – czasem tylko jest ich po prostu więcej... Jak się już coś zaczyna robić to pojawia się chęć aby robić to coraz lepiej, po prostu na profesjonalnym poziomie. A to wymaga ciągłego parcia „do przodu”. Nie jest prawdą, że „prywatnemu” się nie chce – ciągle kombinuję jak coś ulepszyć, żeby wszystkim z tym było lepiej. Próbuję np. wprowadzić stojaki na śmieci zaopatrzone w worki, które łatwo się wymienia i po zawiązaniu w całości wywozi na wysypisko. No i jest już nowy problem! Widocznie nie potrafimy się rozstać z głośnymi i wielkimi „śmieciarkami” budzącymi nas rankiem aby opróżnić ciężkie i niewygodne kubły na śmieci. Odzwyczaić się też nie



dług wzrostu dochodów z produkcji przemysłów ciężkiego, wydobywczego, zbrojeniowego, chemicznego, czy z masowej turystyki bądź schematyzowanego i umaszynowanego rolnictwa jest jedną z podstawowych przyczyn niszczenia i rabunkowej eksploatacji środowiska, a wraz z nim podstaw do życia społeczności ludzkich. Nowe nauki ekonomiczne, takie jak ekonomia ochrony środowiska albo ekonomia ekologiczna zakładają wliczanie kosztów niszczenia środowiska do kosztów produkcji, albo postulują wprowadzenie innych mechanizmów gospodarczych i inne podstawy i sposoby liczenia tego co może wchodzić w skład dochodu narodowego.

Toteż według krytyków raportu pani Brundlandt więcej wzrostu gospodarczego, osiąganego tak jak to się robiło do tej pory, będzie oznaczać pogłębienie kryzysu ekologicznego. Tu należy dodać, że część krytyków zgadza się na wzrost gospodarczy, ale nie w bogatych, wysoko uprzemysłowionych krajach Zachodu, które zużywają 80 proc. światowej produkcji surowców naturalnych, a zamieszkiwane są przez zaledwie 20 proc. ludzkości. Jeśli już wzrost dochodu narodowego to w w biednych krajach Południa, którym jest on potrzebny, żeby zaspokoić podstawowe potrzeby bytowe ich obywateli.

Z kolei inni krytycy raportu „Nasza wspólna przyszłość” zarzucali jego autorom, iż propagują oni takie rozwiązania, które uprzywilejowują bogate kraje Zachodu i pozwalają im wybrnąć z globalnego kryzysu ekologicznego bez dokonywania zasadniczych zmian w ich własnych systemach politycznych i gospodarczych, za to kosztem biednych krajów Południa. Ludzie, którzy podzielają to stanowisko pytają, dlaczego właściwie środki masowego przekazu i politycy podkreślają przede wszystkim znaczenie wzrostu przyrostu naturalnego i niszczenie lasów tropikalnych jako głównych czynników zagrażających przetrwaniu ziemskich ekosystemów. Obyd-

pomaga zakaz MPGK (czyli władającego wysypiskiem), które nie przyjmuje śmieci w workach.

A gdyby tak od jutra mieszkańcy Tarnowa zaczęli wystawiać przed drzwi równo poukładaną i posortowaną makulaturę, posortowane śmieci, a w ogródkach każdy doglądałby pięknych przyzmy kompostowych? Przecież do tego nie jest potrzebny ani Pan Prezydent, ani przyzwolenie Waszyngtonu?

A mimo wszystko jest to tylko marzenie, żeby nie powiedzieć pobożne życzenie... Wszystkim, którym wywozimy śmieci, a chce się im oddzielić makulaturę, liczymy taniej i mamy nadzieję, że względy ekonomiczne skłonią ludzi do segregacji śmieci. Tylko niektórzy mają świadomość, czym grozi nieumiejętne czy niefrasobliwe pozbywanie się nieczystości i odpadów, że nie wspomnę o możliwości ponowne-

go korzystania z odzyskanych surowców jak szkło, plastik, makulatura czy metale.

Co myślicie o kupowaniu makulatury z Zachodu? Jaką radę dalibyście młodemu biznesmenowi, który postanowił poprobować samodzielności?

Co do kupowania makulatury to jest to kompletna bzdura! Jest jej u nas pod dostatkiem. Mówią, że łatwo dawać rady... ale sądzę, że jeśli ktoś wystarczająco mocno „ubzdurał sobie” własną drogę, to można trzymać za niego kciuki z nadzieją na powodzenie. Najważniejsze to „robić swoje”!

Z Jolą Kondrusiewicz – Gunia i jej mężem Tadeuszem Gunia szefami firmy „Pucus” w Tarnowie

rozmawiał Marek Styczyński.



Ministerialne podchody

Zgoda a przyroda...

z krajami trzeciego świata. Tymczasem o wiele większy wpływ np. na globalne ocieplenie atmosfery mają emisje energetyczne i przemysłowe z najbardziej rozwiniętych gospodarczo krajów. Wybiórcze nagłaśnianie wycinania lasów tropikalnych jako jednego z głównych globalnych zagrożeń ekologicznych i obarczanie za to winą biedaków z Południa, gdzie jest największy przyrost ludności, jest tylko sposobem na odwrócenie uwagi od siebie, czy też najłatwiejszym sposobem na rozwiązanie problemów kosztem słabszego, czyli w tym wypadku, krajów rozwijających się. Dlatego też Shiv Visvanathan, jeden z krytyków raportu „Nasza wspólna przyszłość” z Indii podkreślał, że „ta przyszłość ani nie jest wspólna ani nie jest nasza”.

Choć krytykowany, raport Brundlandt odegrał znaczną rolę w kształtowaniu świadomości ekologicznej. W 1989 roku, w dwa lata po przyjęciu raportu, Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło uchwałę o zwołaniu Konferencji Narodów Zjednoczonych o Sprawach Środowiska i Rozwoju (UNCED). Ustalono, że odbędzie się ona w czerwcu 1992 roku w Rio de Janeiro w Brazylii i podjęto również decyzje o tym, jak ma przebiegać proces przygotowawczy do Konferencji, która początkowo była nazywana „Eco-92”, a później „Szczytem Ziemi”. W przygotowaniach do Konferencji szczególną rolę odegrało Centrum na rzecz Naszej Wspólnej Przyszłości, ośrodek informacyjny, który stał się niejako spadkobiercą rozwiązanej po zakończeniu działalności, komisji pani Brundtlandt.

W nurcie oficjalnym

Decyzja o zorganizowaniu Konferencji została podjęta przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w grudniu 1989 (rezolucja 44/228). Cały proces przygotowań toczył się w wielu nurtach. Chociaż sama Konferencja Narodów Zjednoczonych do Spraw Środowiska i Rozwoju (UNCED), jak oficjal-

Co ma zgoda narodowa do przyrody? Okazuje się, że niemało. W czasie upojnego wieczoru na Wiejskiej, poprzedzającego wybór rządu, postowie z komisji ochrony środowiska byli wyjątkowo zgodni. Zaproponowany przez premier Hannę Suchocką na stanowisko ministra Zygmunt Hortmanowicz nie wzbudził ani poselskiej sympatii, ani zaufania. Pytania merytoryczne kwitował krótkim „nie wiem i wiedzieć nie muszę”, za to dużo mówił o współpracy 5 resortów objętych przez ludowców, o samochodach jeżdżących na olej rzepakowy i co drugie zdanie wtrącał „jestem lekarzem i będę zajmował się ochroną zdrowia ludzi, a więc ochroną środowiska. Po pierwsze nie szkodzić”. Tyle, że

czyć jak ma rząd zgodny to rząd zgodny. Mimo negatywnej opinii komisji Zygmunt Hortmanowicz jednak ministrem został. W przeciwieństwie do swojego poprzednika nie zaczął oficjalnie spotykać się z przedstawicielami rozmaitych kręgów, którym ochrona środowiska leży na sercu. Nie znaczy to, że nie pytał ich o zdanie. Pan minister miał kontakt z rozmaitymi ekologami jeszcze z czasu działalności w „Solidarności”. Rozmowy były miłe i sympatyczne, a to w sejmowym barku, a to w zaciszu kawiarenki, wreszcie w przytulnym gabinecie na Wawelskiej.

Pan minister zaczynał z reguły od tego. „Co mam robić najpierw. Ja się na tym nie znam.” I dobrze, bo dzięki takim podszeptom załatwiona została np. sprawa Czorsztyna.

Święta wojna

Nikt jednak nie uprzedził ministra o układach i układzikach w gmachu na Wiejskiej. A działało tam niemało. Po pierwsze narastał konflikt między dwoma podsekretarzami stanu Janem Komornickim i Andrzejem Mozgą. Jeden odpowiadał za ochronę przyrody, drugi za gospodarkę leśną. O prywatnych cechach obu panów krążyły rozmaite pogłoski. A to, że Główny Konserwator Przyrody tylko czeka na władzę i zaszczyty, a to, że minister Mozga mało nie wyleciał z pracy za opieszałe wprowadzenie w życie ustawy o lasach i tylko dzięki pomocy bratniej „Solidarności” udało mu się utrzymać stołek. Plotki zostawmy ale jedno jest pewne. Tuż przed nastaniem ministra Hortmanowicza w resorcie zaszły pewne zmiany. Mianowicie na stanowisko dyrektora Lasów Państwowych został powołany Andrzej Rodziewicz. Dyrektor Rodziewicz zrezygnował z ponownego ubiegania się o stanowisko szefa „Solidarności” leśnej. Przed swoim odejściem bronił dzielnie ministra Mozgi. Kiedy obejmował nowe stanowisko, w ministerialnych szufladach pichciły się dwa dokumenty: Program rozwoju leśnictwa – inspirowany przez Bank Światowy i Program restrukturyzacji Ministerstwa, którego podwaliny stanowił raport amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska.

Nabijanie w butelkę

Minister Hortmanowicz zaczął od Czorsztyna. Ale na jego biurku co jakiś czas pojawiały się i inne kwity. A to rozporządzenie o skróceniu okresu ochronnego na jelenie, a to plan wytepienia w Polsce łosi. Pan minister, jako się rzekło, przygotowany był politycznie, a nie merytorycznie. Kwity podpisywał więc hurtowo. Nic dziwnego, że wścibscy dziennikarze rychło dowiedzieli się o planach połączenia w jednym departamencie ochrony przyrody i gospodarki leśnej, o strzelaniu do cielnich łań itp... Zaczęła się afera na dużą skalę.

Pan minister nie rozumiał. Dlaczego? Tak krótko jest

przecież ministrem, a tu nagle wszyscy go atakują. Nic złego przecież zrobić nie chciał. A że na wielu rzeczach się nie zna. No jak ma się znać, skoro zarządza federacją ministerstw. I ochrona przyrody i gospodarka wodna i PIOS i leśnictwo i jeszcze zasoby naturalne. To naprawdę za dużo. Szybko z pechowych pomysłów się wycofał, a winę zwał na dywersantów...

Czyszczenie lasów

Niezależnie od ministra, radosne działania podejmował dyrektor Lasów Państwowych. Np. w ciągu jednego dnia zwolnił 9 z 17 dyrektorów regionalnych zarządów lasów. To nic, że dyrektorzy zostali wybrani w konkursach. Zarzuty były mocne. A to jakiś dyrektor kupił dom dla leśniczego, a to się z czegoś nie rozliczył... Tyle, że większość zarzutów zwolnieni dyrektorzy odparli, powołując się na obowiązujące prawo. Nic z tego, lasami zarządzili już ich następcy z dyrektorskiego kluca.

O prawdziwych przyczynach zwolnień mówi się po cichu. Wprawdzie minister Mozga uchylił rąbką tajemnicy i powiedział, że dyrektor musi być lojalny, to znaczy robić to, co mu władza zwierzchnia nakaze i nie dyskutować. I tu pan minister był bliski prawdy. Dyrektor lasów z Katowic wyleciał właśnie za niesubordynację. Jego szef – Andrzej Rodziewicz zaproponował mu po prostu żeby zwolnił ponad 60 proc. nadleśniczych. Dyrektor się nie zgodził. Doświadczenia miał, bo taką samą propozycję dostał od egzekutywy partyjnej w czasie stanu wojennego. Tyle, że wtedy chodziło o zwalnianie leśników z „Solidarności”. Pan Rodziewicz wyciągnął więc listę 10-ciu i zażądał ich zwolnienia. – Jednego to mogę zwolnić, bo faktycznie się nie sprawdza – odpowiedział dyrektor Gulbinowicz. I... rychło stracił posadę...

O co chodziło?

Przygotowywany w ministerstwie program rozwoju leśnictwa budzi wiele kontrowersji. Zakładał m. in., że kredyt Banku Światowego będzie spłacony polskim drewnem, a część pieniędzy przeznaczona zostanie nie dla lasów ale dla prywatnych spółek na maszyny leśnicze... Któż może lepiej



czyć

jak ma

zamiar to robić.

Zygmunt Hortmanowicz za nic nie potrafił wytłumaczyć

przecież ministrem, a tu nagle wszyscy go atakują. Nic złego przecież zrobić nie

chciał. A że na wielu rzeczach się nie zna. No

Jak rząd zgodny to rząd zgodny. Mimo negatywnej opinii komisji Zygmunt Hortmanowicz jednak ministrem został. W przeciwieństwie do swojego poprzednika nie zaczął oficjalnie spotykać się z przedstawicielami rozmaitych kręgów, którym ochrona środowiska leży na sercu. Nie znaczy to, że nie pytał ich o zdanie. Pan minister miał kontakt z rozmaitymi ekologami jeszcze z czasu działalności w „Solidarności”. Rozmowy były miłe i sympatyczne, a to w sejmowym barku, a to w zaciszu kawiarenki, wreszcie w przytulnym gabinecie na Wawelskiej.

Pan minister zaczynał z reguły od tego. „Co mam robić najpierw. Ja się na tym nie znam.” I dobrze, bo dzięki takim podszeptom załatwiona została np. sprawa Czorsztyna.

Święta wojna

Nikt jednak nie uprzedził ministra o układach i układzikach w gmachu na Wiejskiej. A działało tam niemało. Po pierwsze narastał konflikt między dwoma podsekretarzami stanu Janem Komornickim i Andrzejem Mozgą. Jeden odpowiadał za ochronę przyrody, drugi za gospodarkę leśną. O prywatnych cechach obu panów krążyły rozmaite pogłoski. A to, że Główny Konserwator Przyrody tylko czeka na władzę i zaszczyty, a to, że minister Mozga mało nie wyleciał z pracy za opieszałe wprowadzenie w życie ustawy o lasach i tylko dzięki pomocy bratniej „Solidarności” udało mu się utrzymać stołek. Plotki zostawmy ale jedno jest pewne. Tuż przed nastaniem ministra Hortmanowicza w resorcie zaszły pewne zmiany. Mianowicie na stanowisko dyrektora Lasów Państwowych został powołany Andrzej Rodziewicz. Dyrektor Rodziewicz zrezygnował z ponownego ubiegania się o stanowisko szefa „Solidarności” leśnej. Przed swoim odejściem bronił dzielnie ministra Mozgi. Kiedy obejmował nowe stanowisko, w ministerialnych szufladach pichciły się dwa dokumenty: Program rozwoju leśnictwa – inspirowany przez Bank Światowy i Program restrukturyzacji Ministerstwa, którego podwaliny stanowił raport amerykańskiej Agencji Ochrony Środowiska.

przecież ministrem, a tu nagle wszyscy go atakują. Nic złego przecież zrobić nie chciał. A że na wielu rzeczach się nie zna. No jak ma się znać, skoro zarządza federacją ministerstw. I ochrona przyrody i gospodarka wodna i PIOS i leśnictwo i jeszcze zasoby naturalne. To naprawdę za dużo. Szybko z pechowych pomysłów się wycofał, a winę zwał na dywersantów...

Czyszczenie lasów

Niezależnie od ministra, radosne działania podejmował dyrektor Lasów Państwowych. Np. w ciągu jednego dnia zwolnił 9 z 17 dyrektorów regionalnych zarządów lasów. To nic, że dyrektorzy zostali wybrani w konkursach. Zarzuty były mocne. A to jakiś dyrektor kupił dom dla leśniczego, a to się z czegoś nie rozliczył... Tyle, że większość zarzutów zwolnieni dyrektorzy odparli, powołując się na obowiązujące prawo. Nic z tego, lasami zarządzili już ich następcy z dyrektorskiego kluca.

O prawdziwych przyczynach zwolnień mówi się po cichu. Wprawdzie minister Mozga uchylił rąbką tajemnicy i powiedział, że dyrektor musi być lojalny, to znaczy robić to, co mu władza zwierzchnia nakaze i nie dyskutować. I tu pan minister był bliski prawdy. Dyrektor lasów z Katowic wyleciał właśnie za niesubordynację. Jego szef – Andrzej Rodziewicz zaproponował mu po prostu żeby zwolnił ponad 60 proc. nadleśniczych. Dyrektor się nie zgodził. Doświadczenia miał, bo taką samą propozycję dostał od egzekutywy partyjnej w czasie stanu wojennego. Tyle, że wtedy chodziło o zwalnianie leśników z „Solidarności”. Pan Rodziewicz wyciągnął więc listę 10-ciu i zażądał ich zwolnienia. – Jednego to mogę zwolnić, bo faktycznie się nie sprawdza – odpowiedział dyrektor Gulbinowicz. I... rychło stracił posadę...

O co chodziło?

Przygotowywany w ministerstwie program rozwoju leśnictwa budzi wiele kontrowersji. Zakładał m. in., że kredyt Banku Światowego będzie spłacony polskim drewnem, a część pieniędzy przeznaczona zostanie nie dla lasów ale dla prywatnych spółek na maszyny leśnicze... Któż może lepiej



była w zasadzie konferencją międzyrządową, to od początku w przygotowaniach brały też udział tzw. organizacje poza-rządowe (NGOs). Te spośród organizacji poza-rządowych, które były oficjalnie afiliowane przy Komitecie Ekonomiczno-Społecznym ONZ (ECOSOC) od dawna miały prawo opiniowania projektów ONZ-owskich decyzji i uchwał. W trakcie przygotowań do Szczytu Ziemi zasady uczestniczenia organizacji pozarządowych zostały znacznie rozszerzone i przyjęto dla nich formułę tzw. niezależnych sektorów, w skład których wchodziły środowiska biznesu, nauki, młodzieży, kościołów jak i innych poza-rządowych organizacji społecznych. Aby ułatwić przygotowania i wpływ na rezultaty Konferencji szerokiemu kręgowi organizacji poza-rządowych w czerwcu 1990 powstał Międzynarodowy Komitet Koordynacyjny (International Facilitating Committee - IFC), który był odpowiedzialny za przygotowanie Global Forum.

Z uwagi na różnicowanie organizacji poza-rządowych, wśród nich wyróżniło się także kilka nurtów przygotowawczych związków zawodowych. W skład jednego z tych nurtów, który powstał niejako przy okazji konsultacji i spotkań przygotowawczych do Szczytu Ziemi i przyjął dla siebie nazwę ruchów obywatelskich, wchodziły organizacje i oddolne ruchy społeczne tzw. grassroots movements i bardziej radykalne organizacje z całego świata działające w dziedzinach ekologii, rozwoju, solidarności z krajami trzeciego świata, pokoju. Związany z nim był nurt przygotowań ruchów kobiet i ruchów feministycznych, który choć odrębny, łączył się z nurtem przygotowań ruchów obywatelskich. Wszystkie niezależne sektory spotkały się na Global Forum w Rio, przy czym część z nich miała na Forum własne równoległe spotkania, jak np. kobiety (i nie tylko) w Planeta Femea. Oprócz tego wielu przedstawicieli organizacji społecznych afiliowało się na

przysłużyć się kontrowersyjnemu projektowi, jak zaufani ludzie. Zmiany kadrowe w lasach zakrojone były na wielką skalę. Po zwolnieniu dyrektorów rozpętała się burza i kolejne ruchy wstrzymano. Niesmak pozostał.

Historia dwóch listów

Zaniepokojeni działaniami ministerstwa naukowcy wystosowali list do Pani Premier. Zwracali w nim uwagę na niepokojącą politykę kadrową i zatrważające posunięcia ministerstwa. List był otwarty. Szybko trafił więc na łamy prasy. Pani Premier nie odpowiedziała. Za to na spotkaniu z Państwową Radą Ochrony Przyrody minister Hortmanowicz odczytał list podobno z Panią Premier uzgodniony. Były tam nawet wyrażenia w rodzaju żeńskim, które dziwnie brzmiały w ustach ministra – mężczyzny. Ale rada, wśród której byli także sygnatariusze listu, okazała się dociekliwa. Prof. Ewa Symonides – wiceprzewodnicząca PROP sprawdziła w biurze Pani Premier czy list został uzgodniony.

– Nikt w biurze o takim liście nie wie – mówiła na spotkaniu ministra Hortmanowicza z sygnatariuszami listu. – To znaczy, że pan kłamie, list nie był bowiem ani napisany przez Panią Premier, ani z nią uzgodniony.

Dywersanci pod obstrzałem

Sygnatariusze listu pomogli za to ministrowi złapać dywersanta. Okazał się nim Jan Komornicki. Pan minister bowiem uparcie twierdził, że nigdy nie miał zamiaru odwołania członków PROP. Niestety pismo, które wyszło z ministerstwa i zostało podpisane przez wiceministra Komornickiego mówiło co innego. W piśmie było bowiem polecenie przygotowania aktów odwołania członków PROP. – Minister osobiście wydał mi polecenie wysłania takiego pisma – poinformował Jan Komornicki. – Konflikty z ministrem polegały na tym, że zwracałem mu uwagę na nieprawidłowość pewnych decyzji, a także wyraziłem pogląd, że niewłaściwe jest zwolnienie dyrektora Zarządu Parków Narodowych Jana Wróbla – dodał wiceminister

Na spotkaniu minister ujawnił jeszcze dwóch innych dywersantów. O tym, co się z nimi stanie, władze resortu na razie milczą.

Polecały głowy

Minister podjął dwie decyzje. O zwolnieniu prof. Ewy Symonides i dyrektora Wróbla. Prof. Symonides nie uzgodniła z władzą zwierzchnią (znaczy ministrem) treści swoich wystąpień. Poza tym zdaniem Zygmunta Hortmanowicza mówiła nieprawdę. Wprawdzie nigdzie nie jest napisane, że minister może odwołać wiceprzewodniczącą Rady ale w końcu spec od ochrony środowiska na prawie znać się nie musi.

Dyrektor Wróbel natomiast przez 6 tygodni chorował. Ze szpitala przysyłał ministrowi raporty na temat parków narodowych. – Albo się choruje, albo pracuje – skwitował Zygmunt Hortmanowicz. W zarządzie na zastępce Wróbla delegował p. Zawadzkiego z Wigierskiego Parku Narodowego. Jego byli współpracownicy mieli o nim nienajlepsze zdanie, ale cóż... Pan minister planuje, że powoła go na swego doradcę.

Koncert mówienia nieprawdy

Minister Hortmanowicz lubi mówić, że „nigdy nie miał zamiaru”. Takie zdanie wygłosił przy okazji dyrektora Wielkopolskiego Parku Narodowego. Nigdy nie miał zamiaru go zwalniać, co nie przeszkodziło, że do PROP trafiło pismo by, ta wydała opinię o dyr. Kaczmarsku gdyż planowane jest jego zwolnienie. Pismo przysłało na ministerialnym druku.

Pan minister twierdzi, że uniemożliwiano mu spotkania z PROP. Spotkać się chciał, to prawda, ale zażądał zwołania Rady w ciągu dwóch dni

w okresie wakacji tylko po to, by zapytać czy ma zwolnić Kaczmarska. Członkowie Rady to przeważnie naukowcy, którzy na spotkanie przyjeżdżają z całego kraju. Wprawdzie minister tłumaczy się, że chciał rozmawiać o restrukturyzacji ministerstwa ale członkom Rady żadnych materiałów na ten temat nie dostarczył. Czyżby więc liczył na wakacyjne pogawędki o rybkach i ptaszkach...

Na spotkaniu z sygnatariuszami listu do Pani Premier padały pod adresem ministra także inne zarzuty. Minister chce zamknąć nam usta w sposób daleki od demokracji – mówili profesorowie. Minister zaś tradycyjnie powtarzał, że nie na wszystkim się zna i że jest przedstawicielem rządu zgody narodowej.

NIEZGODA

Na razie jednak w ministerstwie zapanowała totalna niezgoda. Tropienie dywersantów i rozpuszczanie plotek jest na porządku dziennym. Kiedy minister Komornicki okazał się „dywersantem”, zarzucono mu rozpętanie kampanii prasowej przeciwko resortowi.

Oberwało się też ministerstwu za program rozwoju leśnictwa od ruchów ekologicznych. Po pierwsze okazało się, że minister nie ma pojęcia o tym, co zawiera dokument i się z nim absolutnie nie utożsamia. Co więcej gotów jest podać się do dymisji, jeśli plan wyřębu polskich lasów zawarty w dokumencie zostanie przeforsowany. Zapowiedział, że w obecnym kształcie programu nie podpisał. Po drugie nie udało się wydusić z ministerialnych urzędników jak sobie wyobrażają współpracę z ruchami ekologicznymi. Wszystkie dotychczasowe spotkania kończyły się na gadaniu, z którego nic nie wynikało. Przedstawiciele ruchów mają dość takiej sytuacji.

Podchody w ministerstwie trwają. Od ich wyniku będzie zależała dalsza polityka w ochronie środowiska. Minister, który powinien nad swoim resortem panować powtarza, że to trudne, że on się nie zna ale chce dobrze. Niestety grzech niewiedzy jest grzechem ciężkim. Pokutować będzie nie tylko minister.

Marianna Lewandowska



G. Hradzinski '91



w Riocentro, czyli na Szczyście Ziemi.

Te długie wyliczenia sposobów i zakresu uczestniczenia ruchów społecznych są o tyle dla nas ciekawe, że pokazują z jednej strony szerokie i zróżnicowane możliwości dostępu do informacji i wpływania na decyzje, z drugiej zaś strony wskazują na takie uprawianie polityki, które polega na negocjacji różnych decyzji. Choć więc rezultaty Szczytu Ziemi były mało zadowalające dla organizacji pozarządowych, to demokratyczny proces przygotowań dawał szansę organizacjom i ruchom społecznym.

Jeśli natomiast chodzi o przygotowania na szczeblu rządowym, to rozpoczęły się one od opracowywania raportów o stanie środowiska i założeniach polityki ekologicznej, przy czym w wielu krajach obok raportów rządowych powstawały również raporty alternatywne ruchów społecznych. Np. raporty takie przygotowały polski i węgierski ruch ekologiczny.

Oprócz przygotowań krajowych, Konferencję poprzedził także cykl spotkań regionalnych, które były organizowane nie tylko na szczeblu ministerialnym, ale i przez organizacje pozarządowe. Każdy z „niezależnych sektorów” organizował cykl konferencji przygotowawczych. Pamiętam, jak na Konferencji Dunajskiej, pierwszym z długiej serii spotkań przygotowawczych do Rio, które rozpoczęło się w Wiedniu, a skończyło w Budapeszcie, obrady zostały nagle przerwane przez grupę młodych uczestników Europejskiej Akcji Młodzieżowej na Rzecz Lasów (EY-FA), którzy weszli z na salę, aby wygłosić swoje, radykalne stanowisko. Na jednym z ich transparentów było napisane: „Gdyby każdy podróżował tyle co Wy, to co stałoby się z naszą Ziemią?”

Na swoją obronę mogę powiedzieć, że na wszystkie konferencje przygotowawcze, w których brałam udział jeździłam pociągami i tylko do Rio poleciałam samolotem, a i to dlatego, że planowana przez ludzi z EY-FA wyprawa statkiem do Rio nie doszła do skutków

– Byłaś w Czorsztynie? – Byłam – odpowiadam niechętnie. – I co. Jak tam było? Fajnie? Podobno kogoś przejechali?

Tak, byłam tam. Widziałam, jak ciężarówka wjeżdża na ludzi siedzących na drodze. Jak to się stało? To nie jest trudne. Wystarczy wsiąść do samochodu, włączyć silnik – i jedzie się. A że na drodze są ludzie... Jacy ludzie? – Gówniarze, którzy nudzą się w wakacje i przyjeżdżają robić zadymę, brudasy, narkomani! Niech idą do pracy! – Przejechać po nich! No i się jedzie. Coż znaczy człowiek, coż znaczy przyroda, gdy komuś się spieszy? A czas to pieniądz...

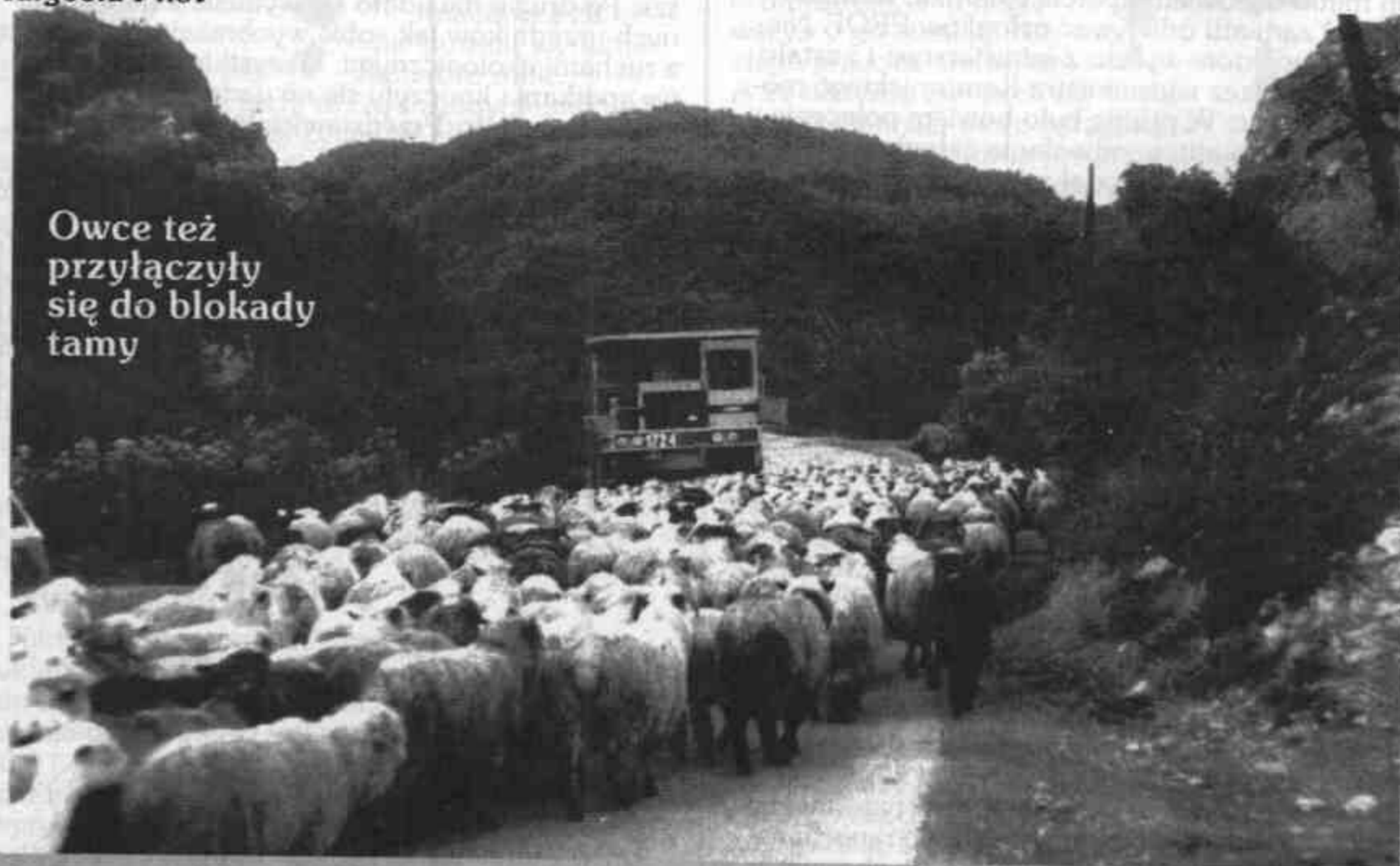
Co wtedy czułam? Czułam, że jeśli oni – robotnicy jeszcze coś zrobią, jeśli znów zaczną na nas krzyżować – polecą kamienie. Budowaliśmy barykadę na drodze – „dzisiaj już nic tędy nie przejedzie”. Nosiliśmy największe kamienie, jakie mogłam podnieść. Żeby tylko się uspokoić. Nie, nie rzuciłabym w nikogo kamieniem. Ale nie potępiłabym tego, kto by rzucił. Na drodze leżała Kasia, skulona, nie ruszała się. Kilka metrów dalej Borys z rozszarpaną stopą...

„Czorsztyn – mnie to nie bawi” – powiedział ktoś w zeszłym roku na obozie „Wolę być”. To dobrze, człowieku, że cię to nie bawi, bo to nie jest zabawa. Choć może tak się wydaje niektórym ludziom, którzy przyjeżdżają „Ratować Pieniny” zaopatrzeni w woreczek z klejem. Chociaż... czasem nawet ich rozumiem. Chęć ucieczki, zapomnienia, choć na chwilę. Alkohol, narkotyki, klej. Ja uciekam do lasu... Szczęśliwi, którzy nie muszą uciekać. Szczęśliwi, którzy potrafią beczynnie, obojętnie przyglądać się, jak ginie Przyroda, jak umiera Ziemia...

Ktoś powiedział mi, że przyjechałam do Czorsztyna wyładować swoją agresję. Tak, tam było bardzo dużo agresji. Ale ja nie przywoziłam jej ze sobą – i chyba nikt z nas jej nie przywiózł. Ona była tam, bo był konflikt, bo była przemoc (blokowanie dróg jest rodzajem przemocy, choć jest to przemoc bierna), bo byliśmy tam, choć nikt nie chciał, żebyśmy tam byli. Siedzenie na drodze nie sprawia mi przyjemności, nie lubię przemocy, nawet takiej. Ale czy jest jakiś inny sposób ratowania tych gór? I jeśli są tacy, którzy go znają, dlaczego nie próbują nic zrobić?

W tym roku byłam w Czorsztynie tylko 6 dni (1 – 7 lipca). Potem nie miałam już siły tam wrócić. Miałam dosyć bezustannego prowadzenia sporu, sporu na każdym kroku życia, sporu o wszystko, o całą rzeczywistość. Chciałam odpocząć, chciałam zrobić coś konstruktywnego, cokolwiek, żeby nie odczuwać tak bardzo mojej bezsilności. Nie wróciłam tam, a myślę, że powinnam. Nie można uciekać od problemu. Dopóki jest o co prowadzić spór, trzeba go prowadzić. I choć najprościej byłoby przyglądać się z założonymi rękami mówiąc: „szkoda tych gór” – przyjadę w przyszłym roku do Czorsztyna, jeśli będzie trzeba.

Małgosia Pilot



Owce też przyłączyły się do blokady tamy

RAINBOW

Przepiękna okolica, tipi rozbite wśród traw, na tle gór, dudniące bębny przywołują jakieś wspomnienia... jakby z Ameryki, sprzed kilkuset lat... Mnóstwo znajomych, co chwilę ktoś się ze mną wita, ludzie uśmiechają się do mnie. Mam wrażenie, że wszyscy mnie znają i ja znam wszystkich, jak w rodzinie. Przed wspólnym posiłkiem trzymamy się za ręce – kilka tysięcy ludzi stoi w kręgu. Spię w namiocie u Aški i Oskara, których poznałam przed chwilą. Dnie są upalne – wszyscy siedzą w potoku, atmosfera dosyć ospała nikomu nic się nie chce. Na warsztaty przychodzi bardzo niewielu ludzi (może z powodu złej informacji), choć można nauczyć się wielu ciekawych rzeczy. Nocą chłodniej. Ogniska, bębny, zaklinanie deszczu, odpędzanie złych duchów (dmuchają w długie, bambusowe rury). Podczas takich nocy łatwo zapomnieć słowo „cywilizacja”...

Przepiękna okolica, ludzie, mnóstwo ludzi. Stanowczo za dużo. Jak to wszystko będzie wyglądało, gdy wyjadą? Po co gromadzić tak wielu ludzi w tak pięknym, nietkniętym prawie miejscu? Zbyt wielu ludzi, aby ich wszystkich na raz ogarnąć wzrokiem. Po co tylu? Czy nie wystarczą nam miasta, aby gubić się w tłumie? Bezczynność. Jak długo można nic nie robić, zupełnie nic? Czy żyjemy tylko po to, żeby jeść, rozmawiać, palić trawę i grać na bębnach? Mam dosyć. Wyjeżdżam.

W przyszłym roku znów pojedę na Rainbow. Tylko dlatego, że będzie w Irlandii, a ja zawsze chciałam zobaczyć Irlandię.

Małgosia Pilot



Ja, Kamila Czaja, przebywam właśnie na międzynarodowym obozie ekologicznym Ecotopia 1992 w Bułgarii. Toteż uprzejmie donoszę o sytuacji tu panującej. Biuro – straszne, komputer przestał pracować, xero właśnie również skończyło swoją pracę, samiaś sejf drewniana skrzynka na kłódkę itd. W pierwszych dniach obozu dołączyła do nas, Ecotopian, grupa ludzi z całego świata jadąca

rowerami z festiwalu ekologicznego. Było to ok. 100 osób. Jechali przez Niemcy, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię. Wyżywienie mieli dobre. Jechał z nimi Dragon-bus, który gotował dla nich posiłki, wegetariańskie – aczkolwiek bardzo pożywne i energetyczne. Uduchowieniem całego obozu jest!! Wolny i nieskrępowany SEX!! Wiaderko z prezerwatywami (za darmo!) wisi w pobliżu pryszniców. Pustoszeje bardzo szybko! Dobrym miejscem na rozkosze jest poblizkie olbrzymiego ogniska rozpalanego co drugi dzień, koncerty folkowe i bułgarska muzyka tzw. niekonwencjonalna. Zdarzają się również wycieczki np. wycieczka, która odbyła się wczoraj, obejmowała jaskinie bułgarskie, których jest razem około setki. Nam udało się zwiedzić tylko kilka. Przepiękne jezioro, stalaktyty, stalagmity sprzed 2000 lat. Obowiązuje nas tutaj także coś w rodzaju normy, ale jest to wzięte z tradycji Indian amerykańskich. Jest wspaniale, a fluidy i energia wędrują od osoby do osoby.

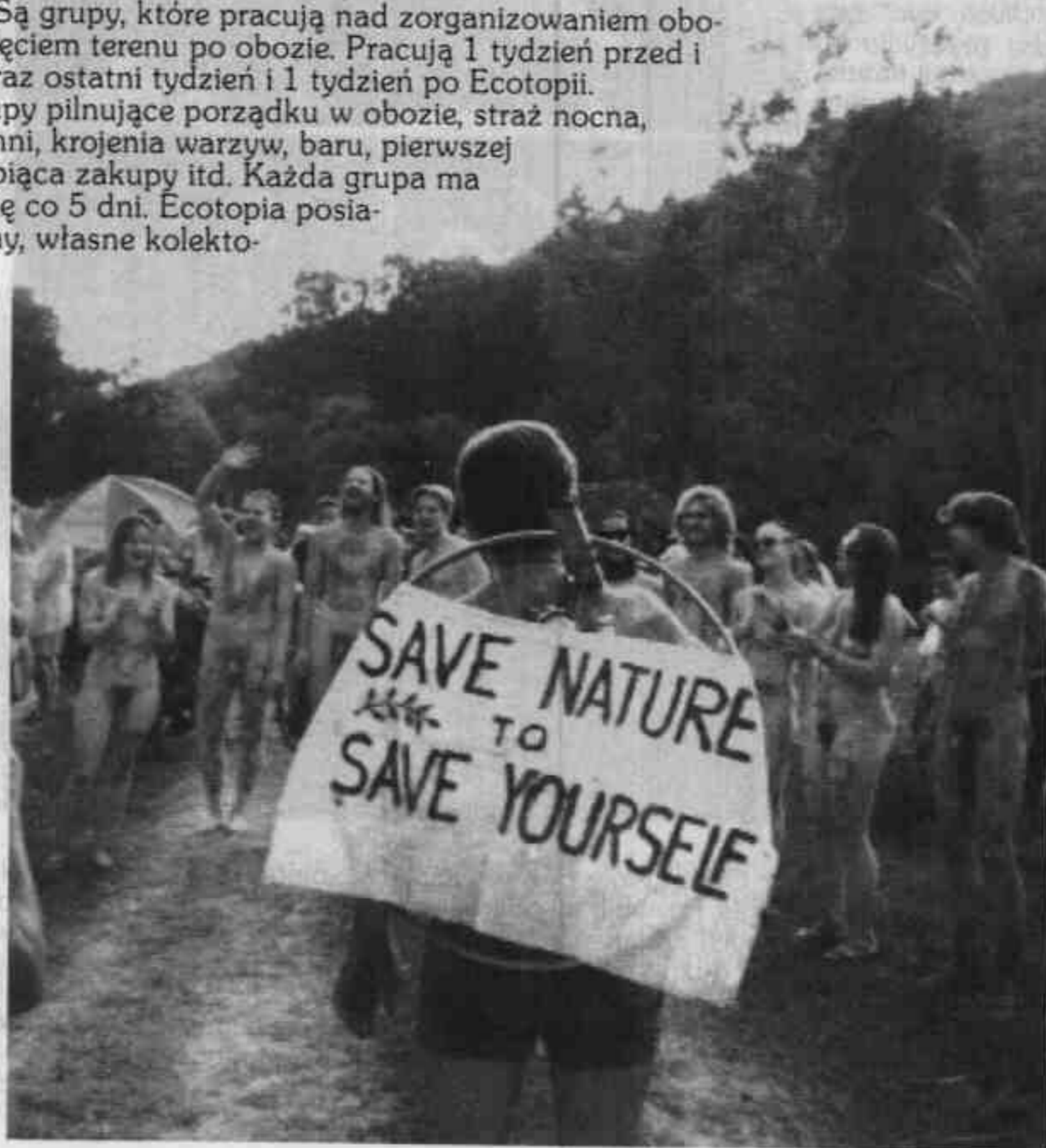
Ecotopia liczy sobie 320 osób plus 80 osób z Bike Tour'u nie licząc barmanów i obsługi biura. Jedzenie przygotowuje Rampenplan z Holandii, wegetariańskie żarełko. 4 godziny przed obiadem 10 osób tnie warzywa, siedząc na ziemi z nożami nad michą. Śniadanie około 8.30, obiad około 16.30, a kolacja około 20.00. Własny piec, własne gary, tak więc jedzenie jest wyśmienite. Jest tu około 250 osób z byłego ZSRR, trochę ze Szwecji, Belgii, Holandii, Niemcy – około 30 osób, Węgrzy, Taiwańczycy, ludzie z Wielkiej Brytanii, Polacy również. Dzień nie dla wszystkich zaczyna się o 8.30, ale dla wszystkich kończy się około 4.00 nad ranem. Bar zaopatrzony jest średnio. Jednakże – wino białe, czerwone, szampan, piwo, paluszki, chrupki, jakieś chipsy do piwa, czekolada sok i hałwa. Przesiaduje tutaj mnóstwo ludzi od 14.00 do 4.00 rano. Tak też bar zarabia bardzo dobrze. Ceny: piwo 2 eco, wino 3.50 eco, czekolada 1-3 eco. 1 eco kosztuje 1 DM, 1.05 G, 3100 zł, 3 ruble.

Sam obóz trwa 3 tygodnie. Są grupy, które pracują nad zorganizowaniem obozu od początku i nad uprzątnięciem terenu po obozie. Pracują 1 tydzień przed i 1 tydzień w trakcie Ecotopii oraz ostatni tydzień i 1 tydzień po Ecotopii.

W trakcie Ecotopii pracują grupy pilnujące porządku w obozie, straż nocna, grupa doglądająca toalet, kuchni, krojenia warzyw, baru, pierwszej pomocy, pryszniców, grupa robiąca zakupy itd. Każda grupa ma koordynatora zmieniającego się co 5 dni. Ecotopia posiada własny system kanalizacyjny, własne kolektory słoneczne, własną energię.

Prysznice zasilane są przez wody przypowierzchniowe, jednakże przepływająca obok rzeczka zbiera duże ilości mydła i potu. Na Ecotopii obowiązuje używanie biologicznego szarego mydła, mydła mineralnego oraz szamponu biologicznego. Podczas obozu organizowane są workshopy. Np.: „Anarchia – jak ją tworzyć w swoim mieście”, „Problemy ekonomiczne krajów trzeciego świata”, „Problemy zanieczyszczeń i dewastacji środowiska w krajach post-komunistycznych”, „Jak koło domu zbudować piec chlebowy”, „Jak reperować rower”.

To na razie!



z powodu kosztów znacznie przekraczających koszt biletów lotniczych.

W maju 1990 odbyło się pierwsze regionalne spotkanie przygotowawcze z udziałem przedstawicieli rządów z krajów Europy, ZSRR (wówczas), USA i Kanady, gdzie afiliowali się również przedstawiciele ruchów społecznych. Jednocześnie odbywała się równoległa konferencja, zorganizowana przez SEED, (Solidarność na rzecz Równości, Środowiska i Rozwoju), co zresztą było wyrazem zasady polityki podwójnej ścieżki, którą tradycyjnie prowadzą ruchy ekologiczne. Choć wiele organizacji skoncentrowało się na wywieraniu nacisku na negocjacje rządowe, to właściwie już w Bergen większość ludzi z organizacji pozarządowych zdała sobie sprawę, że w wielu kwestiach istnieją poważne różnice między stanowiskiem delegacji rządowych, a rozwiązaniami, jakie za niezbędne uważały organizacje pozarządowe. W rezultacie w Bergen powstała pierwsza wspólna platforma działania ruchów obywatelskich z krajów Północy: Porozumienie Ruchów Obywatelskich Północy (ANPED), co było swego rodzaju przełomem bo dotychczas zachodnie ruchy ekologiczne, feministyczne czy też ruchy solidarności z krajami trzeciego świata nie występowały wspólnie. W Bergen, oprócz konferencji międzyrządowej i zorganizowanego przez SEED spotkania ruchów alternatywnych, odbyła się między innymi konferencja przedstawicieli środowisk nauki na temat ekorozwoju.

Podobnie wielonurtowy charakter miał proces przygotowawczy na poziomie globalnym. Proces negocjacji międzyrządowych był organizowany przez Komitet Przygotowawczy, który, nie licząc spotkań w komisjach, odbył też cztery spotkania, które poprzedziły Konferencję. Delegacje rządowe i reprezentujące organizacje międzyrządowe brały udział w negocjacjach nad dokumentami, które miały być parafowane w Brazylii przez szefów rządów. Przedmiotem negocjacji był



Liciężna '92

zgodnie z rezolucją Zgromadzenia Ogólnego, wyznaczały jednocześnie zakres spraw do załatwienia w Rio.

Zgodnie z pierwotnymi założeniami były to konwencje o zmianie klimatu, o zachowaniu różnorodności gatunków i o lasach. Prac nad tą ostatnią zaniechano dość wcześnie i w Rio podpisano ostatecznie, a i to nie wszyscy, tylko Deklarację o Lasach. Poczawszy od czwartego spotkania Komitetu Przygotowawczego w Nowym Jorku w marcu 1992 i głównie pod wpływem rządu amerykańskiego negocjowane projekty dokumentów były coraz bardziej przeredagowywane i to w kierunku usuwania konkretnych zobowiązań. Nic to nie pomogło, bo w Rio prezydent Bush i tak nie podpisał konwencji o zachowaniu różnorodności gatunków, jak i stanowczo sprzeciwiał się ustaleniom pułapów dopuszczalnych emisji. Chodziło mu o jego definicję amerykańskich interesów narodowych, między innymi o miejsca pracy i o interesy amerykańskiego przemysłu biotechnologicznego. Chciał, aby ten mógł korzystać bez ograniczeń ze światowej puli genów, czemu sprzeciwiały się kraje rozwijające się jak i środowiska pro-ekologiczne. Na jednej z konferencji prasowych stwierdził, że musi bronić interesów amerykańskiej rodziny przed zakusami ekologów z Rio, „tych gdzieś tam na dole mapy”.

Wypowiedzi prezydenta Busha bardzo nie spodobały się przedstawicielom wielu innych rządów, a i wywołały burzliwe protesty ze strony bardzo licznie uczestniczących na Global Forum Amerykanów, łącznie z marszem protestacyjnym do konsulatu amerykańskiego w Rio i kampanią w amerykańskich środkach masowego przekazu.

Kolejnym dokumentem, który miał być podpisany w Rio była Karta Ziemi. Miała ona być swego rodzaju kodeksem ekologicznych zasad, którymi indywidualne osoby i społeczności ludzkie powinny się kierować w stosunku do przyrody i do siebie nawzajem. Zamiast Earth Charter.

Czas spędzony na obozie „Wolę być” w Liciężnej był bajką. Dzięki temu spotkaniu odzyskałam równowagę psychiczną, na nowo uwierzyłam w ludzi, nabrałam sił do życia i dalszego działania. Wspólne wegetariańskie posiłki, treningi interpersonalne, szczerze rozmowy do białego świtu, wykłady, mydło ulegające biodegradacji, szumiący las, namioty, zamieszanie związane z organizacją eco-party i wreszcie akcja TANCZANIE mająca na celu uczczenie Mireczka i Marka. Wszystkie te elementy tworzyły niepowtarzalną atmosferę naszego obozu – atmosferę otwartości, zrozumienia, chęci poznania Nowego, akceptacji.

Często zarzuca się naszemu ruchowi, że robimy zbyt mało akcji, że wolimy spotkać się, razem położyć, pogadać. Myslę, że właśnie poprzez organizację takich obozów przyczyniamy się niezwykle silnie do wzrostu świadomości ekologicznej społeczeństwa. Na nasze spotkania przyjeżdżają głównie ludzie młodzi, którzy ciągle szukają nowego sposobu na życie; ludzie, których osobowość właśnie się kształtuje. To właśnie „Wolę być” daje im okazję przeżycia 10 dni w harmonii z naturą. Poznając siebie i innych pozbywają się stresów i bloków psychicznych, nabierają wiary we własne siły; biorąc udział w eco-warsztatach i wykładach zdobywają rzetelną wiedzę na temat ochrony środowiska. Wiara w sens działania poparta konkretnymi informacjami to przecież dwa podstawowe warunki do osiągnięcia celu, do pociągnięcia za swoimi ekologicznymi przekonaniami innych, ci młodzi ludzie za kilka lub kilkanaście lat... Jeśli już teraz rozumieją, że nie ma kompromisu w obronie matki Ziemi – to możemy mieć nadzieję, że później także o tym nie zapomną.

Obóz się skończył ale pozostały wspomnienia, morze zdjęć, przepis na pasztet sojowy i oczekiwanie na następne spotkanie. Dziękuję Wam wszystkim!

Monika z Warszawy



Obóz „Wolę być” w Liciężnej... najmiłszy i najśladzszy ze wszystkich obozów, na których czas. Pozwolił mi odzyskać równowagę psychiczną i poczucie harmonii. Nie był dla mnie miłych szaleństw i wygłupów, natomiast pogłębiłam tam wiele przyjaźni, nawiązałam nowe się dużo konkretnych rzeczy o ekologii (ciekawe wykłady o rolnictwie ekologicznym, eno tropikalnych, samorozwoju itp.) Te konkrety tak naprawdę interesują mnie dopiero teraz. F. laty, na moim pierwszym obozie, chciałam znaleźć przede wszystkim przyjaciół. Teraz s o rzeczywistości i sposobów zmniejszania ilości cierpienia na Ziemi. Myslę, że uczestniczen- terium, jakim jest każdy obóz „Wolę być” daje szansę znalezienia tego.

Grażyna z Bydgoszczy



Obóz w Liciężnej

Dla mnie Wielka niewiedoma. Przyjechałam do Liciężnej na serdeczne zaproszenie Mirka. Na miejsce obozu wybrano śliczną polanę w lesie. Tam zostały rozstawione namioty. Egzotyka. Całkowity spokój i izolacja od cywilizacji! Okazało się, że na obóz przybyła głównie młodzież ze szkół średnich. Uroczym dziewczęta w oryginalnych strojach ożywiały atmosferę obozu. Ci młodzi ludzie to ciekawe, różnorodne charaktery. Ale wszystkich na szczęście łączył wspólny cel – troska o środowisko. W trakcie zajęć dało się zauważyć duże zainteresowanie tematami poszczególnych wykładów. Budującą była ogromna dociekliwość słuchaczy, którzy prosili wykładawców o wyjaśnienia czasami najdrobniejszych szczegółów. Na każdym kroku widoczna była duża wiedza i wielkie zainteresowanie poszczególnymi tematami. Uczestnicy obozu brali udział w pracach na rzecz gminy. Rozczulający był widok wielkiego, młodego mężczyzny niosącego menażkę z jedzeniem dla wygłodniałych psów. Inny problem – w rezerwacie przyrody koło Rzeczycy natknęliśmy się na pas ziemi z którego usunięto rośliny, a rozsypano na nim nasiona kukurydzy. Po co? Ażeby z ambony usytuowanej na początku pasa zagraniczni (i nie tylko) goście mogli strzelać do zwabionej w ten sposób zwierzyny!!!

Niestety nie wszyscy uczestnicy obozu stępli na wysokości zadania. Była grupa paru młodzieńców, którzy zachowywali się zbyt głośno, jakos tak dziwnie – zupełnie nie pasowali do całej grupy. Ale to nic! Najważniejsze były pasje pozostałych i to tylko się liczy. Dobrze, że są wszyscy Ci PASJONACI. Wiele osób biorących udział w obozie jest zainteresowana losami przyrody polskiej. Tak bardzo się cieszę, że idą nowi, młodzi, odważni by walczyć o piękno naszego kraju.

Jestem ZA taką formą ładowania akumulatorów młodzieży – taki obóz to pozytywny zastrzyk na dalsze działanie. Ludzie, którzy byli na tym obozie nie pozostaną obojętni wobec niszczenia środowiska w Polsce.

Grażyna z Gdyni

podpisano tylko dość ogólnikową i miejscami wewnętrznie sprzeczną Deklarację z Rio.

Głównym dokumentem Konferencji była Agenda 21, albo inaczej Program Dwudziestego Pierwszego Wieku, która była przede wszystkim planem perspektywicznego działania na rzecz środowiska i rozwoju. Ustalenia Agendy dotyczyły spraw ekonomicznych i społecznych, gdzie chodziło m. innymi o rozmiary pomocy dla krajów trzeciego świata, zwalczanie biedy czy też czynniki demograficzne. Następną sekcją Agendy dotyczyła problemów ochrony przyrody i zarządzania zasobami naturalnymi, i kolejna, wzmacnianiem roli poszczególnych grup społecznych, np. kobiet, dzieci i młodzieży, związków zawodowych, organizacji pozarządowych, środowisk biznesu, inżynierów, władz lokalnych, etc. I ostatnia jej sekcja dotyczyła środków do wprowadzenia w życie ustaleń Agendy, tzn. środków finansowych, transferu technologii, nauki na rzecz ekorozwoju, promowania edukacji ekologicznej, współpracy z krajami rozwijającymi się, nowych rozwiązań w międzynarodowych organizacjach, środków prawnych i środków informacji w celu podejmowania decyzji.

Do ostatniej chwili w Agendzie zostało wiele nawiasów, którymi w trakcie negocjacji na spotkaniach przygotowawczych oznaczano kwestie sporne. Rozstrzygnięcia kompromisowe prowadziły najczęściej w stronę pozbywania się konkretnych zobowiązań, które nie wszyscy chcieli zaakceptować. Jedną z kwestii, która w ogóle nie znalazła się w Agendzie, mimo nacisków ruchów społecznych jak i niektórych delegacji rządowych, np. szwedzkiej, była sprawa militarystyki jako jednego z czynników kryzysu ekologicznego.

Aż do IV Spotkania Przygotowawczego stosunkowo niewiele uwagi poświęcono sprawom, które również miały być przedmiotem obrad w Rio, tzn. środkom finansowym na przeciwdziałanie zagrożeniom ekolo-

Właśnie dotychczasowa wiedza o przyrodzie, lasach i zwierzętach. Teraz, kiedy jest rok szkolny, bardzo często wracam wspomnieniami do rezerwatu, do oczyszczalni ścieków, wspaniałych ludzi i gwiazdzistych nocy. Już nie mogę się doczekać następnych wakacji i kolejnego oboziku. Pozdrawiam Basię, Fantę, Adasia, Jolkę, Jelenia, Tepe, Huberta i wielu innych odlotowych ludzi, których poznałam. Do zobaczenia za rok!

Ela z Gdyni



Mistyczny pog

icznym, transferowi technologii i reformom międzynarodowych instytucjach, czyli sprawom zwartej sekcji Agendy 21 w Nowym Yorku, choć IV-ty PreCom trwał 5 dni i w jego trakcie wydrukowano 25 mln stron dokumentów to i tak nie osiągnięto jeszcze pełnego porozumienia. W rezultacie Rio, przed przyjazdem szefów państw i rządów odnotowano się jeszcze jedno, piąte spotkanie Komitetu Przygotawczego, które zmniejszyło znacznie liczbę nieuzgodnionych sformułowań. Jak można było się spodziewać, najwięcej kontrowersji dotyczyły sprawy finansowe, które były jeszcze jedną przeszkodą do ujawnienia różnic podziałów wśród delegacji rządowych.

Walka o pieniądze

Kiesę trzyma oczywiście grupa najbogatszych państw świata, tzw. G7, które innymi poprzez swój wpływ na Bank Światowy decydują o podziale jedynej jak dotąd globalnego funduszu na rzecz środowiska, tzw. Global Environmental Facility (GEF), który jest zarządzany przez Bank Światowy wspólnie z UNDP (Program Narodów Zjednoczonych na rzecz Rozwoju) oraz wspomnianym już w tej relacji UNEP. Kiesie nie tylko nie jest demokratycznie zarządzana, ale i załamała. Z tym, że np. w trakcie konferencji w Rio deklarację znacznego zwiększenia pomocy finansowej na rzecz ochrony środowiska w krajach trzeciego świata przyjął premier Japonii, która także wchodzi w skład G7.

Dla krajów trzeciego świata, które w trakcie przygotowań i samej konferencji starały się działać wspólnie, jako tzw. Grupa 77 sprawa funduszu na ochronę środowiska była jednym z przejawów ingerencji Północy w ich wewnętrzne sprawy. Najwięcej sporów budziło uzależnianie pomocy ekologicznej od polityki wewnętrznej w krajach, które miałyby otrzymać tę pomoc.

W tej kwestii zarówno rządy jak i przedstawiciele organizacji społecznych



Drogi łączące dzieje ludzi i drzew były wspólne u wszystkich starożytnych narodów. Współczesne społeczeństwo więź tą nie tylko zerwało, ale sukcesywnie ją niszczy przez degradację zielonych płuc naszej planety. Stowarzyszenia ekologów, „zielonych” i ludzi, którzy przyjmują ideę Ziemi-Gai w sposób całkiem naturalny wyrażają obawy o egzystencję drzew na naszej planecie a w konsekwencji o przyszłość ludzkości.

Na całej kuli ziemskiej istnieje pamięć pradrzewa wyrastającego ze środka ziemi i rosnącego do niebios. Drzewo praojciec spajał 3 światy, jego korzenie sięgały do głębokich ziemskich przepaści, a korona dotykała nieba. Dzięki drzewom cały świat mógł swobodnie oddychać a pierwsze organizmy żywe czerpały z nich pożywienie. To drzewa, sprowadzając na ziemię błyskawice, dały człowiekowi ogień, a z wysokich chmur deszcze. Drzewo było źródłem życia i jego odnowy. Dlatego też nie można się dziwić, że różne plemiona czciły drzewa.

W gorącym Egipcie dominował czczony figowiec, a w zimnej Skandynawii, w krainie Teutonów, Ygdrasil – jesion. Ficus religiosa w Indiach utożsamia się z Brahmanem i wg legendy to pod jego koroną Gautama Budda osiągnął oświecenie. W Chinach rósł Kien-mou, drzewo środka Cesarstwa i wszechświata. Dla starożytnych Meksykanów kosmiczne drzewo wyrosło z brzucha bogini Ziemi, osiągając piątą wielkość wszechświata łączącą górne królestwo wszech-

świata z niższym. Miała też swe święte drzewa Afryka. Niektóre amerykańskie plemiona przyjmowały święte drzewa za miejsce swojego urodzenia. Wiele narodów było przekonanych, że w okresie kiedy bóg żył na ziemi, mieszkał w drzewach, które tym samym poświęcał. Ludzie domniemali, że bóg za pośrednictwem ducha drzew może przemawiać do ludzi (a przyswiewnie Prastłowian – „dogadywać spróchniałej wierzbie” – prawdopodobnie ma mistyczne pochodzenie). Greckie Westalki wsłuchiwały się w szept liści, za pośrednictwem których przemawiał do nich Bóg Zeus.

Tak jak bogowie zbliżali się do ludzi poprzez drzewa, tak ludzie w ścisłej łączności z drzewami mogli spotykać się z bogami. Dlatego też syberyjscy szamani najczęściej zaklinali w koronach brzoź. Każde drzewo posiadało duszę i wierzono, że przebywają w nim duchy. Ścięcie drzewa było grzechem, a kiedy zaszła taka konieczność, należało poprzez tradycyjny rytuał przekonać ducha, aby opuścił drzewo. Przeświadczenie o świętości drzew prowadziło do powstania świątyń na wszystkich kontynentach. Dawniej drzewa były jedynymi świątyniami. Budowniczości licznych domów modlitw szukali natchnienia w świętych lasach i gajach. Chrześcijańskie kościoły ze swoimi wysokimi kolumnami i naturalnymi malowidłami nawiązują bezpośrednio do lasu.

W dawnych czasach istniał zwyczaj iż królowie zasiadali pod koroną drzewa, ponieważ w ten sposób mogli wydawać sądy. Pośrodku każdego obejścia rosnące drzewo. W miarę postępu cywilizacji zwyczaj ten zanikał, ale zapiski ze starych kronik zaświadcza o tym do dziś. Nawet pośrodku świętego miasta Sumerów rósł kiskan, który uważano za drzewo kosmiczne. Na Akropolu w Atenach Grecy hodowali oliwki, które posadziła założycielka i opiekunka miasta, Atena. Na Forum Romanum rósł figowiec, pod którym wilczyca karmiła Remusa. Wg Tacyty odkrycie oliwek zwiastowało w roku 58 szereg nieszczęść. I tak, w następnym roku Nero zabija swoją matkę Agrypinę. Zapoczątkowało to w Rzymie okres bezgranicznej tyranii, intryg, kryzysów – co w konsekwencji doprowadziło do upadku Imperium Rzymskiego.

Ludzie utożsamiali drzewa nie tylko z losem miast, ale również z dołą i niedołą człowieka. Każdy posiadał swojego sobowtóra w drzewie, który go chronił przed złem, był jego natchnieniem, dawał siłę i długowieczność. Na całym świecie istniał zwyczaj sadzenia drzewa z okazji narodzenia dziecka, ponieważ rodzice byli przekonani, że złączy to los dziecka i drzewa. Drzewo – bliźniak było otoczone szczególną troską. Kiedy zaczęło karleć – życie człowieka było zagrożone. Pliniusz opisał bogatego Rzymianina, który podlewał drzewo winem, aby je uchronić przed uschnięciem.

Wiele nacji korzystało z drzew przy leczeniu różnych chorób, np.: krzywicy. Rytualny obrzęd rozpoczynał się o wschodzie słońca, kiedy drzewo posiada największą bioenergię. Chore dzieci przejmowały bioenergię od drzewa, oddając mu



Łąd na drzewa.

swoją niemoc. Bioenergię czerpano z wywierconego otworu, który po rytualnym obrzędzie zasklepiano gliną. W ten sposób wytwarzała się trwałą symbiozę pomiędzy dzieckiem a drzewem. Jeżeli otwór w drzewie zabliznił się, dziecko wyzdrowiało, jeżeli otworzył się – choroba trwała nadal, natomiast w przypadku uschnięcia drzewa dziecko umierało. Uzdrawione dzieci z największą miłością troszczyły się i pielęgnowały swoich wybawców.

Rozpowszechniony był też mit o drzewach jako siedliskach dusz zmarłych. Żyjące w środkowej Australii plemię Warrmungów do dziś wierzy, że w drzewach ukrywają się dusze zmarłych, które czekają na nowe wcielenie, inkarnację. Egipcjanie byli przekonani, że dusze niedawno zmarłych najpierw zjawiają się w postaci ptaków na gałęziach poświęconych drzew. Nasi przodkowie przywiązywali szczególną uwagę do drzew, które mogły służyć za miejsce schronienia dusz zmarłych. W Wielkiej Brytanii sadzono na grobach cisy, nad Morzem Śródziemnym zaś cyprisy, które swoim kształtem symbolizują nieśmiertelność, w Chinach podobną rolę pełniła sosna. Nie trzeba przypominać, iż starożytne narody były doskonałymi obserwatorami przyrody. Na podstawie tych obserwacji opracowali drzewny kalendarz. Jeden z takich najpiękniejszych kalendarzy stworzyli Celtowie. Przedstawiał on ezoteryczną wiedzę Druidów. Celtycki kalendarz posiadał indeks w formie abecadła i przypominał techniczny kalendarzyk. Nowoczesną formę nadał kalendarzowi celtyckiemu poeta i naukowiec Robert Graves. Kalendarz drzewny nazywał się Beth-Luis-Nion, stosownie do nazw pierwszych trzech miesięcy roku. Był on oparty na roku księżycowym. Składał się z 13 miesięcy księżycowych, 364 dni. W kalendarzu tym opuszczono 23 grudzień, dzień po zimowym przeciążeniu – jako zły czas, w którym umierał rok. Reprezentował go cis. Od 24 grudnia słońce wschodzi wyżej nad

horyzontem. Zaczynają się święta Bożego Narodzenia, w których prym wiodła srebrna jodła

jako symbol nowego narodzenia. Drzewa nie były dobierane do kalendarza przypadkowo. Drzewo najpiękniejsze w danym okresie roku reprezentowało konkretny miesiąc.

Co przetrwało do nowych dni z drzewnego kalendarza? Jedyne luty odpowiada miesiącom księżycowym a jest tak dlatego, że wg mistycznych wierzeń starych ludów jest on miesiącem oczyszczającym. Natura przygotowuje się do życia i nadejścia ciepłych dni (okres wielkiego oczyszczającego postu). Symbolem maja stał się glóg, jako przejaw ostatecznego zwycięstwa nad zimą, natomiast srebrna jodła pozostała do dziś Bożonarodzeniowym drzewkiem.

Jaki więc użytek dziś można zrobić z wiary naszych starożytnych przodków w nadprzyrodzone właściwości drzew? Gdybyśmy uznali za świętość, czcili ich dusze na podobieństwo ludzi, byłby to tylko zabobon pokrywający wiarę w złą cywilizację, która chełpi się tym, że jest racjonalna, naukowa i materialistyczna? Właściwie to naukowcy udowadniają, że roślina czuje i pamięta koleje losu swojego życia. Innymi słowy, barłery ekstremalnego racjonalizmu, które miały występować pomiędzy roślinami a zwierzętami nie sprawdziły się. Fitoterapia potwierdza tradycyjne ziołolecznictwo, jako naukę jeszcze nie tak dawno eliminowaną. Liczne preparaty pochodzą właśnie z drzew a liczne przypadki potwierdzają, że niektóre dawne „zabobony”, współcześnie okazują się słuszne. Szwajcarski psycholog, psychiatra Carl Gustaw Jung (1875 – 1961) udowodnił, iż obraz drzewa trwa jako archetyp indywidualnej i kolektywnej nieświadomości. Jest to jeden z najbardziej witalnych i świętych symboli.

W okresie kryzysu, np. takiego jaki przeżywamy dziś, mamy szansę ujrzeć znaczenie tego symbolu i zrekonstruować poczucie jedności z tej kosmicznej harmonii, którą tak dawno temu nieśczęśliwie straciliśmy.

Jacques Brosse

Tłumaczenie:

J. Zych,

Spolszczył

M. Styczyński

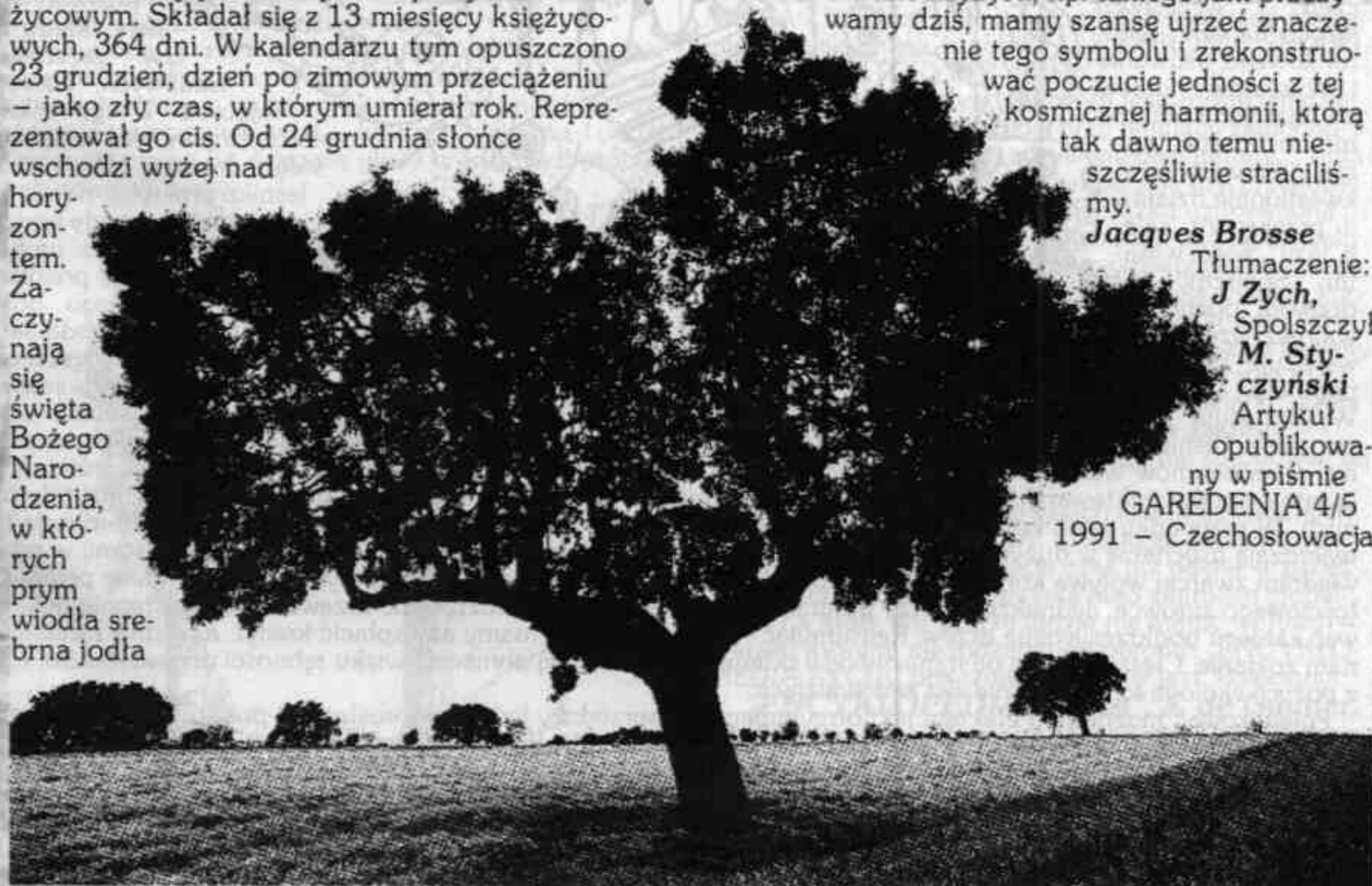
Artykuł

opublikowa-

ny w piśmie

GAREDENIA 4/5

1991 – Czechosłowacja



z Południa zajmowali podobne stanowisko i zarzucały bogatym krajom Północy, że występują z pozycji siły. Ich zdaniem Zachód osiągnął wysoki poziom rozwoju kosztem wykorzystywania surowców jak i taniej siły roboczej z krajów trzeciego świata, a teraz usiłuje ponownie podporządkować sobie te kraje, tym razem wymuszając na nich politykę pro-ekologiczną, która ograniczy rozwój społeczny i zaspokojenie podstawowych potrzeb bytowych obywateli w krajach rozwijających się. Kraje te pytały więc, dlaczego zachowanie równowagi ziemskich ekosystemów ma być osiągnięte ich kosztem, a nie bogatych krajów Północy, które nie tylko, że mają większy udział w przyczynieniu się do globalnego kryzysu ekologicznego, ale i najwięcej na tym dotychczas skorzystały, a teraz przerzucają konsekwencje na kraje Południa.

Wbrew politycznej retoryce, pomoc udzielana przez bogate kraje Północy krajom rozwijającym się nie polega na darowiznach, ale przede wszystkim na udzielaniu oprocentowanych kredytów. Przy czym znaczna część kredytowanych środków przeznaczana jest na zakup towarów i usług w krajach, które udzieliły kredytów, a więc przyczynia się do ich rozwoju gospodarczego. Przy czym ocenia się, że rocznie ok. 50 miliardów dolarów transferowanych jest z krajów Trzeciego Świata na Zachód, głównie w ramach spłaty kredytów, których oprocentowanie dawno już przekroczyło wielkość zaciągniętych pożyczek. Ponowne udzielenie kredytów uzależniane jest z kolei od przyjęcia programów restrukturyzacji (SAP – Structural Adjustment Programmes), co oznacza znaczne ograniczenie wydatków budżetowych na cele społeczne, na oświatę, służbę zdrowia, płace w sektorze publicznym, etc. Tak więc pułapka kredytowa prowadzi do wzrostu biedy i rabunkowej eksploatacji środowiska. Mówią już o tym nie tylko ekologowie czy działacze ruchów solidaryzujących się



Zagrożenie

Z pustego w próżne

z krajami trzeciego świata, ale termin ten wszedł do języka międzynarodowych organizacji finansowych. Ponadto ocenia się, że kraje Południa tracą ok. 200 miliardów dolarów rocznie wskutek protekcjonistycznej polityki handlowej Zachodu i niekorzystnego układu cen na surowce naturalne i produkty rolne, które są dla nich głównym źródłem dochodów z eksportu, jak i wskutek drenażu fachowców.

W sprawach finansowych obydwie grupy mówiły różnym językiem: Południe o ekologicznym długu, jaki zaciągnęły i teraz powinny spłacać bogate kraje, ponieważ rozwijały się kosztem krajów trzeciego świata; Zachód natomiast proponował terminologię przeznaczania części dochodu na rzecz Ziemi (tzw. Earth Increment).

W tym dominującym dwugłosie nie zajmowała wiele miejsca Europa Centralna i Wschodnia. Region raczej występował jako konkurent krajów trzeciego świata w staraniach o pomoc finansową Zachodu. Właściwie to rządy wschodnioeuropejskie same jakby dążą do popadnięcia w kolejną pułapkę kredytową. Zabiegom o nowe kredyty nie towarzyszą znaczące kroki na rzecz przejścia do ekorozwoju. Poza tym zabieganie o finanse z Zachodu kosztem Południa wydaje się dość cyniczne, choćby z uwagi na rozmiary głodu w części krajów Południa i spustoszenie jakie już poczyniły tam programy restrukturyzacyjne, od których międzynarodowe instytucje finansowe uzależniały przyznawanie nowych kredytów. Raczej, problemy krajów trzeciego świata powinny być dla krajów Europy Wschodniej swego rodzaju ostrzeżeniem bądź lekcją, z której można byłoby się czegoś nauczyć. Zdaje się jednak, że kraje są jak dzieci i uczą się na własnych błędach. W doświadczeniach krajów trzeciego świata warto też zwrócić uwagę, że często ci sami politycy, którzy zabiegali o nowe kredyty, teraz obarczają Zachód winą za społeczne i ekologiczne skutki ich

Gdy przyjrzeć się syntezie projektu „Program rozwoju wybranych dziedzin leśnictwa w latach 1993 – 1997” z września tego roku, opracowany przez MOSZNiL, zastanawiam się czy nie jest to przelewanie z pustego w próżne mające na celu stworzenie zasłony dla rozmów czy może działań pod dyktando ekspertów Banku Światowego.

Wiadomym jest, że na udzieleniu polskiemu leśnictwu kredytu w wysokości 100 mln miałyby zarobić w pierwszej kolejności sam Bank Światowy, następnie teoretycznie same lasy i kto jeszcze? Prawdopodobnie wąska grupa osób, którym zależy na przeforsowaniu projektu w takiej postaci. Dlaczego do prac nad projektem nie zaprasza się ludzi bezpośrednio związanych z terenem i tzw. „produkcją” (brzydki to termin, jakiego zresztą leśnicy używają wobec siebie)? Myślę, że jest to celowe działanie, u podstaw którego leży ustawa o lasach z 28 września 1991 roku – ale o tym na końcu. Sam kredyt, uważam, w żaden sposób nie może pożytecznie wpłynąć na skrócenie czasu realizacji zaplanowanych w programie zadań. A zadania te, to głównie inensyfikacja pozyskania drewna czyli nadmiernej wyrób starszych drzewostanów, obniżenie zapasu produkcyjnego na pniu oraz niebezpieczny program trzebieżowy. Krótko mówiąc kolejny (a takowe w przeszłości dominowały) program eksploatacyjny nie mający nic wspólnego z między innymi „priorytetami celów polityki ekologicznej Państwa”. Twórcy programu cały czas zapominają o tym, że las to nie jest wielkoobszarowe gospodarstwo rolne, którego produkcję można przestawić w ciągu jednego, dwóch lat, że z jego istnieniem związane jest kilkudziesięcio- i kilkusetletnie życie drzew. Szaleńcem jest ten kto twierdzi, że da się przebudować drzewostany pod względem składu gatunkowego w ciągu 4 lat, odnowić zdegradowane powierzchnie, a przy tym jeszcze pozbyć się problemu zanieczyszczenia nic im nie robią. Kiedy czytamy, że wieloletnim zakrytym (np. folią) systemem korzeniowym, stwardzi

To samo dotyczy poruszonego problemu netycznych zbiorowisk leśnych – temat stworzy się muzea nasion i tkanek roślin. nalić system gospodarki nasiennej, między sion i zadbania o to, by uzyskany materiał pochodzi? Trzeba zrozumieć, że wypieca z drzewostanu nasiennego rosnącego może trafić tam, gdzie skażenie środowiskiem.

Najwięcej wątpliwości syntezie programu, tyczący intensyfikacji, ze względu nie tematu oraz kredytu. Istotnie wostanów jest przelec nie ze względu gęstość sadzenia, a zaminionej epoki w zakresie nacyjnych. Płacono olbrzymie za nie wykonaną czeń wczesnych jących na celu: regulunkowego, usuwanie i przyrostów drzew obumarłych i obumienie rozliczono, wyzyskania wartościokwestionuje działań li przekroczy zaleli lasu” ilość wysatar. Spójrzmy jak drzewek pochodząwu, bez względu na wskazuje na to co populacji sprzyja Wykorzystują je powe i silne. Leśnik w tym zakresie może jedynie wspierać naturę, lecz nie może jej popędzać. Nadmierne przeredzenie drzewostanów wcale ich nie uodparnia, lecz naraża na niebezpieczeństwa ze strony choćby wiatrów, okiści świata owadów traktowanych jako nieporządane. Wybujala korona pochłania dodatkową ilość substancji toksycznych. W przypadku uschnięcia drzewa i braku sąsiedztwa innych daje to efekt powstawania luk (obserwacje potwierdzają usychanie w dużym stopniu drzew dorodnych). Wiadomo również, że utrzymanie drzewostanu w odpowiednim zwarciu wpływa korzystnie na tempo oczyszczania się pni z gałęzi, a w przyszłości otrzymanie pełnowartościowego surowca. Jednakże autorzy programu proponują najpierw rozrzedzić drzewostan, a następnie dokonywać zabiegu podkrzesywania drzew. Reasumując – sprzedajmy co mamy aby spłacić kredyt, a później ratujmy co nam zostanie. Cieszy jedynie odstąpienie od zakładanego wcześniej obniżenia wieku rębności drzewostanów, choć z pozycji ekologa to również nie jest zadowolające.

Polemizować można nad efektem jaki otrzymujemy ze sprzedaży jednego dorosłego (z punktu widzenia leśnika „nie produkującego” już drzewa), a możliwością pozostawienia choćby części z nich w lesie. Z takim leżącym drzewem związanych jest strukturalnymi i funkcjonalnymi więzami ponad 1000 zwierząt, roślin, grzybów i mikroorganizmów.

Skoro utyskujemy na trudności jakie przeżywa cała gospodarka naszego kraju, to czy aż tak pilnym jest wprowadzenie informatycznego systemu zarządzania? Nic to nikomu nie da jeśli zrezygnuje się (w myśl nowej ustawy o la-



czyszczenia środowiska. Odbieram to tak, że że trzeba stosować „produkcję” sadzonki mułować jej wzrostem, chronić od chwaso plantacje. Co na to ekologia?

„kompleksowego wykorzystania walorów geomówiony dość zawi- le. Sugeruje, że Czy nie prościej innymi kontroli byłoby udoskoleń sadzeniowy pochodzenia legnowana wracał tam, skąd w korzys- sadzonka pochodzą- tym środowisku nie jest i będzie proble-

wości, z omawianej budzi we mnie punkt dokacji zabiegów hodowla- na merytoryczne potraktowa- brak uzasadnienia dla zaciągania część polskich drze- gęszczona, na zbyt dużą niedbania prac pielęgn- mie pienią- robotę czysz- i późnych ma- lację składu gat- tzw. przerostów wadliwych, chorych, rajających. Z tego nikogo starczyło pilnować tempa po- wego drewna. Nikt nie za- leśnika praktyka, nawet jeś- caną przez „zasady hodow- dzonych sadzonek na hek- gęste jest młode pokolenie cych z naturalnego obsle- ich gatunek. Przyroda sama jest dobre – przegęszczenie procesom naturalnej selekcji. przez konkurencję osobniki zdro-

Recenzja



„Encyklopedia życia” czyli ekologia konkretów

Jak poinformowała „Gazeta Wyborcza” z 26 sierpnia na kościelny indeks trafiła właśnie „ENCYKLOPEDIA ŻYCIA”. Podczas kazania w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki ksiądz pokusił się o porównanie, że książka Juliette de Gautier i Eryka Mistewicza to „ZRODŁO DEMORALIZACJI” a „ZAMIAST CZYTAĆ TE BEZECENSTWA MŁODZIEŻ POWINNA OGLĄDAĆ PSZCZOŁKI, PRZYRODĘ NATURALNĄ”.

Nie bardzo wiadomo, co mogło wywołać obawy kleru względem tej książki.

„ENCYKLOPEDIA ŻYCIA” jest pierwszą, na naszym rynku księgarskim, pozycją, traktującą ekologię w sposób praktyczny, pełen konkretnych i rad

użytecznych w życiu codziennym a przy tym przystających do polskich realiów. Książka ta – i może to jest zarzutem jej oponentów – całkowicie pozbawiona jest filozoficznych dywagacji i przekonywania do tego, do czego już i tak większość jest przekonana: że trzeba chronić środowisko, w którym żyjemy. „ENCYKLOPEDIA ŻYCIA” przynosi natomiast odpowiedź chyba najważniejszą: jak to zrobić? JAK CHRONIĆ ŚRODOWISKO W KTÓRYM ŻYJEMY?

Ten praktyczny poradnik pełen jest informacji użytecznych w domu, ogrodzie, przy regulacji samochodu, zapewnianiu spiżarni zdrowymi produktami, organizacji zbierania podpisów pod petycją czy przygotowywaniu akcji bezpośrednich. Książka uzupełniona została adresami ruchów i organizacji ekologicznych, producentów eko-produktów, wydawców eko-prasy, instytucji które mogą pomóc przy rozwiązywaniu konkretnych spraw. Książka nie poucza, nie straszy, lecz pokazuje drogi wyjścia z sytuacji, w którą zabrnęliśmy. I nawet jeśli autorzy być może przeceniają rolę ruchów obywatelskich i proekologicznych działań, które każdy z nas może podjąć we własnym zakresie – warto zadać sobie pytanie: a czemu nie spróbować tej drogi?

W jednym z podwarszawskich liceów społecznych „ENCYKLOPEDIĘ ŻYCIA” uznano za „książkę od ekologii”. Może rzeczywiście czas już odejść w przedstawianiu ochrony środowiska jako zagrożeń globalnych na które my, szarzy ludzie nie mamy wpływu – i przed którymi nie możemy się obronić. „ENCYKLOPEDIA ŻYCIA” pokazuje, że tak nie jest. Polecamy!

„ENCYKLOPEDIA ŻYCIA”, J. de Gautier, E. Mistewicz, Agencja „Reporter”, ul. Zelwewicza 19, 02-928 Warszawa, tel: (0.22) 42 01 32



spłacania.

Oprócz spraw finansowych kolejną kwestią budzącą najwięcej kontrowersji była sprawa biotechnologii. Chodziło tu o dwie sprawy. Jedną to zabezpieczenia jakimi należałoby otoczyć eksperymenty człowieka nad przyrodą. Zonglowanie genami może przynieść nieprzewidywalne i o wiele bardziej groźne konsekwencje niż to, co robiono do tej pory. Drugi pakiet spraw dotyczy pieniędzy, patentów na biotechnologie i narodowej suwerenności. Przemysł biotechnologiczny już teraz przynosi rosnące dochody, a to dopiero początek jego rozwoju. W amerykańskiej prasie i w wypowiedziach niektórych polityków powtarzają się zapewnienia, że biotechnologiczna rewolucja pozwoli Stanom odbudować gospodarczą pomyślność i odzyskać ekonomiczne i polityczne przywództwo nad światem. Ale aby się rozwijać, przemysł biotechnologiczny potrzebuje szerokiego dostępu do zasobów genetycznych świata. I tu właśnie pojawia się konflikt z krajami Południa, gdzie jest największa różnorodność gatunków. Otóż te kraje uważają, że mają suwerenne prawo do gatunków, które znajdują się na ich terytoriach i powinny dostawać finansową rekompensatę jeśli inne kraje pragną z nich korzystać.

Kwestia państwowej własności gatunków jest oczywiście wysoce problematyczna. Czy człowiek w ogóle może mieć prawo do innych gatunków, a jeśli już, to kto ma na przykład większe prawo do gatunków roślin i zwierząt z Amazonii: Indianie, którzy od tysięcy lat zamieszkują dżunglę, czy też rząd Brazylii? Niewątpliwie to jednak paradoks, jeśli np. genetyczne zasoby z krajów III świata, zabrane stamtąd za darmo, użyte i opatentowane w biotechnologiach, wracają do tych krajów w formie nowych produktów, za które muszą już one słońce płacić. Poza tym biotechnologiczne produkty są często tańsze od naturalnych surowców, których eksporterami są kraje III Świata, co może się przyczynić do obniżenia ich

sach) z usług Gajowych i pozostawi (w myśl Zarządzenia nr.11 MOŚNiL z 27 maja 1992 r.) Leśniczego na nie mniej niż 700 ha lasu. Komputer za nich pracy nie wykona. Tylko ci ludzie od „czarnej roboty” (a wliczam do nich oprócz Gajowych i Leśniczych także, może głównie Nadleśniczych) wiedzą jaki na nich spoczywa obowiązek.

Nie można zakwestionować potrzeby zwiększania lesistości kraju, ale uważam, że pomysł z osiągnięciem 30% lesistości (odgrzany sprzed kilkunastu lat) to tani chwyt reklamowy. Zawsze do obowiązków leśników, bez względu na związane z tym problemy formalno – organizacyjne, należało przejmowanie w stan posiadania i zasiedlanie gruntów wypadłych z produkcji rolnej, czy zdegradowanych środowiskowo. Nakładanie więc sobie wygórowanych planów, mających w efekcie przysporzyć chwały pomysłodawcom, nie ma sensu. Zadbajmy najpierw sumiennie o to, co już mamy. Nie użytkowane łąki, wrzosowiska i torfowiska również produkują „użyteczną” biomasę. Spełniają funkcje klimatyczne, wodochronne, glebochronne, rekreacyjne z dużą różnorodnością siedlisk.

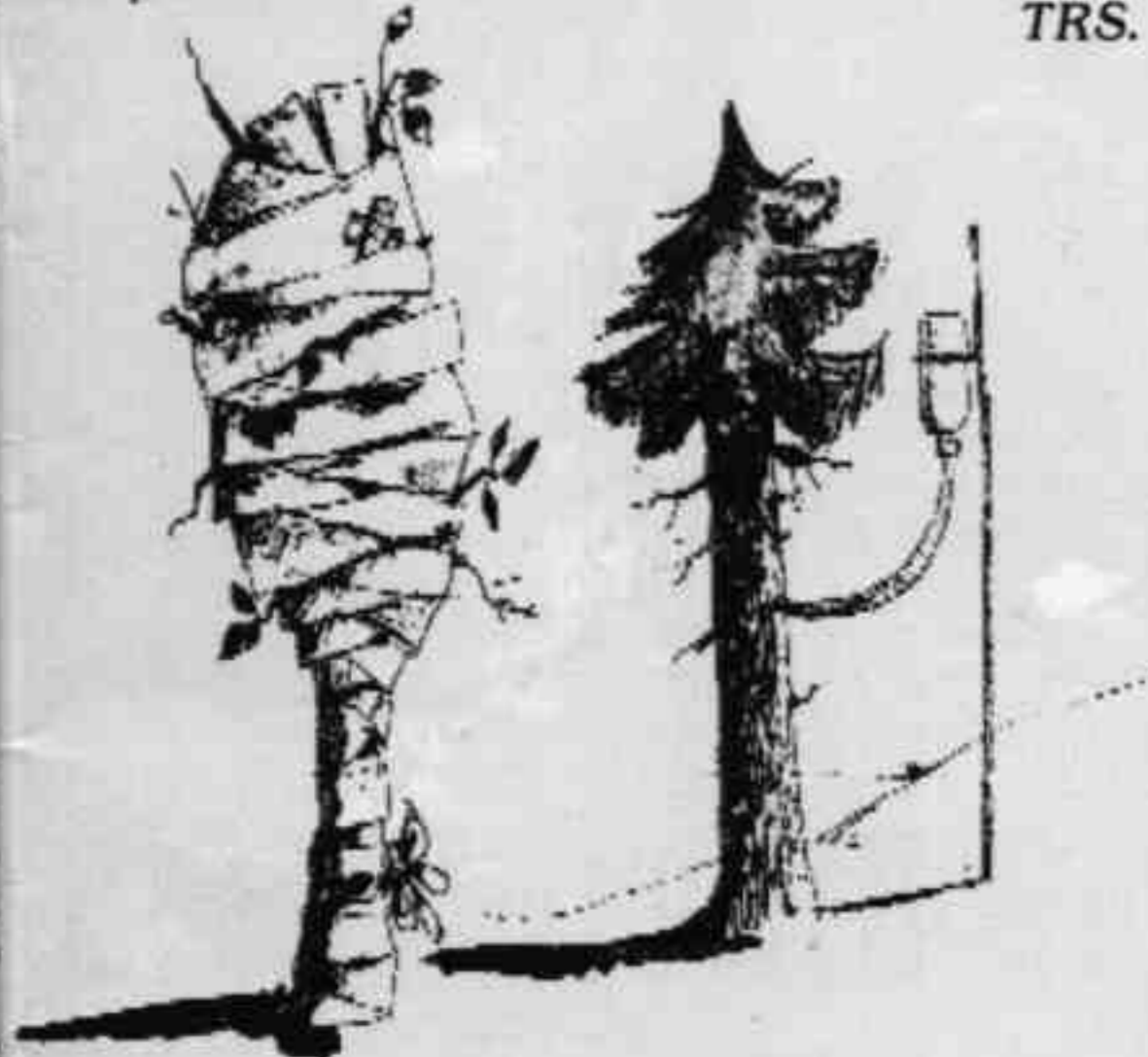
Odnosnie postulatów zawartych w projekcie, dotyczących „ochrony systemów w Parkach Narodowych” proponowałbym tę kwestię całkowicie pozostawić specjalistom od ochrony przyrody i środowiska, zanim leśnicy uświadomią sobie, jakie powinno mieć znaczenie praktyczne słowo ekologia i ekologizacja. W nawiązaniu zaś do rozgorzałych sporów należy wspierać inicjatywy powoływania nowych i poszerzania starych Parków Narodowych. Aby nie być posądzonym o postawę totalnej negacji pozwolę sobie nie komentować postawionego w syntezie problemu prywatyzacji w sektorze leśnictwa, oraz organizacji sieci marketingowej – w drugiej kwestii brak mi odpowiedniej wiedzy, którą gdzie indziej nabywa się latami.

Na zakończenie swojej wypowiedzi wróć do zadanego na początku pytania, dlaczego w dyskusjach o przyszłości polskich lasów nie biorą udziału leśnicy – praktycy czy nawet przedstawiciele organizacji ekologicznych. Nie będę ukrywał, wyrażając opinię wielu leśników, że program rozwoju leśnictwa w takiej postaci to próba stworzenia z polskich lasów, przez grono decydentów i przy udziale ekspertów – bazy surowcowej Banku Światowego dla krajów wysoko rozwiniętych.

Nie nadanie Państwowemu Gospodarstwu Leśnemu „Lasy Państwowe” osobowości prawnej, oraz stworzenie struktury organizacyjnej narzucającej całkowite podporządkowanie się kierownikom poszczególnych szczebli (od Dyrektora Generalnej Dyrekcji do Leśniczego) stwarza podstawy do bezkrytycznej realizacji założeń podobnych „programów rozwoju”. To samo dotyczy zasad finansowania się Lasów Państwowych.

Choć może to zbyt późno, ale w najbliższym czasie wróć do źródeł i pozwolę sobie wypowiedzieć się na temat samej ustawy o lasach, oraz co sądzą o niej inni bezpośrednio zainteresowani, Ci, którym odebrano i nadal odbiera się prawo do zabrania głosu w istotnych problemach polskich lasów.

TRS.





Z zielonych stron

„Zieloni, ku.. a, rozp... li śmieci!”

rozwoju gospodarczego. Cóż, układ sił politycznych na świecie jest taki jaki jest i także w sprawach ochrony środowiska nie ma w nim mowy o równym głosie dla wszystkich. W praktyce nie ma również jednolitych stanowisk wśród krajów Północy. Przykładem mogą być różnice między polityką Stanów Zjednoczonych i Holandii. Obydwa kraje poczyniły znaczne postępy w regulowaniu problemów ekologicznych na swoich podwórkach, ale zajmują radykalnie odmienne stanowiska w sprawach międzynarodowych. Holandia, która przeznaczając stałą część swojego budżetu na pomoc dla krajów trzeciego świata, jest między innymi rzeczniczką podatku ekologicznego od surowców energetycznych. Rząd Stanów Zjednoczonych stanowczo sprzeciwia się takim międzynarodowym regulacjom jak np. docelowemu ustalaniu pułapów emisji gazów, które przyczyniają się do ocieplenia klimatu Ziemi.

Określenie kraje trzeciego świata czy też kraje Południa ma również charakter umowny, tak wielkie jest np. zróżnicowanie w poziomie życia i sytuacji ekologicznej np. w Malezji czy Indonezji i na przykład w Etiopii, Somalii czy Czadzie, gdzie głód, stepowanie i rozszerzanie się pustyni oraz wojny określają rzeczywistość społeczną.

Bardzo często zdarzało się też, że ruchy społeczne w krajach trzeciego świata, choć zajmują takie samo stanowisko jak i rządy domagając się bezwarunkowej pomocy finansowej na rzecz ekorozwoju, w innych sprawach radykalnie krytykują władze w swoich krajach. Klasycznym przykładem jest tu rząd Malezji, który domagał się uznania jego suwerennego prawa do wycinania lasów tropikalnych i jest bardzo krytykowany przez rodzime i zagraniczne organizacje poza-rządowe za rabunkową gospodarkę leśną i łamanie praw człowieka wobec mniejszości, które te lasy zamieszkują. Z kolei Stanowisko Malezji w sprawie suwerennego prawa do wycinania lasów tropikalnych odzwierciedla poglądy

Dolina Wapienicy, teren administracyjny miasta Bielska-Białej. 1 500 ha lasu chętnie odwiedzanego, szczególnie w weekendy, przez spacerowiczów i turystów. W tej dolinie mieści się niewielki budynek zajmowany przez Stację Edukacji Ekologicznej „Pracownia na rzecz Wszystkich Istot”. Tutaj, przed paru laty, doszło do blokad dróg wywozowych, gdy ekolodzy z „Pracowni” i mieszkańcy Bielska zaprotestowali przeciwko wycinaniu 100-letnich buków i jaworów. Potem powstała koncepcja parku ekologicznego i rezerwatu przyrody, ale nadal park i rezerwat pozostają w sferze idei (co nie powinno nikogo dziwić, bo w Polsce dużo łatwiej coś zniszczyć, niż chronić i bardzo wiele projektów rezerwatów zalega biurka urzędników od wielu lat). Wapienica jest także jednym z miejsc, znanych z konfliktu między leśnikami a ekologami, choć ostatnio konflikt ten nieco przycichł i obie strony próbują znaleźć jakąś formę porozumienia. Niedawno jednak w Bielsku znowu rozpalili się namiętności wokół Wapienicy i „Pracowni”. Tym razem powodem były... śmieci.

W piątek, 14 sierpnia, zakończyły się kolejne, kilkudniowe zajęcia warsztatowe, prowadzone w Stacji i lasach doliny przez „Pracownię”. Jak przy każdej takiej okazji, jednym z elementów warsztatu było sprzątnięcie doliny. „Pracownia” od dawna sprząta las z odpadków pozostawionych przez ludzi – często robi to wcześniej rano, żeby nie zwracać uwagi na sam fakt sprzątnięcia lasu, żeby las był czysty. Tym razem, w dwa dni po sprzątnięciu najbliższej okolicy drogi wiodącej dnem doliny, nowych śmieci było tak dużo, że zabrakło dla nich worków.

Tym razem Stacja Edukacji Ekologicznej postanowiła odwołać się właśnie do owej edukacji – ukazać w lustrze nasze rzeczywiste oblicze. Falszowanie rzeczywistości jest hipokryzją. Na ogół ludzie wyrzucają śmieci gdzieś „w krzaki”, gdzie ich na pierwszy rzut oka nie widać, zachowując dobre samopoczucie. A przecież plastikowe kubki, butelki, foliowane opakowania, puszki po coli i piwie zalegają w lesie dziesiątki, a nawet setki lat. Jest czas kiedy musimy przestać udawać krasnoludki, dlatego kilka osób z obsady Stacji zebrało pozostałe (w najbliższym otoczeniu drogi) śmieci i ułożyło je na drodze właśnie, dbając jedynie o to by szklane butelki stały z boku żeby nie zagrażały rowerzystom. Przypatrzmy się razem, co pozostawiamy w lesie, może to wywoła refleksję, chwilę namysłu, może poczujemy się trochę bardziej odpowiedzialni, może ktoś jeszcze schyli się, by sprzątnąć to, co leży w lesie...

Jaka była reakcja? Widok kilometrowej linii śmieci pośrodku drogi ulubionych spacerów okazał się szokiem. Wywołał agresję o tyle dziką, że towarzyszył jej efekt lustra (nie było wątpliwości, że śmieci są „miejscowe” i że ich sprawcami są spacerowicze właśnie). Wkrótce jednak agresję zastąpiła refleksja a nawet deklaracje współpracy w czyszczeniu i chronieniu doliny... Szkoda, że nie zrozumieli tego urzędowi gospodarze, kochający podobno przyrodę leśniczy. Dla nich była to prowokacja skomentowana nie tylko zdaniem będącym tytułem tej notatki ale także bardziej trzeźwym: „Skierować ich na kolegium!” czy refleksyjnym stanowiskiem, bo wyrażonym po kilku dniach: Las jest własnością Lasów Państwowych, więc nie wolno w nim układać śmieci na drodze... W artykule zamieszczonym w bielskiej gazecie „Pracownia” wyraża gotowość stanięcia przed kolegium za podobne postępowanie (które, choć prowokacyjne, można widzieć również jako pracę społeczną: śmieci zostały najpierw sprzątnięte z lasu, pozostało je tylko zebrać i wywieźć). „Pracownia” zachęca również innych do więk-

szej aktywności w dbaniu o czysty las – zabierania ze sobą do lasu woreczka, do którego można będzie wkładać znalezione śmieci, a kiedy zabraknie w nim miejsca lepiej śmieci wyłożyć na drogę, niż zostawić ukryte w krzakach.

Zaśmieszenie polskich lasów dawno przekroczyło skalę, na którą odpowiedzią mogą być sporadyczne akcje sprzątnięcia organizowane przez garstki zapaleńców. Podobnie jak i inne zagadnienia związane z ochroną środowiska przyrodniczego tak i ten problem wymaga dzisiaj zdecydowanej, radykalnej postawy – chyba, że chcemy być hipokrytami i udawać, że póki nie widać to problemu nie ma. Wątpliwości budzą również coroczne akcje sprzątnięcia lasu, do których zapędza się tysiące dzieci szkolnych. To prawda, że taka praca społeczna ma pewien aspekt dydaktyczny ale to MY, dorośli, zapaskudziliśmy ten las, to MY doprowadziliśmy matkę Ziemię do stanu zapaści, a teraz chcemy uspokoić swoje sumienie proponując naszym dzieciom edukację ekologiczną, by uporały się z tym, co im pozostawiamy w spadku. Myślę, że to nasze dzieci powinny coraz częściej być naszymi nauczycielami, zadawać nam najtrudniejsze pytania, a my powinniśmy odpowiadać na nie nie tylko słowami, lecz przede wszystkim w czynach.

Ekologia jest bardzo krytyczną dziedziną. Krytyczną wobec nas. Nie może być w niej miejsca na na dobre samopoczucie i odwracanie się od sytuacji konfliktowych, bo konflikt (między funkcjonowaniem natury a postępowaniem człowieka) jest istotą kryzysu ekologicznego. Nadszedł więc chyba czas na „mocne” działania, stawianie niewygodnych pytań nawet tam, gdzie szukamy od nich ucieczki, jak w lesie wapienickim. Oczywiście każde działanie o cechach prowokacji, jeśli nie ma służyć brutalności, powinno być poparte wyjaśnieniem i nie powinno stwarzać żadnych zagrożeń, ale deklarowana miłość do przyrody, wyrażona w najszlachetniejszych nawet akcjach sprzątnięcia lasu, jeśli nie będzie poparta zdecydowaniem i determinacją w konfrontacji z przyczynami tego stanu rzeczy, może się okazać niestety zwykłą słabością i któregoś dnia my, ekolodzy, spostrzeżemy, że nie musimy już wywozić śmieci z lasu bo znajdujemy się właśnie na wysypisku.

Janusz A. Korbel





z grupy 77.

W trakcie „Szczytu Ziemi” w Rio i w innych miastach brazylijskich wielokrotnie odbywały się demonstracje przeciwko korupcji władz, w sprawach podwyżek płac i demokracji kraju organizowane przez związki zawodowe, gdzie jednym z najczęściej powtarzających się haseł ekologicznych było „Bush kolor zielony widzi tylko na dolarach” i „Amazonia jest nasza”.

Trudno jest także mówić o jednolitej sytuacji krajów Północy. Chociaż potocznie zalicza się do nich kraje post-komunistyczne Europy Centralnej i Wschodniej, to w rzeczywistości często bliżej nam do krajów Trzeciego Świata niż do Zachodu.

Po co to wszystko było?

W Rio wszystkie te różnice raczej raz jeszcze się wyraziły ujawniły niż zostały rozstrzygnięte. A w sprawach finansowych, tak jak i w innych doszło do kompromisu. Kraje Trzeciego Świata wywalczyły zasadę bezwarunkowości przy udzielaniu pomocy bezwzrotnej czy też kredytów na ochronę środowiska, a w zamian ustąpiły w innych kwestiach. Ten jak i inne kompromisy odzwierciedlały bardziej układ sił politycznych na świecie niż rozwiązania na miarę wyzwań ekologicznych. Toteż zarówno wśród przedstawicieli ruchów społecznych jak i w pro-ekologicznie nastawionych delegacjach rządowych wiele było rozczarowanych „Szczytem Ziemi”. Słyszałam głosy o porażce, o fiasku, o zawiedzionych nadziejach, a nawet o dwóch zmarnowanych latach. Realnie patrząc, rezultatem „Szczytu Ziemi” było raczej usprawnienie metod zarządzania kryzysem ekologicznym niż podjęcie kroków, które doprowadziłyby do zmian w gospodarce i polityce na miarę ekorozwoju.

Mimo wszystko nie przyłączałabym się do głosów zawiedzionych. Przede wszystkim nigdy nie spodziewałam się radykalnych pro-ekologicznych rozwiązań, po rządowym „Szczy-

Wilki grasują po Słowackiej stronie...

W lasach Cergova, którego część leży po naszej stronie grnicy i bywa czasem zaliczana do Beskidu Sądeckiego (Pasma Kraczonika k/Muszyny) grasują wilki... Te „prawdziwe” i te jeszcze bardziej „prawdziwe” stawiające indiańskie tipi i zwalające drzewa w parowy potoków. Kiedy po zmroku przyjechaliśmy do Presova i odnaleźliśmy siedzibę głównego Wilka okazało się, że są tu też i Wilki o dziwnie znajomym wyglądzie. Janusz Korbel i Janusz Tyrlik to bez wątpienia przestawiciele naszej rodzimej fauny.

Kilkanaście z „wszystkich istot” szczerze wypełniło małe mieszkanie słowackich gospodarzy aby w zgodzie i najwyższej pogardzie dla podziałów i polityce „białych kołnierzyków” omawiać plany na przyszłość. Tu czuło się naprawdę, że Ziemia jest Jedna, a ekologia nie zna granic. A kiedy dołączył do nas Jiri, spotkanie stało się już właściwie trójnarodowe... Mimo, że nie dałem się przekonać iż wegetarianizm wymaga picia źródlanej wody, którą na dobrą sprawę można znaleźć jedynie w dobrym markowym piwie, spałem dobrze. A właściwie to dziwne zważywszy na cztery brodate twarze i jedną parę zbyt długich nóg wystających z pościeli, jakie ze zgrozą zauważyłem w swym najbliższym otoczeniu przed zaśnięciem. Na drugi dzień rano, kiedy dwaj Janusze dowiedzieli się, że przybyliśmy tu aby zagrać koncert i „na żywo” komponować muzykę do spektaklu „Ewolucja”, spakowali się czym prędzej i wyruszyli w drogę bez jasno sprecyzowanego celu...

Przed akcjami muzycznymi odwiedziliśmy siedzibę Fundacji „Zielona Perspektywa”, która jest jednym z formalnych (lecz nie jedynych) przejawów działania Wilków. Dobrze prosperujące biuro, środki łączności i poligrafia, książki i własne piśmisko – normalne? Niestety tylko tutaj. Parę zdjęć wyjaśniło nam więcej. Na jednym Chris Maser w Cergovie „rosprawa o hubah”, a na innym miła dziewczyna stoi przy własnej konstrukcji skrzynek lęgowych dla sów mszarnych... A w mieście trochę innych niespodzianek – książki, książki... Dalej Lama i Cervena Kniha Zvirat... i jadalnia wegetariańska w małym przecieź, około 60 – cio tysięcznym Presovie.

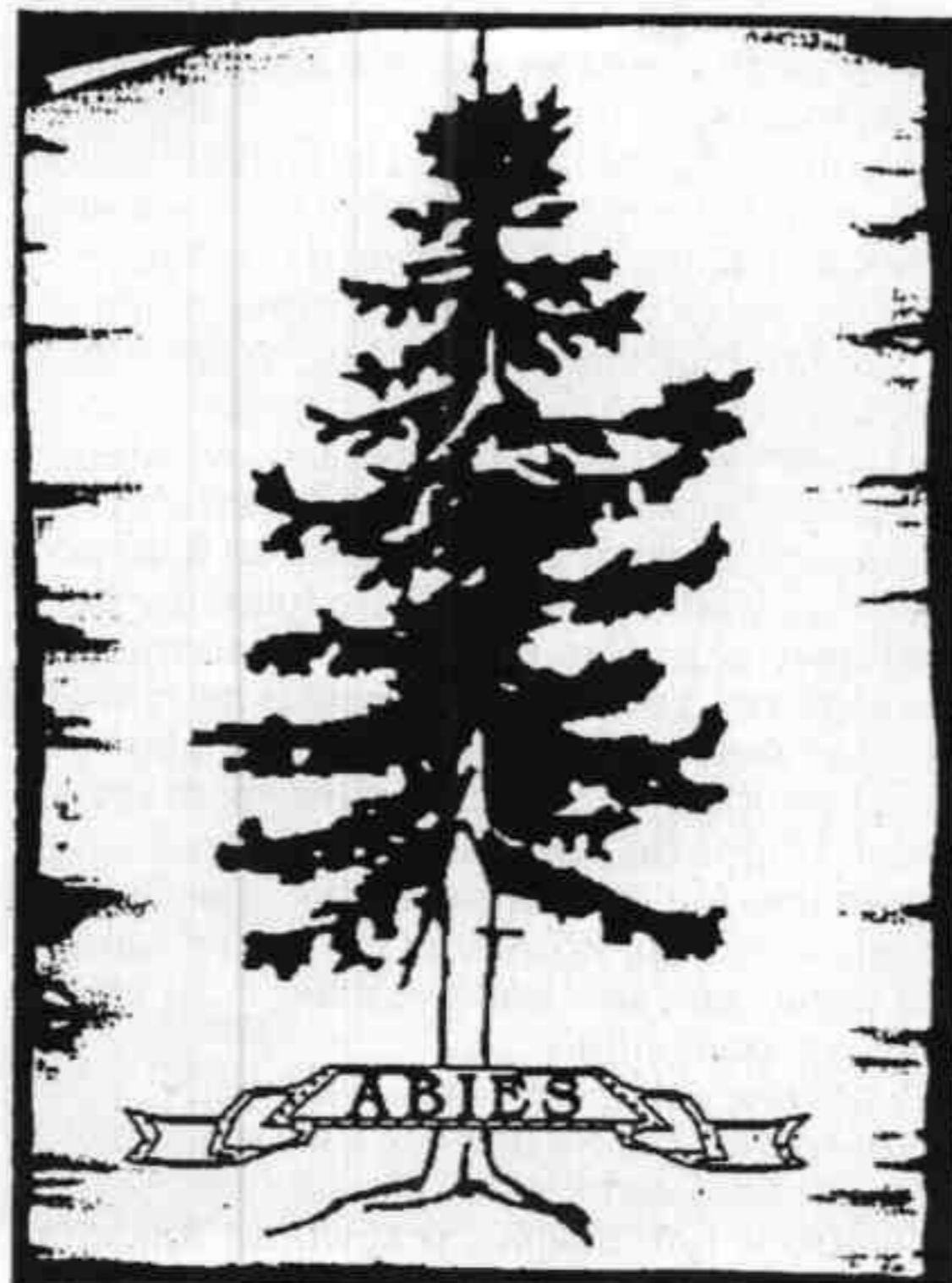
Z ciekawością oglądamy planetarium, miejsce światowej (jak mówią nasi gospodarze z całą powagą – tu szanuje się pomysły i idee) premiery spektaklu „Ewolucja”. Kilkaset przeźroczy wyświetlanych po kilka na kopule planetarium i tekst Jiri Holusy przygotowany na podstawie „Myśląc jak góra” Johna Seed.

Przejmujące fotografie, przejmujący tekst, naga prawda o naszym zarozumiałstwie i bezwzględności. Trochę po omacku i trochę cenzurowani



bardzo słabym sprzętem nagłaśniającym budujemy warstwę dźwięków i promyki melodii. Jest przejmująco smutno. Dobrze, że Jiri jako ostatnią pokazuje wielką Matkę Ziemię widzianą gdzieś z kosmosu... Tu muzyka pojawia się sama, jest melodyjna, spokojna i pełna harmonii. Kończymy nasze granie, Jiri pakuje przeźrocza. Jeszcze spotkanie w Polsce i wiosną nagrywamy w Ostrawie. To będzie ważne doświadczenie. Nocą, tak jak przyjechaliśmy, opuszczamy nieco zaszokowanych i zmęczonych Słowaków. Wracamy na naszą stronę gór. Jak wilki.

Marek Styczyński



 **TAKTAK** 

1 Obłamanik bojovníkov duby
Vydáva ochranná skupina VLK



Muzyka tryska i fruważących

cie Ziemi", na co liczyło mniej lub bardziej świadomie wielu ludzi z ruchów obywatelskich i organizacji pozarządowych. W istocie rzeczy państwowe interesy i racje polityczne są sprzeczne z myśleniem głębokimi, długofalowymi kategoriami ekologicznymi i z globalną współodpowiedzialnością, co nie wyklucza, że rządy mogą być rzecznikami reform na rzecz ochrony środowiska. Między reformą, a głębokim ekologicznym przeobrażeniem się kulturowym jest jednak znaczna różnica, choć obydwa procesy się ze sobą splatają. Toteż znaczenie „Szczytu Ziemi” polega raczej na tym, że utrwalił proces ekologicznych reform czy zmian, które od trzydziestu lat powoli zachodzą we wszystkich dziedzinach życia: w gospodarce i w polityce, w edukacji, w stylach życia i w sposobach myślenia.

O tyle też stanowi przełom w procesie tych zmian, że wraz z konferencją w Rio przesunął się nacisk z informowania i inwentaryzowania problemów ekologicznych, czyli z pytań o to co się dzieje i dlaczego, na propozycje odpowiedzi na pytania o to, jak sobie z tym kryzysem poradzić.

Konferencja w Rio uwiarydociła również ewolucję, zmiany, a przede wszystkim polaryzację ekologicznej idei. To co dotychczas należało do domeny myślenia i działania opozycyjnego czy też było domeną kontr-kultury, teraz, jak uwiarydociła konferencja w Rio, weszło już do obszarów działania biznesu i rządów. Zwłaszcza aktywność sektora biznesu daje wiele do myślenia. Radykalni ekologowie twierdzą, że tworząc własny kodeks ekologiczny w trakcie przygotowań do „Szczytu Ziemi”, biznes pragnie sam stworzyć dogodny dla siebie ekologiczne ramy działania, zanim zostaną mu narzucone od zewnątrz mniej dogodne rozwiązania administracyjno-prawne. Mimo wszystko jednak, z punktu widzenia ignorowania problemów ekologicznych przez nowe elity gospodarcze i polityczne w mniejszym lub większym stopniu, ale we wszy-

Istnieje taki rodzaj wiedzy, która – choć nie bierze się znikąd – daremnie szuka racji swego stanowienia. Rozdarta pomiędzy „wiedzę” a „wierzę” zyskała miano „przeświadczenia”. Być przeświadczone, to innymi słowy „być świadkiem”, próbując równocześnie zachować fragmenty „świadectwa” pośród zachowanych wspomnień, tego co było i co jest, pośród wrażeń i przeczuć oraz innych tajemniczych energii, próbujących zawładnąć duszą, rozumem i umysłem. Przeświadczenie to akt i jego skutek, działanie i efekt, twórczość/tworzenie i wy – twór.

Poczucie identyczności „obrazu” i „obrazowanego” wyzwoliło „przeświadczenie” o tym, że „sztuka jest naśladowaniem Natury”. Poczucie magnetycznego związku między Naturą a Aktami Jej Naśladownictwa, wyzwoliło niespożyte zasoby energii, porządkowanej podług reguł, określonych później mianem „magii” lub „techniki”.

Technika to jedna ze sztuk. Starożytni na określenie sztuki używali słowa „techné”. Nie przypadkiem też pojawiło się określenie „techniki magiczne” w odniesieniu do jakiegokolwiek aktywności, nie tylko artystycznej ale również i rzemieślniczej. Każdy bowiem rodzaj rękodziela ma w sobie coś z zaklęcia i czarowania, ma w sobie i tajemnicę i odkrywanie jej. Oto misterium codziennych czynności: forma i jej akt, Natura i wydzieranie jej mozolnie Tajemnice.

Wyobraźmy sobie siebie Na Początku. Bardzo trudno przypomnieć sobie ten moment. Będzie być u początku to być u źródła. I zanim powiemy co tam było, przystajemy w naszym myśleniu na pierwszym określeniu (jak ten Zusia, który nigdy nie mógł doczekać właściwego zdania Przekazu, wpadając w zachwyt przy słowach „Pan powiedział”). Nie miało bowiem znaczenia to, co było powiedziane, albowiem liczył się tylko ów początkowy akt: „Pan powiedział”, zatem „zwrócił się”, „skierował”, porzucił na chwilę ów stan doskonałej nieruchomości, aby przed ponownym w nim zanurzeniem przywołać Kogoś do porządku Stworzenia, przypominając Mu o powinności bycia w stanie uwagi pomiędzy kolejnymi ogniwami łańcucha przyczyn i skutków). A zatem „an arche”, czyli „na początku”.

A później „LOGOS” czyli „DŹWIĘK”. Czy może raczej „BRZMIENIE”. Kształty słów i ich posaci. Powolne zaludnianie świata. Może warto w tym miejscu przywołać Tolkiena i jego muzyczną ontogenezę: „Na początku

był Eru, Jedyny, którego na obszarze Ardy nazywają Iluvatarem; On to powołał do życia Ainurów, Istoty Święte, zrodzone z Jego myśli. Ci byli z nim wcześniej, niż powstało wszystko inne. Rozmawiał z nimi i poddawał im tematy muzyczne. Ainurowie zaś śpiewali dla Niego i On radował się tą muzyką. Przez długi wszakże czas każdy Ainur śpiewał sam albo też łączył swój głos z kilku jedynie współbraćmi, a reszta słuchała. Każdy bowiem pojmował tylko tę część myśli Iluvata, z której się zrodził, a do zrozumienia swoich współbraci dochodził bardzo powoli.^{1/} Różna jest bowiem nasza wzajemna wrażliwość. Jeden zwróci uwagę na rytm, a inny na melodię. Ten będzie wsłuchiwał się w słowa, które dla drugiego nie będą miały żadnego znaczenia. Ktoś będzie reagował na brzmienie, które dla kogoś innego nie będzie niczym więcej jak tylko niewypowiedzianym wrażeniem. Ale nawet to wrażenie, odnalezione gdzieś w ciele, przeobrazić się może w uczucie lub jego przeciwieństwo, w coś na kształt strumienia, który porywa swym prądem, lub rodzaj pędu, zapierającego dech w piersiach.

Kiedyś, bardzo dawno temu, zespół OS-JAN opatrywał swe koncerty tytułem „Muzyka Fruważącej Ryby”. Dla wielu intelektualistów była to surrealistyczna abstrakcja. I trwałoby tak aż do dziś dnia, gdyby nie spotkanie w ostatnią pełnię tego lata. Spotkanie oczywiście przy muzyce. I pośród słów i zdań dopełniających wrażenia wywołane dźwiękami pojawiło się zdanie, niczym odkrycie nowego świata: MUZYKA PŁYWAJĄCA. I co ciekawe – określenie owo pojawiło się w miejscu tradycyjnie używanego określenia „odlot”. A zatem jakby odwrócenie kierunku poszukiwań, droga w przeciwną, niż dotychczas, stronę, coraz bliższa pamięć tego, co było i coraz większa wiedza na temat tego, co będzie. Zanurzyć się w muzykę i płynąć w niej. Przypomnieć sobie tamten czas, gdy zewsząd otaczająca woda była środowiskiem najbliższym, bezpiecznym, gwarantującym przetrwanie i rozwój, wzrastanie i poczucie piękna istnienia. „Jestem drzewo, jestem ptak... więc kim jest ten frzeci, ten obok nas: jak w ogniu ogień, jak ryba w wodzie.”^{2/} Nasza wiedza na temat najbliższego otoczenia... Naturalne środowisko tego świata. I pierwszy głos, który niczym wielki bęben in – formuje. „Teraz Pustka jest tylko Formą”. Zatrzymanie oddechu jest ekstazą, spazmem, skowytem wydobywającym się



niających źródeł ryb

bezwiednie z głębi trzewi. Miłość jest stanem łaski. Olśniewającym strumieniem, unoszącym gdzieś w głębię mroku. Ciemność i blask pulsują naprzemiennie. Owo zanurzenie jest przecież jednocześnie unoszeniem się ponad tym światem, dalekim odfrunięciem w stronę przyszłych wydarzeń, które jednak miały już miejsce i teraz, i tutaj.

AnArche: więc jak to było NaPoczątku? Czy chwila Poczęcia jest tym samym czasem co Sen? Czy może pośród zdarzeń i rzeczy Tego Świata gdzieś to wszystko pogubiło się? Czy ten orgiastyczny błysk porażający w chwili oddania jest tym samym rodzajem światła, które leniwie śle swym wielbicielom ów samotny i przerażony, unoszony pośród mroku, świadek dawnej chwały Płomienia? Światło i mrok, ciemność i blask, pomiędzy nimi niewyraźny kształt. Ten, kogo czeka, jest tym co śni. A między nimi błąkasz się Ty. Żywiół jest środowiskiem Żywiółu, a dom (oikos) marzeniem bezdomnych. Niemi świadkowie blasku powoli odchodzą w mrok. Ponad nimi, powoli, rozpościera się mgła utkana z resztek imaginacji.

Przywołując Czas Początku stajemy u boku Stwórcy, a tchnąc życie w wyobrażony obraz i podobieństwo, powołujemy do Istnienia ów dźwięk pierwszy, ową tajemną wibrację wszechprzenikającą wszystkie światy, dawne i przyszłe. I oto powoli zaczyna wyłaniać się forma, którą ktoś nazywa pożądaniem a inny mówi o tym po prostu: „śpiew”. I choć dla oddalonego słuchacza to tylko „odgłosy” wydobywające się z głębi Otchłani, która na Czas początku użycza swego obszaru tym wszystkim, którzy zamiast unosić się, to spadają – jednak gdzieś ponad tym wszystkim czuwa jakiś jeden ryt, jeszcze nie figura ale już impuls. Czas początku znalazł swe dopełnienie. Przestrzeń rozbiegających się światów kurczy się do rozmiaru małej kropli przepelniającej czarę... rozkosz to czy gorzyc? Tak niewiele przecież potrzeba, by odwrócić bieg wydarzeń. A więc jeszcze jedna próba. AnArche... W przyrodzie nie ma perspektywy. No Future. Czy znasz tę muzykę tak samo jak ja?

.... z przeplatających się i nieustannie zmiennych melodii wzbily się harmonijne dźwięki i popłynęły poza zasięg słuchu w głębie i wysokości, wypełniły przestrzeń, którą zamieszkiwał Iluvatar, przelały się przez jej granicę; Muzyka i echa Muzyki rozległy się w Pustce, aż przestała być pustką. Nigdy już później Ainurowie nie stworzyli równie wspaniałej muzyki, chociaż powiedziane jest, że chóry Ainurów i Dzieci Iluvarata zaśpiewają piękniejszą jeszcze pieśń przed Jego obliczem po dopełnieniu się dni.,3/.

Sławomir Gołaszewski

1/John Ronald Reuel Tolkien, Muzyka Ainurów, w: SILMARILLION, rozdz. Ainulindale, tł. Maria Skibniewska, Czytelnik, Warszawa 1985.

2/Tomasz Budzyński, tytuł piosenki oraz fragment innej, pt. „Nie Ja”.

3/John Ronald Reuel Tolkien, op. cit.



tkich krajach post-komunistycznych, to nawet ta postawa firm uwzględniających wymagania ekologiczne w biznes planach i w zarządzaniu procesami produkcji, czy też w ogóle zielony kapitalizm, powiedzmy jaki zaczyna być praktykowany w Holandii, mimo wszystko są dla nas niedoścignionym ideałem.

Podczas gdy pojęcie ekorozwoju, czy inaczej tłumacząc rozwoju dla przetrwania, weszło do języka polityków i biznesmenów, to nie oznacza to ich monopolu na definiowanie czym jest ekorozwój. Kiedy porównać ich koncepcje rozwiązania kryzysu ekologicznego z diagnozami kryzysu i rozwiązaniami postulowanymi przez ruchy obywatelskie, to okazuje się, że są to dwie (upraszczając) różne wizje oparte na różnych filozofiach i podejściach do rozwiązywania problemów społecznych.

Ekologia i ruchy obywatelskie

Choć w zasadzie był to niezamierzony i niejako uboczny skutek „Szczytu Ziemi”, wśród różnych „niezależnych sektorów”, które brały udział w UNCED, wyodrębnił się nurt ruchów obywatelskich. Z mojego punktu widzenia (który wyznacza punkt siedzenia wśród ekologicznych alternatyw), była to jedna z najbardziej pozytywnych jakościowych zmian, jakie przyniósł „Szczyt Ziemi”. Nie stało się jednak tak, że ktoś ten ruch intencjonalnie zorganizował, czy też przyzwolił i zapewnił środki na jego powstanie. Raczej był to ruch samo-tworzący się, który powstawał wykorzystując i powiększając istniejące możliwości wspólnego, na skalę globalną, działania.

Szeroka formuła uczestnictwa w procesie przygotowawczym dawała organizacjom poza-rządowym prawo dostępu do dokumentów Konferencji, prawo do ich opiniowania i regulowała udział przedstawicieli organizacji społecznych w oficjalnych debatach. Ta kontrola NGOs stała się dla delegatów tak uciążliwa, że na kolejnych sesjach komitetu Przygotowawczego coraz



Stephan Micus –

Znana ci była wiedza świadoma, ale nie słyszałeś o wiedzy nieświadomej. Spójrz przez szparę – w pustej komnacie serca rodzi się jasność. Pomyślność i szczęście tam przebywają. Jeżeli użyjesz uszu i oczu dla przenikania w głąb siebie, a na zewnątrz będziesz się posługiwał wiedzą serca, dusze i duchy zaczną z tobą przebywać, a tym bardziej ludzie. To jest sposób przeistaczania świata i ludzi.

Prawdziwa Księga Południowego Kwiatu

Artystyczna droga Stephana Micusa uderza prostotą i klarownością. Kiedy w wieku 16 lat zafascynowała go pierwsza na rynku niemieckim płyta Ravi Shankara zaraz po zakończeniu szkoły wyjechał do Indii studiować sitar. Drugim wielkim objawieniem stał się flet shakuhachi i muzyka Japonii. Wyruszył więc do Kioto. Dalsze zainteresowania i fascynacje wyznacza podróż na Bali, Cejlon, do Birmy, Afganistanu, Turcji, Egiptu i Korei. Micus nie zapomina też o swoim europejskim pochodzeniu. Uczył się gry na gitarze w Hiszpanii, gry na dudach i flecie w Irlandii, a sztukę cytry opanowywał w Bawarii. Stephan Micus nigdy nie studiował nut. Smakował brzmienia, szukał istoty instrumentów, oglądał bazyry i ludzi, jadł miejscowe potrawy. Chłonał aurę muzyki. Nie był Kolbergiem szukającym melodii i muzycznych technik. Uczył się w zapomniany już sposób. Wiedział, że to czym prześląknę, nieuniknienie ujawni się w ten czy w inny sposób. Siedem lat trwało wędrowanie. Po powrocie z Azji nagrał taśmę demo. Dziś mieszka pod Monachium i kontynuuje swoją drogę wydając od dziesięciu lat jedną płytę rocznie. Otoczony niezwykłym, wyłącznie akustycznym instrumentarium tworzy własny świat muzyki. Nagrywa samotnie, nie używając elektroniki i ograniczając się do nakładania najczęściej dwóch instrumentów. Koncertuje również samotnie. Można się tylko domyślać, że kobieta której dedykował jeden z utworów na swej, chyba najpiękniejszej płycie i dla której zrobił wyjątek dopuszczając do nagrania najnowszej – Nobuko Micus ma swój ważny udział w tym świecie.

Nie gram właściwie w tradycyjny sposób, gdyż nie jest dla mnie interesujące kiedy Niemiec gra muzykę japońską czy indyjską. Ucząc się i chłonec muzykę (etniczną) chciałem stworzyć sam coś szczególnego.
Stephan Micus

Nie jestem zainteresowany odtwarzaniem tradycyjnych melodii.

Stephan Micus

Dzień-
płyty
klu-
go Ja-
hana
artys-
o nim
płyty,
i świet-
opra-
tytuły
chal-
wego
ności
nej

han Micus

więc
dla eks-
zywne-

po/ECM Records stawia Step-
Micusa w szeregu najciekawszych
tów Europy. A przecież nie jest
głośno. Doskonale wydawane
towarzysząca im oryginalna
nie przystająca do muzyki
wa plastyczna oraz poetyckie
są ważną, a przy tym nie na-
ną propozycją. Propozycją no-
świata syntezy i pokoju, rów-
i tolerancji, poszanowania włas-
nych, odrębnych dróg i oryginal-
wrażliwości.

Mimo wielości używanych instru-
mentów Stephan Micus jest przede
wszystkim flecistą. Największą
miłością darzy bambusowy flet sha-
kuhachi. W sposób perfekcyjny opa-
nował technikę gry na tym trudnym
instrumencie dopracowując się jednak
własnego brzmienia i artykulacji. In-
strumenty strunowe traktuje zazwyczaj
jako rytmiczny podkład lub specyficzny
kontrapunkt, chociaż niejednokrotnie tworzy
interesujące, długie plamy dźwięków wła-
śnie na nich. Grę na poszczególnych instrumen-
tach traktuje bardzo swobodnie i często stosuje
oryginalne techniki wydobywania
dźwięku. Może oburzać ortodoksów wy-
korzystanie smyczkowego instrumentu –
sarangi lub rebatu jako źródła perkusyj-
nego pulsu muzyki i potraktowanie ich
drewnianymi pałeczkami. Ale ten kto
naprawdę zna ludowe techniki gry,
kto wychylił nos poza akademickie
zeszyciki, wie, że nie jest to właści-
wie nic nowego, nic co byłoby nie-
znane żywej muzyce bazarów i ro-
dzinnych świąt. Zupełnie niezwykle
brzmienie osiągnął Micus stosu-
jąc donice gliniane napelniane
i strojone wodą. Stranność i kon-
sekwencja w użyciu 57 takich in-
strumentów przyniosła jedną
z najbardziej melodyjnych i bar-
wnych płyt tego muzyka. Na nie-
których płytach, a zawsze na swych
koncertach Stephen Micus operuje
głosem. Piosenki i wokalizy, które
wykonuje, są stonowanym, łagod-
nym ale i mocno intry-
gującym uzupełnieniem
niezwykłego brzmienia instrumen-
tów.

To nie jest tak, że siadam i mówię sobie – teraz będę grał muzykę me-

więcej decyzji było podejmowanych na nieoficjalnych, bilateralnych spotkaniach delegacji rządowych, które mogły się odbywać bez udziału przedstawicieli organizacji społecznych. Innym z kolei rozwiązaniem, które stosowały niektóre rządy było powoływanie fikcyjnych organizacji poza-rządowych, gdzie w rzeczywistości członkami byli pracownicy agend rządowych, którzy popierali stanowisko swoich przełożonych.

Druga ścieżka udziału organizacji poza-rządowych i ruchów obywatelskich w UNCED polegała na wypracowywaniu niezależnego od oficjalnego programu katalogu problemów ekologicznych i społecznych, i strategii na rzecz ich przezwyciężenia. Dzięki temu właśnie doszło do powstania globalnej sieci ruchów obywatelskich. Przede wszystkim ułatwił to zbieżny cel, czyli wypracowywanie, na okazji UNCED, własnego stanowiska wobec ekologicznych przeobrażeń świata, ale i środki finansowe na nawiązywanie kontaktów, wymianę informacji i organizację regionalnych i globalnych spotkań przygotowawczych.

Te środki w dużej mierze znalazły się dzięki związanej z UNCED puli na konsultacje społeczne. Oferowały je zarówno organizacje międzynarodowe jak i rządy poszczególnych krajów. Np. ruchy obywatelskie mają wiele do zawdzięczenia rządowi krajów skandynawskich i Holandii, podczas gdy np. w Stanach Zjednoczonych nie ma mowy o pomocy rządowej i ruch ekologiczny jest finansowany z prywatnych dotacji. Przy czym należy dodać, że dotacje rządowe nie były brane kosztem rezygnacji z radykalnych stanowisk. Tak np. uczestnicy konferencji „Korzenie Przyszłości” w Paryżu, która była sfinansowana przez francuski rząd, w dokumentach Konferencji mocno skrytykowali zarówno rozwój energetyki jądowej jak i wszelkie próby z bronią jądową, w których to dziedzinach celuje niestety Francja.

Tak więc dzięki wspólnej

Nie rock i nie folk.

samotny wędrowiec.

dytacyjną.

Stephan Micus

Myszę, że najsilniejsze wrażenie wywarły na mnie azjatyckie kultury – przede wszystkim japoński buddyzm Zen i chiński Taoizm. Najbardziej w nich podoba mi się poszanowanie natury i prostota.

Stephan Micus

Płyty Micusa są zestawem długich utworów łączących się w jedną całość, w czasem trudno wytłumaczalny sposób. Tam gdzie instrumenty stanowią o jednolitości brzmienia jest to łatwiejsze, ale są płyty gdzie utwory następujące po sobie nagrywane są na zupełnie innych i kulturowo odległych instrumentach, a są jednak jak zwrotki tej samej pieśni. Jakimś wytłumaczeniem tej niezwyklej właściwości nagrań Micusa jest fakt, że muzyk ten gra sam ze sobą. Nie jest to okoliczność nużąca, jak ma to miejsce w większości elektronicznych produkcji o zbliżonej konstrukcji. Zwłaszcza płyty compactowe potwierdzają wrażenie specyficznej spójności propozycji Micusa. Słuchając ponad pięćdziesięciu minut muzyki ma się wrażenie odbierania wielu opisów tego samego obrazu. Stephan Micus nie nazywa swojej muzyki, pozostawia to krytykom. Na plakatach anonsujących jego koncerty widnieje lecąca czapla i napis „na skrzydłach ciszy”. Natura jest dla Micusa wielką nauczycielką. Jako swą największą fascynację kulturową artysta wymienia wielką tradycję Chin. Uprzywilejowanie ciszy w muzyce Micusa zdają się potwierdzać autentyczność i wartość tej tradycji. Jest to sposób pojmowania świata i styl życia, który staje się dzisiaj poważną alternatywą dla głupiego i niepoahamowanego niszczenia świata przez jednostronną cywilizację Zachodu.

Sztuka Stephana Micusa jest znana dzięki audycjom radiowym, telewizyjnym, koncertom, muzyce do balet Koan, płytom i wywiadom prasowym prezentowanym publiczności w Europie, USA, Japonii, na Tajwanie, w Izraelu, Afganistanie... Nie jest łatwo kupić płyty Micusa mimo iż w krajach, w których to można uczynić dodrukowuje się sukcesywnie wykupywane tytuły. Mimo tego, że nie jest to muzyka łatwa, że wydawaniu kolejnych LPs nie towarzyszą wielkie kampanie reklamowe, twórczość tego muzyka zdobyła sobie stałą i oddaną publiczność. Jest coś pociągającego w świecie wyrafinowanej prostoty, o którym tak pięknie zaświadcza muzyka samotnego wędrowca – Stephana Micusa.

Stephan Micus a Sprawa Polska.

Trudno jest pisać o tej postaci nie myśląc jednocześnie o naszym podwórku. Tak wielkie szczęście miał ten artysta, że nie urodził się w naszym tolerancyjnym i pałającym miłością do sztuki kraju! Nie wybaczone by mu nigdy braku zainteresowania nutami, a i czapla nie przebiłaby się przez ohydne kolaże pretendujące u nas do znaku rozpoznawczego kulturowej alternatywy. Piękno i prostota nigdy nie cieszyły się u nas popularnością. W Polsce dalej sztukę

dalej preparuje się wg sposobu jaki opisał Orwell w swej recepcie na stanie się „Napoleonem” – wszystko jedno w jakiej dziedzinie: „czyńcie zawsze to co zaszokuje innych i wy rządzi im krzywdę. Pozostaje zawsze jedno wyjście – ucieczka w nierzeczywistość”. W języku naszej sztuki nazywa się to „katharsis”. Najgorszym przewinieniem Micusa w Polsce byłoby to co jest jego siłą w wybranej ojczyźnie (także tej psychicznej) tj. oryginalność i wyjątkowość. Ponadto Micusa nijak nie można byłoby podłączyć do żadnej fali. A skoro nie jest z nami... Także techniki wydobywania dźwięku i sposób studiowania muzyki nie oderwany od miejscowych tradycji jak jest to u nas w zwyczaju, stawiałby tego muzyka w dwuznacznej sytuacji. Musiałby latami udowadniać, że potrafi, że czuje, że go słuchają, a i tak prawdopodobnie nigdy by nie nagrał płyty. Także i z tego powodu, że u nas nikt nie potrafi nagrywać instrumentów akustycznych. Zapomniano o nich. Nasi realizatorzy prawie udowodnili, że jajko mądrzejsze od kury. Mamy już kilka „polskich ludstoków” ale długo nam przyjdzie poczekać na „polskiego Wielanda” i muzykę ciszy tak jak na świat harmonii ludzi i Natury.

Najczęściej używane instrumenty muzyczne na płytach Stephana Micusa: sitar, sarangi (indyjska wiolonczela), flet shakuhachi, rozmaite gitary (6, 8 i 10-cio strunowe), cytra, sho (bambusowe japońskie „organki”), gender (ksylofon z Bali), donice gliniane, gongi z Chin, Korei i Bali, flety proste z Egiptu i Irlandii oraz inne, łącznie około 25 instrumentów muzycznych.

Dyskografia:

Twilight Fields, ECM 1358 (donice, cymbały, cytra, shakuhachi, nay)

East Of The Night, ECM/JAPO 60041 (10 i 14 strunowe gitary, shakuhachi)

Koan, ECM 804SP (shakuhachi, cytra, gender, sarangi, rebab, bodhran, angklung, kyezee, burmese bells, gitara, głos)

Ocean, ECM 1318 (głos, sho, nay, shakuhachi, cytra, cymbały)

Wings Over Water, ECM/JAPO 60038 (gitara, nay, shakuhachi, cytra, cymbały)

Implosions, ECM/JAPO 60017 (głos, gitara, sho, thai flute, sitar, rebab, cytra, shakuhachi)

The Music Of Stones, ECM 1384 (shakuhachi, tin whistle, kamienne dzwony (!), rezonujące bloki kamienne (!), głos) i Nobuko Micus z Guntherem Federerem

Till The End Of Time, JAPO 60026

Behind Eleven Deserts, Wind Records, Wind 001

Listen To The Rain, JAPO 60040

Marek Styczyński

W tym roku ukazała się nowa płyta S. Micusa której recenzję przeczytać będziecie mogli w 4 numerze EP (red.)



idei i dzięki możliwości uzyskania środków finansowych doszło do powstania globalnej sieci ruchów obywatelskich, w skład których wchodziły ruchy ekologiczne, feministyczne, pokojowe, ruchy solidarności i pomocy dla krajów trzeciego świata, etc. Jeszcze kilka lat temu współpraca między tymi pokrewnymi ruchami społecznymi różnie się układała. Przeważnie każdy był zajęty realizacją swoich celów i programów.

Najbardziej rozwinęły się organizacje i ruchy społeczno-ekologiczne w krajach południa. Powstanie wielu z nich było reakcją na niszczenie środowiska społecznego i naturalnego, jakie powodowało kopiowanie zachodniej filozofii rozwoju w odmiennych kulturach i ekosystemach, gdzie często dobre intencje inicjatorów inwestycyjnych założeń przyniosły zupełnie odwrotne skutki do zamierzonych. Przez wiele krajów Południa przeszła np. fala ruchów protestujących przeciwko budowie wielkich tam. Organizacje pozarządowe i ruchy społeczno-ekologiczne z krajów trzeciego świata rozwinęły własne regionalne czy też globalne struktury.

Natomiast specyfika grup ekologicznych na Zachodzie polegała na tym, że przeważnie wiązały się one z konkretnymi sprawami lokalnymi, albo ze specyficznym problemem, np. odpadów, energii, etc. W przeciwieństwie do ruchów z Południa nie łączyły one problemów ekologicznych i społecznych. Toteż przełomem jest powstanie ANPED, o którym już w tej relacji wspominałam przy okazji regionalnej konferencji przygotowawczej do „Szczytu Ziemi” w Bergen.

Grupy i organizacje stowarzyszone w ANPED upatrują przyczyn kryzysu ekologicznego w Zachodnim modelu rozwoju i występują nie tylko o lepszą politykę i prawo w dziedzinie ochrony środowiska, ale także o zmianę filozofii gospodarowania, o decentralizację, o przejście do demokracji uczestniczącej.

Także dokumenty programowe międzynarodowych organizacji proekologicznych



Rośliny magiczne.

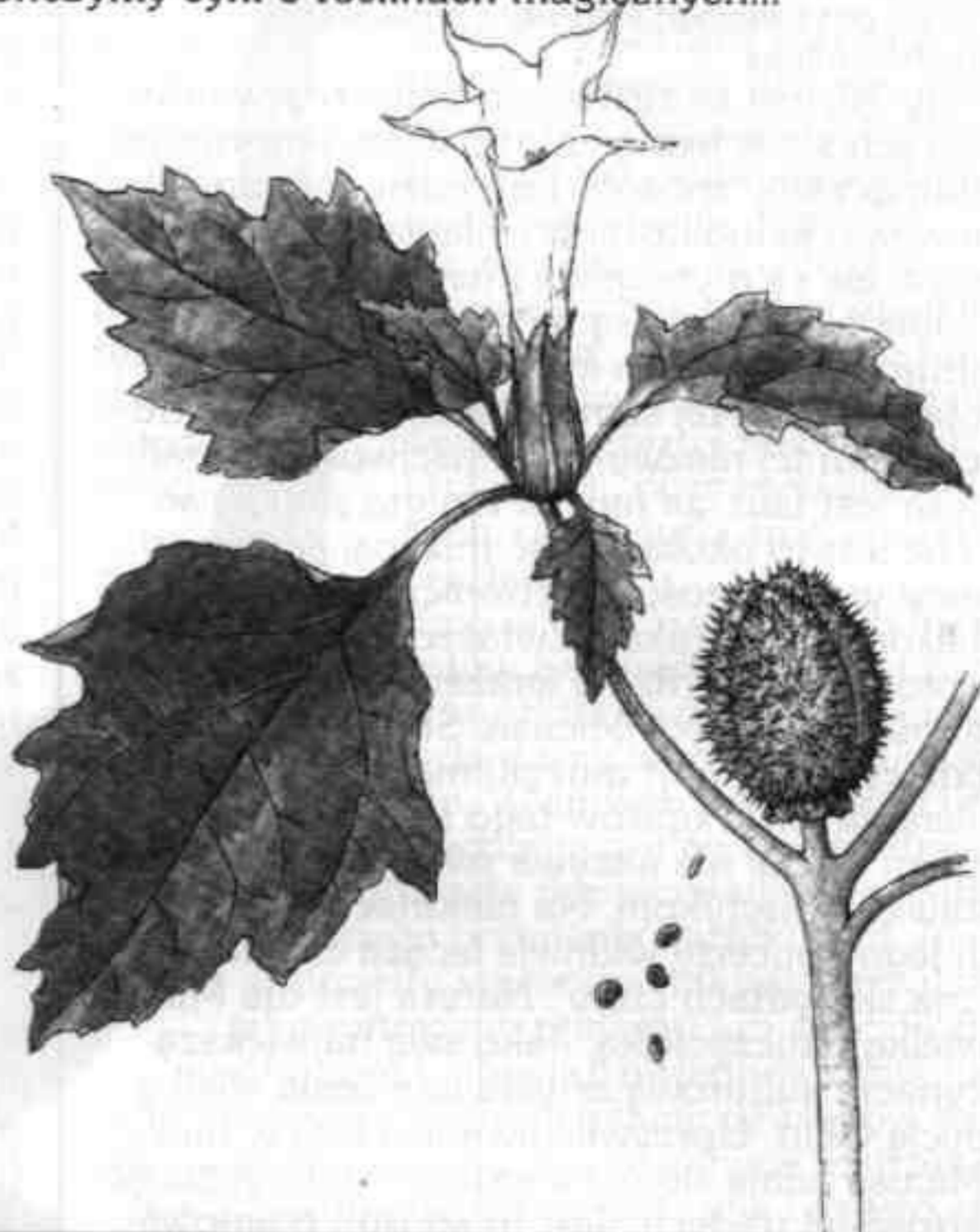
Lulek czarny – Hyoscyamus niger

Cała roślina jest silnie trująca. Łodygi i liście są gruczołowato owłosione i lepkie. Roślina wydaje nieprzyjemny zapach. W średniowieczu lulek służył do rzucania uroków i wspomagał zaklęcia. Po okresie odrzucenia „starych przesądów” odzyskuje swe znaczenie jako lek używany w homeopatii oraz jako dobry środek uspokajający. I po co było palić na stosach zielarki?



Bieluń kędzierzawa – Datura stramonium

Oczywiście jest to roślina zaliczana do silnie trujących. Po spaleniu kilku zielarek oskarżonych o czary trzeba było czekać sto lat, by odkryć (na nowo) możliwości tej rośliny. Jak dotąd otrzymuje się z niej ważne alkaloidy: hyoscynaminę, atropinę i skopolaminę. Castaneda i jego Don Juan wiedzieli dużo na temat datury, my nawet nie wiemy, że rośnie tuż za rogim. Ciekawe, co jeszcze wiedziały „czarownice”, że je tak dokładnie i planowo zwalczano. Wiedza jak widać bywa źródłem kłopotów i dlatego kończymy cykl o roślinach magicznych...



Cymbały polskie – dulcimer

Stary instrument pochodzenia azjatyckiego. Od kilkunastu lat odkrywany przez wielu muzyków dla jazzu, New Age, muzyki intuicyjnej i współczesnej. Istnieje wiele różnych odmian tego instrumentu i nawet w naszym kraju można spotkać (niestety najczęściej w muzeum) bardzo różne konstrukcje. Od kilku lat cymbały słyszy się w coraz liczniejszych nagraniach. Ale jak to bywa, wszystkie nieomal realizowane są na „jedno kopyto” w sposób w jaki zwykło się używać cytry lub harfy. A cymbały łączą zalety instrumentu melodycznego z wielkimi możliwościami rytmicznymi i efektami perkusyjnymi. Odmiany, które oglądałem w Indiach i Nepalu są zbliżone kształtem do trapezu i mają głębokie pudła rezonansyjne. Bywa też, że zaopatrzone są w ponad sto strun... Konstrukcje



bliższe źródła tzn. z terenów Iranu, które spotykałem w Turcji mają bardzo wydłużony kształt, a traktuje się je w zbliżony do cytry sposób. W Azji Centralnej można stosunkowo tanio kupić duże cymbały przypominające swą konstrukcją instrumenty węgierskie i białoruskie. Mając udokumentowane tradycje jeżeli chodzi o intuicyjne tworzenie muzyki na cymbałach (Jankiel...), możemy śmiało konkurować z różnymi Wolenweiderami i Micusami oderwanymi od źródeł... Marek Leszczyński (Grupa Atman) od kilkunastu lat używa cymbałów podczas koncertów i nagrań. Niezwykłe brzmienie tego instrumentu buduje wiele utworów nagranych przez grupę Atman, wydanych jak dotąd na trzech, firmowanych przez „Pracownię” Promocji Kultury Ekologicznej, kasetach serii FLY MUSIC.

(Red.)

Jeszcze słysząc...

Dżygetaj – Złoty Koń Azji



Może nie wszystkich przekonam ale nawet koń nie jest wynalazkiem Ameryki...

Prawdziwą ojczyzną dzikich koni są rozległe tereny Euroazji, na północ od Himalajów, od Dalekiego Wschodu do zachodu Europy. Wspaniałe wierzchowce z westernów to wtórnie zdziczali potomkowie udomowionych około 5000 lat temu europejskich i azjatyckich gatunków.

Naprawdę dzikich koni jest już niewiele.

Na pograniczu Chin, Mongolii i terenów byłego ZSRR żyje jeszcze kilkadziesiąt sztuk relikтового konia Przewalskiego. W Polsce bytuje tarpan czyli konik polski – niestety już nie czystej krwi dziki koń Europy

Gdzie więc szukać prawdziwych dzikich koni?

Trzeba dotrzeć do Turkmenii, co nie jest całkiem proste... Potem wykupić miejsce w pociągu na trasie Aszhabad – Bucharę i po długiej ale niezwykle urozmaiconej podróży wysiąść w miejscowości Mary.

Z tego miejsca widać już Wyżynę Badchyz – wielki rezerwat i ostatnią ostoję dżygetaja – dzikiego konia Turkmenii. To tutaj czas okazał się łaskawy dla drobnego konia nazwanego przez naukowców – *Equus hemionus hemionus*... czyli kułanem. Na szczęście

w tym wypadku naukowcy nie poprzestali na nazwaniu i wpisaniu do rejestru... Pomiędzy rzekami Murgab i Tardżen rozciąga się 88 tysięcy hektarów rezerwatu dżygetaja. Założony w 1941 rezerwat Badchyz leży na wysokości północnych Indii i jest kwintesencją egzotyki graniczących ze sobą w tym miejscu – Afganistanu, Iranu i Turkmenii. Być może komuś uda się dotrzeć do Kuszki najbardziej na południe wysuniętej miejscowości byłego ZSRR? Mary i Kuszka to jedyne miejscowości z których można dostać się na spieczonym słońcem półpustynne tereny rezerwatu kułana.

Dżygetaj przypomina nieco osła, choć jest drobniejszej budowy i ma charakterystyczną, złotą barwę sierści. To właśnie ten kolor i zachodzące nad półpustynią słońce zyskały dla kułana przydomek „złotego konia Turkmenii”. Dzikie kułany żyją w niewielkich tabunach, które swobodnie wędrują po wielkich przestrzeniach Wyżyny Badchyz. Spłoszone galopują z szybkością do 70 km na godzinę. Rezerwat tworzono dla ochrony niepełna stu sztuk kułana, dziś żyje go już ponad dwa tysiące. Pewne ilości kułana wywozi się poza rezerwat i próbuje wykorzystać w rolnictwie lub aklimatyzować na innych terenach. Pewna ilość kułana żyje też na terenach Mongolii i Iranu. Próby udomowienia dżygetaja nie są zbyt obiecujące, a widok drobnych koników ciągnących wozy na terenach Kra–Kum czy w zaułkach Aszhabadu jest po prostu smutny. Być może uda się zachować te ostatnie dzikie konie jako swobodnie galopujące, wolne zwierzęta.

Co dzieje się dziś na wyżynie Badchyz? Nie wiemy nawet jakie kraje graniczą ze sobą w tym regionie. Czy władze dawnej Turkmenii okażą się łaskawe dla rezerwatu Dżygetaja? A może dzikość i swobodę azjatyckiego konia uznają za nie przystającą do nowych czasów?

Marek Styczyński



w sposób biurokratyczny. Na przykład w Indiach czy w Indonezji, ale i w innych krajach opracowywane są centralne plany zmniejszenia liczby urodzeń. Realizacją tych planów zajmuje się administracja państwowa, która w tej dziedzinie działa na tych samych zasadach, co i zarządzanie przedsiębiorstwami, pobór podatków czy też organizacja armii. Chodzi też o to, żeby założone cele osiągnąć jak najmniejszym kosztem i jak najszybciej. W tak realizowanej polityce nie ma miejsca na oświatę zdrowotną i autentyczne wybory kobiet, nie ma miejsca na to, aby same decydowały o swoim zdrowiu i prokreacji. Często wykorzystuje się nieświadomość i biedę. Kobiętom pod przymusem, albo i bez ich wiedzy podawane są środki anty-koncepcyjne, które mają szkodliwe skutki dla ich zdrowia. Anty-koncepcja za worek ryżu dla głodującej rodziny, albo sterylizacja pod przymusem, w asyście wojska nie należą do odosobnionych przypadków.

Ale przemoc i ubezwłasnowolnienie kobiet przejawia się nie tylko w ten sposób. W innych z kolei krajach, np. w krajach arabskich, gdzie dominuje muzułmański fundamentalizm, a i w Polsce, gdzie mamy do czynienia z fundamentalizmem katolickim na kobietach wymuszana jest prokreacja, przy pomocy takich samych odgórných biurokratycznych, administracyjno-prawnych rozwiązań. Z punktu widzenia kobiet zarówno przymusowa anty-koncepcja jak i brak dostępu do oświaty i środków anty-koncepcyjnych stawia je w roli podrzędnych istot, którymi manipulują rządzące elity polityczne.

We wszystkich wystąpieniach ruchów feministycznych i innych ruchów obywatelskich na temat kontroli wzrostu populacji krytykowano zarówno antykoncepcję bez wyboru, sterylizację pod przymusem jak i przymus rodzenia. W tych sprawach, bardzo aktywnie uczestniczący w rządowych negocjacjach Watykan sprzeciwiał się jakimkolwiek radykalnym sformułowaniami w oficjalnych doku-



Tai Chi

Tai Chi Chuan – droga do długowiecz

mentach UNCED.

Na wielu spotkaniach przygotowawczych jak i w Rio kobiety zwracały również uwagę na to, że sprawa kontroli wzrostu populacji tak jak jest obecnie przeprowadzana, jest najłatwiejszym rozwiązaniem z katalogu spraw, które trzeba zmienić, aby przejść do ekorozwoju. O ile trudniej jest wprowadzić zmiany w systemie ekonomicznym, podnieść ceny surowców naturalnych, zmniejszyć poziom konsumpcji, zwłaszcza w krajach Zachodu, ograniczyć wydatki na zbrojenia, wprowadzić na szeroką skalę uprawy nieschemizowanej żywności. O ile trudniej jest rządzącym elitom wprowadzić choćby zakaz stosowania DDT, który to środek jest ciągle jeszcze w powszechnym użytku, np. w Brazylii. O ile trudniej jest odchodzić od nieodnawialnych źródeł energii, o ile trudniej jest decentralizować system zarządzania, ograniczyć eksperymenty biotechnologiczne, czy przeprowadzić reformy rolne. O ile trudniej jest wprowadzać, tak proste wydawałoby się rozwiązanie, jak zakaz eksportu do krajów Południa czy do Europy Wschodniej tych produktów, np. nawozów sztucznych, leków, chemicznych środków ochrony roślin, których nie wolno już wprowadzać na własnym zachodnio-europejskim czy amerykańskim rynku. Niestety, w żadnej z tych spraw nie zrobiono takiego postępu, jak w dziedzinie kontrolowania prokreacji. Przy tym te biurokratyczne zabiegi nie przynoszą oczekiwanych skutków. Powszechnie bowiem wiadomo, że pozytywne rozwiązanie osiąga się inną drogą: poprzez podnoszenie poziomu opieki zdrowotnej i likwidację biedy. O ile jednak trudniej do tego doprowadzić.

Takie właśnie krytyczne stanowisko zostało przygotowane na światowych spotkaniach przygotowawczych ruchów feministycznych i ruchów kobiet, które odbyły się w Miami w listopadzie ubiegłego roku, gdzie kobiety przygotowały swoją Agendę 21, która stała się katalogiem spraw do załatwienia w przejściu do eko-

Rys historyczny

Chińskie sztuki wojenne znane pod nazwą Kung Fu mają niezwykle długą historię. Towarzyszą cywilizacji chińskiej od setek lat, stanowiąc istotny składnik tradycyjnej medycyny chińskiej jak też szkół filozoficznych.

Jedną z podstawowych starożytnych mądrości chińskiej medycyny „przeciwdziałanie jest najlepszym lekarstwem” mówi nie tylko o praktycznym podejściu do ludzkiego ciała, ale stanowi punkt wyjścia dla różnorodnych poszukiwań zestawu ruchów, który zapewniłby zdrowie. Zdaniem lekarzy chińskich, którzy już w zamierzonych czasach życia utożsamiali z krążeniem energii, brak ruchu stanowił fundamentalne zagrożenie dla zdrowia. Najstarszy przekaz, związany z takim podejściem do ludzkiego organizmu, dotyczy cesarza Ju (ok. 2205 r. przed Ch) który zauważył, że stojąca po powodzi woda zaczyna szybko gnicić. W rezultacie doszedł do wniosku, iż podobnie dzieje się z ludzkim ciałem. Zarządził więc dla wszystkich poddanych regularne odbywanie Wielkich Tańców.

W klasycznym zbiorze tekstów medycznych z III w. przed Ch. (Nei-ching) zawarta jest następująca myśl: „strumień krwi krąży nieustannie w sposób kolisty i nigdy nie zamiera... płynie niczym rzeka... ten niekończący się ruch kolisty, który jest krążeniem życia to życiodajny strumień”. Jedno-



ześnie medycyna chińska rozróżniała krwioobieg i obieg energii, krążącej w specjalnych kanałach energetycznych (jing-lao). Te zasady doprowadziły do stworzenia układów ćwiczeń, mających na celu wywołanie wibracji i krążenie energii w ciele jak też ogólne wzmocnienie organizmu.

O chińskich sztukach walki nie sposób mówić bez przypomnienia ich rodowodu kultowego i religijnego. Wywodzą się bowiem z tradycji tańca wojennego. Władca krainy środka musiał osobiście odtńczyć na polu rytualny taniec w dniu zasiewów, aby zapewnić poddanym dobre zbiory.

Zestawy ruchów, składających się na ćwiczenia fizyczne miały również na celu zdyscyplinowanie umysłu. Taoizm nauczył Chińczyków respektowania praw Natury, czerpania z niej wskazówek. Najlepszym sposobem osiągnięcia kontroli nad umysłem były zestawy ćwiczeń, wzorowane na ruchach zwierząt (co potem zostanie wykorzystane w Kung Fu). Zachował się bardzo ciekawy zapis, pochodzący z III w. po Chrystusie) lekarza nazwiskiem Chuang Hua T'o: „Ciało potrzebuje ćwiczeń, jednakże nie mogą one doprowadzać do wycieńczenia... Zapewniają dobry obieg krwi oraz zapobiegają chorobie. Używany próg nigdy nie spróchnieje, podobnie jest z ciałem... Mam własny system ćwiczeń, który nazwałem zabawą pięciu zwierząt... tygrysa, jelenia, niedźwiedzia, małpy i ptaka”.

Nie sposób przecenić roli, jaką w tworzeniu chińskich sztuk walki odgrywały prądy religijne i filozoficzne, związane z buddyzmem oraz taoizmem. Praktycznie obydwa systemy sztuk walki: zewnętrzny i wewnętrzny wiążą się z działalnością mnichów. Mnich buddyjski, znany w Chinach pod imieniem Ta Mo zakłada w VI w. po Ch. klasztor Shao-lin w prowincji Honan, który stanie się najślawniejszym centrum sztuk walki zwanych „zewnętrznymi” (Wai Chia), opartych na dynamicznym a widocznym i intensywnym ruchu. Energia, wykorzystywana w takim ruchu, ma wyraźnie zewnętrzny charakter.

Ta Mo widząc fatalny stan fi-

zyczny mnichów stworzył systematykę ćwiczeń, znanych jako Osiemnaście Form Lohan, aby przygotować ich do ciężkiej dyscypliny ćwiczeń medytacyjnych. Ćwiczenia te mają „stworzyć z ciała mocne podłoże, gdzie mogłaby zamieszkać dusza”. Jednak z czasem ten zestaw ruchów nabrał wyrafinowania, obrastając ćwiczeniami mającymi na celu rozwój cielesny i duchowy przez wykorzystanie energii wewnętrznej, znanych jako Chi-Kung.

Z kolei szkoły wewnętrzne (Nei Chia), oparte na miękkim ruchu i kontroli energii umysłem, mają wyraźny rodowód taoistyczny. Bowiem taoiści, zwłaszcza z kręgu taoizmu magicznego, poszukiwali sposobów na długowieczność, naśladowując inne formy życia, praktyki alchemiczne, dietę, medytację. Kierunek poszukiwań poddawał wielki mędrzec taoistyczny Chuang Tse (IV w. przed Ch.). Jeśli chcesz mieć długie życie „... spędzaj czas na wzór niedźwiedzia pogrążonego we śnie... naśladowaj ruchy kaczki, tańiec małpy, uporczywość spojżenia sowy, krok tygrysa, uderzenia łapy niedźwiedzia”. Ok. 750 roku taoistyczny filozof Hsu Huan-Peng, zarabiający na życie jako drwal, tworzy swój własny styl zwany Długim Kung Fu. Niektóre z jego form (tzn. zestawu ruchów), zostaną wykorzystane w Tai Chi Quan: Ręka grająca na lutni, Pojedynczy Bicz, Siedem Gwiazd, Jadelitowa Dziewczyna. Około tysięcznego roku szkoły oparte na opanowaniu wewnętrznej energii, były w Chinach szeroko rozpowszechnione. Tradycja mówi, że ojcem Tai Chi Quan jest mnich taoistyczny Chang San Peng, który po 37 latach praktykowania różnych stylów walki (Chuan) w wieku 69 lat osiadł w słynnym klasztorze Wuy Dang. Tam przez 9 lat systematyzuje swoją wiedzę, tworząc system walki oparty na podstawowych pojęciach taoizmu: Tai Chi – Wielkiego Początku, który w działaniu rozpada się na dwie siły – męską Jang i żeńską In.

Legenda mówi, że nowy sposób walki zademonstrował mu we śnie legendarny cesarz Xuan Wu. Inne podanie z kolei głosi, że Chang San Feng do-



ności

znał oświecenia obserwując walkę żurawia z wężem. To ich ruchy stworzyły podstawowe pozycje i zasady Tai Chi Quan: miękkości i sprężystości, wyciągania i ściągania.

źródła historyczne powiadają jednak, że rozwój Tai Chi Chuan związany jest z rodem Cheng z prowincji Henan. Osiem podstawowych pozycji rąk oraz pięć ciała składało się na szkołę Chen Wang Tinga (pod koniec XVII w.) znana jako 13 Form (Shi-San-Shi). Ten nowy styl walki stał się na tyle znany, że opisał go w swoim traktacie „O Sposobach Tai Chi Quan” Chuan Wang Dzung (1736-1795).

W XIX w. Tai Chi Quan szeroko rozlał się po Chinach, co oznaczało nieuchronne modyfikacje, wyrastanie nowych mistrzów, a więc i odmian stylu podstawowego. W rezultacie wytworzyło się w Chinach pięć podstawowych szkół Tai Chi Quan: Chen, Yang, Wu (znany bardziej jako Hao), Sun i Wu – p. tablica genealogiczna. Dodać warto, że dramatyczne dzieje Chin w XX wieku sprawiły, że niektóre z tych szkół przetrwały poza Chinami. Wu głównie na Tajwanie i Hongkongu, Sun w Malezji i Singapurze. Wielkim zerwaniem tradycji było tzw. Powstanie Bokserów, w którym zginęła duża ilość adeptów Kung Fu. Przynależeli oni bowiem do sekretnych stowarzyszeń, które miały na celu zmianę porządku społecznego w Chinach, potem stanowiących centrum oporu wobec białych kolonizatorów. Okupacja japońska oraz komunizm powiększyły to dzieło zniszczenia lub zerwania tradycji. Emigracja, ukrywanie działalności szkół walki przeciw prześladowaniom nie służyły kultywowaniu tradycji.

W Chinach komunistycznych ta ogromna tradycja sztuk walki podtrzymywana jest w wersji usportowionej (Wu Shu). Coroczne zawody Wu Shu w Pekinie są rodzajem święta narodowego, ściągając entuzjastów Kung Fu z całego świata. Tai Chi Quan jest jedną z konkurencji.

Tomasz Żyro

W następnym odcinku podstawowe pojęcia oraz podstawowe zasady Tai Chi Quan.

KOTLETY SOJOWE

Składniki: ziarno sojowe, olej, bułka tarta, jajka, mąka ziemniaczana, czerstwa bułka, cebula.

Wykonanie: Soję namoczyć na 7 do 9 godzin, wodę odlać a następnie ugotować do miękkości z dodatkiem soli. Po wystudzeniu zemleć w maszynce do mięsa, dodać jajka, mąkę ziemniaczaną, namoczoną bułkę, podsmażoną cebulę. Wyrobić na jednolitą masę, dodając sól i pieprz ziołowy do smaku, obtoczyć w jajku i bułce tartej. Smażyć na gorącym oleju na brązowy kolor.

PASTA SOJOWA

Składniki: ziarno sojowe, cebula, marchewka, pietruszka (korzeń), przyprawy (sól, pieprz, jarzynka, chili, tymianek, kurkuma), ugotowane jaja.

Wykonanie: Soję namoczyć na 7 do 9 godzin, wodę odlać (jest gorzka), ugotować, zmielić przez maszynkę. Cebulę posiekać, marchew i pietruszkę zetrzeć na tarce, warzywa udusić na oleju, wymieszać z soją, dodać jaja i przyprawy.

KUTIA

Składniki: pszenica, orzechy, rodzynki, miód.
Wykonanie: Pszenicę namoczyć na noc w gorącej wodzie. Jeśli do rana nie zmięknie, trzeba ją ugotować do miękkości, ale ziarna powinny pozostać w całości. Zimną wymieszać z rodzynkami, orzechami i miodem.

SALATKA JARZYNOWA Z PSZENICĄ

Składniki: ziarno pszenicy, pomidory, papryka.
Wykonanie: Pszenicę namoczyć na noc, ugotować i ostudzić a następnie wymieszać z pokrojonymi w kostkę pomidorami i papryką... i już!

SALATKA FASOLOWA

Składniki: fasola, natka pietruszki, czosnek, oliwa, sok z cytryny.
Wykonanie: Fasolę moczyć przez noc, ugotować. Zimną, wymieszać z posiekaną natką i czosnkiem oraz sosem (oliwa wymieszana z sokiem z cytryny w proporcji 3:1), osolic.

MARCHEW NA SŁODKO

Składniki: marchew, rodzynki, wiórki kokosowe, śmietana.
Wykonanie: Marchew zetrzeć na tarce, dodać pozostałe składniki oraz cukier lub miód do smaku.

RYŻ PO INDIANSKU

Składniki: ryż, cebula, koncentrat pomidorowy, przyprawy.
Wykonanie: Oplukany, surowy ryż wrzucić na gorący olej, mieszać – aż się zrobi szklisty następnie dodać pokrojoną, podsmażoną (!) cebulę i przyprawy (jarzynka, oregano, majeranek, cząber, papryka etc.) po czym zalać wodą i gotować. Pod koniec gotowania dodać koncentrat pomidorowy.



rozwoju.

Kopie Miami Agenda 21 zostawiłam w BORE i w Zielonych Brygadach. Miami Agenda 21 jest jak dotąd jednym z najbardziej radykalnych i wszechstronnych dokumentów na ten temat. Stanowisko kobiet zostało w pełni poparte na światowej konferencji przygotowawczej ruchów obywatelskich i organizacji pozarządowych, „Korzenie Przyszłości”, która odbyła się w grudniu ubiegłego roku w Paryżu.

Ya Wananchi, czyli mój i twój program

Paryska globalna konferencja organizacji „Korzenie Przyszłości”, w której wzięły udział ruchy obywatelskie i organizacje pozarządowe przygotowujące się do „Szczytu Ziemi” różniła się od Global Forum w Rio rodzajem uczestników i stworzonym przez nich klimatem, który odzwierciedlał poglądy radykalnych, nieformalnych grup, ruchów, organizacji ekologicznych, społeczno-ekologicznych, feministycznych, etc. Do Rio ci ludzie, z niezbyt licznymi wyjątkami nie mieli za co przyjechać. Sponsorem konferencji paryskiej był rząd francuski, który pokrył większość kosztów organizacyjnych. Przygotowaniem konferencji zajął się natomiast Międzynarodowy Komitet Koordynacyjny, powiązany z ELCI (Environment Liaison Centre International z siedzibą w Nairobi), największa globalna platforma ruchów ekologicznych i ruchów zajmujących się zagadnieniami rozwojem, w której najliczniej reprezentowane są ruchy i organizacje z krajów trzeciego świata.

Celem konferencji było wypracowanie wspólnego stanowiska radykalnych organizacji pozarządowych, grup i ruchów nieformalnych związanych z ekologią i rozwojem, które właśnie na tym spotkaniu nazwały się ruchami obywatelskimi (citizens' movements), aby uniknąć nadużywanego terminu organizacje pozarządowe, czyli NGOs. Choć przyjęte nie bez zastrzeżeń, to samo-określenie się było o tyle ważne, że dało



Wielkie Życie

Witamy w Polsce

ruchem oddolnym własną, odrębną tożsamość, pozwalającą nam odróżnić się wśród pozostałych, często sformalizowanych organizacji pozarządowych, które bywa, że zajmują bardzo zachowawcze stanowiska, często bardziej zbliżone do kół rządowych czy biznesu.

Przygotowania do wypracowania własnego stanowiska przez ruchy obywatelskie zaczęły się grubo przed paryską konferencją. Komitet Koordynacyjny powołał w tym celu grupę ludzi, w miarę reprezentatywną dla różnych stron świata. Grupa ta zaczęła gromadzić rozmaite dokumenty, rezolucje, oświadczenia, stanowiska, podsumowania z regionalnych konferencji konsultacyjnych przed UNCED, które były przygotowane przez ruchy obywatelskie i organizacje poza-rządowe w sprawach środowiska i rozwoju. Tych dokumentów zgromadzono prawie 2000 stron, ale kiedy trzeba je było przed paryską konferencją opublikować, okazało się, że pieniędzy starczyło tylko na wydanie 800-stronicowego Kompendium, które zawierało także artykuły omawiające rozwój ruchów ekologicznych, społeczno-ekologicznych i ruchów kobiet.

Choć daleko mu jeszcze do reprezentatywnego wyboru, Kompendium jest jedyną w swoim rodzaju publikacją, bo jak dotąd nikt nie wydał takiej kolekcji oświadczeń i rezolucji ruchów i organizacji pozarządowych z całego świata.

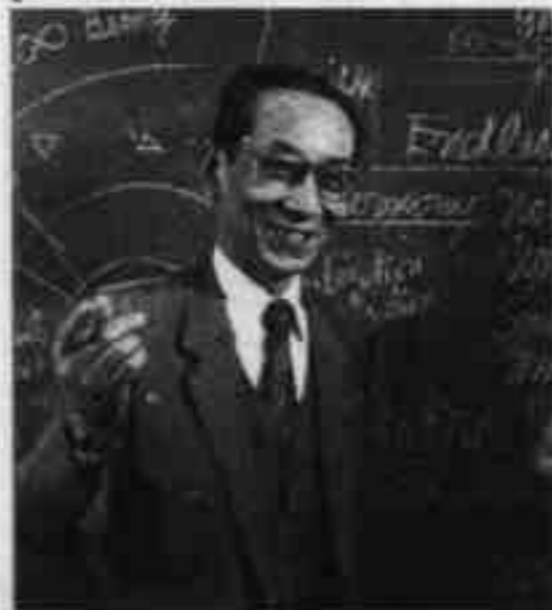
Ze względu na obszerność Kompendium, na użytek paryskiej konferencji przygotowano streszczenia wizji ekorozwoju, tak jak go widzą ruchy obywatelskie. Jedno ze streszczeń było napisane z pozycji ruchów z Południa, drugie odzwierciedlało kontekst społeczny i ekologiczny w krajach Północy. Dopiero na tej podstawie powstał projekt programu ruchów obywatelskich w sprawach środowiska i rozwoju na lata 90-te, który został nazwany Agendą Ya Wananchi, co w języku swahili oznacza obywateli. Użycie nazwy w swahili wzięło się z chęci przeciwstawienia się dominacji angielskiego w kontaktach

Międzynarodowy Instytut Makrobiotyczny powstał w 1985 roku w Szwajcarii jako pierwszy w Europie ośrodek stacjonarnych studiów makrobiotycznych z duchowej inspiracji Michio i Aveline Kushi, światowych liderów „One Peaceful World”. Inicjatorem i założycielem jest Mario Binetti znany nam z pobytu w Polsce w 1987 i 89 roku. Jego wykłady z zakresu filozofii i medycyny holistycznej cieszyły się dużym powodzeniem. „Gdy w 1978 roku po raz pierwszy zetknąłem się z makrobiotyką – pisze Mario Binetti – byłem bardzo sceptycznie nastawiony do wszystkiego co dogmatyczne i wciąż jestem, tak więc moje początki z tymi wspaniałymi ideami były pełne rozterek.

Tymczasem makrobiotyka otworzyła przede mną takie możliwości, o których przedtem nawet nie marzyłem. Od tego czasu moje życie jest jak jedna wielka przygoda.”

Brzmi to intrygująco. Zanim jednak doświadczymy makrobiotyki na „żywo”, zorientujmy się czy to w ogóle da się zjeść.

W informatorze MIM na rok 1992 czytamy: „Termin „makrobiotyka” powstał z greckiego „makro” i „bios”, co dosłownie znaczy WIELKIE ŻYCIE. Makrobiotyka jest zrozumieniem człowieczeństwa, naszej nieograniczonej natury i unikalności, jest zdaniem sobie sprawy, że wszelkie zjawiska łączą się ze sobą i los nasz jest tożsamy z losem wszechświata. Makrobiotyka jest życiem w harmonii ze środowiskiem naturalnym i społecznym. Jest sposobem życia, który łączy w sobie specjalne metody, postawy i podejścia umożliwiające pełną afirmację człowieka. Jest filozofią, sposobem życia i odżywiania kultywującym rozwój duchowy i umysłowy, przydatnym w życiu codziennym. Makrobiotyka odnawia człowieka, a dalej całe społeczeństwo od wewnątrz. Jest jedną z najlepszych dróg do zachowania zdrowia, krzewienia pokoju na świecie i spełniania naszych celów życiowych.” Makrobiotykę rozpowszechnił japoński pisarz i filozof George Oshawa, który dzięki medycynie wschodniej wyleczył się z ciężkich chorób. Przewędrował on prawie cały świat ucząc i lecąc ludzi. Spośród jego książek, których napisał około 300, najbardziej popularna stała się „Makrobiotyka Zen”, przetłumaczona również na język polski (Stow.



Michio Kushi

buddyjskie „Czogie”, Kraków 1985). Po jego śmierci dzieło kontynuują uczniowie: Michio Kushi i Herman Aihaza. Powstają ośrodki makrobiotyczne, stowarzyszenia i instytuty na całym świecie. Jednym z nich jest Międzynarodowy Instytut Makrobiotyczny w Kiental

(Szwajcaria), którego filia rozpoczyna działalność tego roku w Polsce.

Celem MIM jest zapewnienie struktury dla konsekwentnego tworzenia kultury optymalnie pokojowej i świadomej ekologicznie. Człowiek, według Binettiego, jest sam w sobie procesem twórczym i jego możliwości rozwoju są nieograniczone. Stworzenie zatem warunków dla pełnego rozwoju ludzkich indywidualności jest podstawowym zadaniem tego Instytutu.

Makrobiotycy uważają, że jakiegokolwiek zmiany społeczne, polityczne i obyczajowe nie są możliwe bez świadomego udziału każdego z nas. Zaczniemy więc – mówią – od siebie, od znaczącej zmiany na poziomie indywidualnym.

Międzynarodowy Instytut Makrobiotyczny w Kiental, niewielkiej miejscowości położonej malowniczo u podnóża Alp jest miejscem spotkań ludzi z całego świata, przedstawicieli różnych kultur i środowisk społecznych, ludzi o różnym doświadczeniu i w różnym wieku. Tutaj przecinają się drogi ich życia. Przyjechali, by tworzyć, w ich przekonaniu, prawdziwą rewolucję – na biologicznym, umysłowym i duchowym poziomie.

Głównym nurtem działalności Instytutu jest Międzynarodowa Szkoła Leczenia Holistycznego.

Szkoła ta proponuje 3 poziomowe studia wszechstronnie rozwijające umiejętności makrobiotycznego leczenia i uczy brania odpowiedzialności za swoje zdrowie oraz wspomaganie innych by uczynili to samo.

Program I poziomu pod nazwą TWÓRCZE ŻYCIE obejmuje filozofię makrobiotyczną, techniki rozwoju personalnego, naukę gotowania, diagnozowanie oparte o nauki Wschodu, shiatsu, naukę o żywieniu, naturalne metody leczenia, do-in, Oki-jogę i praktyki duchowe.

To jest pierwszy krok do tej ekscytującej przygody jaką jest doświadczenie makrobiotycznego życia.

„Bądź mistrzem samego siebie” mówią nauczyciele makrobiotyki. Bądź niezależnym od lekarzy, filozofów, dietetyków i od nas, makrobiotyków. Po-przez zrozumienie i uczenie się praw Natury odkryjesz siebie i świat na nowo i zaczniesz się zmieniać twoje życie. Program TWÓRCZE ŻYCIE nie będzie bynajmniej



Mario Binetti



międzynarodowych. Projekt Agendy Ya Wananchi był jeszcze raz przepracowany na konferencji w Paryżu. Zmiany wprowadzono w oparciu o rezolucje podejmowane przez uczestników konferencji. W Polsce ostateczna wersja tego dokumentu jest między innymi w BORE.

Rozwodzę się tak nad genealogią powstania Agendy Ya Wananchi czyli programu działania ruchów obywatelskich na lata 90-te, ponieważ wydaje mi się, że sposób w jaki ten dokument powstawał jest bardzo ważny. Nie był to tekst przygotowany przez grupę ekspertów do zatwierdzenia przez uczestników konferencji, odgórnie stworzony do zbiorowej konsumpcji. Raczej był to swego rodzaju eksperyment z oddalonego przygotowania programów. Ya Wananchi tym się też różni od innych tego rodzaju dokumentów, że nie wyraża jednolitego stanowiska w imieniu wszystkich ruchów, bez względu na to czy chciały tego czy nie i w praktyce niemożliwego do wypracowania. Raczej jest swego rodzaju patchworkiem, albo collage'em różnych, ale współgrających ze sobą ekologiczno-społecznych idei, które miejscami nawet były zapisywane językiem płynącym z uczuć, od serca, a nie tylko w politycznym żargonie.

Wizja ekorozwoju jaką odzwierciedla Ya Wananchi zbudowana jest wokół dwóch idei: równości i różnorodności, zarówno w stosunkach człowieka do przyrody, jak i w stosunkach społecznych. W wizji ekorozwoju według ruchów obywatelskich nie ma mowy o jednym doskonałym modelu dla wszystkich. Jest natomiast nacisk na szukanie rozwiązań, które wynikają z lokalnej kulturalnej i bio-regionalnej specyfiki. Uczestniczenie obywateli w podejmowaniu decyzji jest potraktowane jako kluczowa sprawa dla ekorozwoju. Ruchy obywatelskie promują więc rozwój oddolny i zastąpienie filozofii maksymalizacji zysku filozofią wspólnego interesu. Co ciekawe, Ya Wananchi zawiera nie tylko postulaty pod adresem rządów i kół



Międzynarodowy Instytut Makrobiotyczny w Kiental

piętną konsumpcją informacji, a raczej wyprawą badawczą do podstaw ludzkiej egzystencji w relacji i współdziałaniu z MATKĄ NATURĄ na wszystkich poziomach – fizycznym, intelektualnym i duchowym.

W Polsce makrobiotyka rozwija się od ponad dziesięciu lat. Były i są prowadzone seminaria, kursy i wykłady. Opublikowano „Wielką Księgę Makrobiotycznego Sposobu Życia i Odżywiania” Michio Kushi, „U progu Wielkiego Życia” Mario Binetti, „ABC Makrobiotyki” prof. Więckiego. Ukazuje się też periodyk MAKROB.

Najbardziej prężny jest ośrodek wrocławski. Tam też narodziła się idea zorganizowania pierwszych w Polsce stacjonarnych studiów makrobiotycznych.

Realizatorem programu MIM w Polsce jest Ośrodek Inicjatyw Makrobiotycznych we Wrocławiu kierowany przez Bożenę Ryszawską i Anię Ropiecką. Zajęcia I poziomu zaczynają się 2 listopada i potrwać 3 tygodnie. Organizatorzy zapewniają pięknie położony ośrodek (w Sobótce), warunki do nauki i wypoczynku, doskonałą makrobiotyczną kuchnię i produkty wyłącznie z upraw ekologicznych oraz otwarty non stop snack bar z makrobiotycznymi deserami i przekąskami.

Zajęcia i wykłady będą prowadzić najwybitniejsi i najbardziej doświadczeni nauczyciele makrobiotyki z Europy i USA, m. in.: Bill Tara, Denny Waxman, Mario Binetti, Rik Weruyten, Katriona Forrester i John Sandifer. Wszystkie wykłady są tłumaczone na język polski.

Pomyślano także o tych, którzy chcieliby tylko wypocząć i przyjechać z dziećmi. Można negocjować cenę i czas pobytu.

Wszyscy, którzy chcieliby wspomóc finansowo to niezwykle przedsięwzięcie proszeni są o dokonywanie wpłat do Banku Ochrony Środowiska SA w Warszawie, oddział we Wrocławiu na konto: 630021-3421-136.

Makrobiotyka jest sztuką życia. Pomaga nam zrozumieć samych siebie i otaczający nas świat. Uczy nas praw, które zawsze istniały, tu na tej ziemi. Stawia pytania. Poszukuje klucza i próbuje zrozumieć procesy zmian. Mówi: „Nie wierz nikomu, sprawdź to sam...”

Może więc warto otworzyć te drzwi i życie zagra nam zupełnie inną pieśń?

Andrzej Turczynowicz





Markowe włóczęgi

ANNAPURNA

biznesu, ale także szereg postulatów i zobowiązań dla siebie samych. Ruchy obywatelskie widzą więc, jak ważne jest praktykowanie samemu na codzien tego co się głosi.

Ale także jest to tylko kilkanaście kartek zapisanego papieru, które same w sobie nie mają wielkiej roli w przeobrażeniu świata. Jeśli jednak coś znaczą, to raczej jako odzwierciedlenie tożsamości globalnej, choć formalnie nieistniejącej koalicji ruchów obywatelskich w sprawach ekorozwoju. Podobny charakter miały także dokumenty wyprodukowane przez ruchy obywatelskie w Rio.

Ponieważ proces uczestniczenia organizacji pozarządowych i ruchów obywatelskich w przygotowaniach do „Szczytu Ziemi” był niejednorodny, na Global Forum w Rio, które było organizowane przez innych ludzi niż konferencja paryska, Agenda Ya Wananchi nie odgrywała już większej roli, chyba, że w wypowiedziach ludzi postulujących, aby do niej wrócić i aby po Rio zacząć się realizacją wymienionych weń celów. Uczestnicy Międzynarodowego Forum Organizacji Pozarządowych i Ruchów Społecznych, które było jedną z konferencji toczących się wewnątrz Global Forum w Rio zajmowali się z kolei przygotowaniem własnych układów między organizacjami pozarządowymi i ruchami obywatelskimi. Ale i Ya Wananchi i układy odzwierciedlały tę samą postawę wobec ekorozwoju.

Początkowo idea przygotowywania naszych własnych układów wydawała mi się ledwie symboliczną acz uzasadnioną reakcją na brak postępu w rokowaniach rządowych gdzie wskutek kolejnych kompromisów propozycje konkretnych rozwiązań zastępowane były niezobowiązującymi fra-

„Jako gości i przyjaciół zapraszamy Was do pomocy w ochronie świętości i piękna rejonu Annapurny dla pokoleń, które przyjdą. Zawarliśmy tu wskazówki jak postępować szlachetnie w tym tak wrażliwym regionie, a także jak uczynić z Waszej wizyty pozytywne i godne zapamiętania zdarzenie.”

Z wydawnictwa „Annapurna Conservation Area Project”



I stało się! Mój czerwony stary plecak stoi oparty o ścianę tarasu hoteliku „Sakura” w Pokharze, skąd oglądamy ośnieżony łańcuch gór ozdobiony niezwykle wierzchołkiem Rybiego Ogona czyli Mahapuhary. W głębi majestatycznie trwają szczyty masywu Annapurny. Jest cicho i zauroczenie widokiem mąci jedynie coraz mocniej palące słońce. Wiele czasu i dzikich ścieżek wiodło nas do tego miejsca. Jutro wyjdziemy poza nasze marzenia, wejdziemy na obszar skąd czerpać będziemy życiową inspirację przez niewiadomą ilość lat. Postanowiliśmy obejść te niebotyczne góry dookoła. I chociaż gdzieś tam na ścianach Annapurny działa już nasza wspaniała rodaczka Wanda Rutkiewicz – nie zazdroścę Jej wierzchołków. Zrobimy rzecz dużo właściwszą wobec tych gór, obejdziemy je wokół jak wielką stupę, jak niebotyczny młyn modlitewny. Jest jesień 1991 roku.

Po uzyskaniu „trekking permit” – dokumentów z naszymi zdjęciami, które uprawniają do wejścia w Himalaje i kilku dniach odpoczynku nad jeziorem Pheva w Pokharze weszliśmy w dolinę rzeki Marsyandi Kholi. Z zaciekawieniem przyglądaliśmy

my się górskiej rzece, której źródła w lodowcu na przełęczy Torong mieliśmy zobaczyć za około dwa tygodnie. Torong La leży na wysokości około 5 500 m n. p. m. i przejście jej nie należy do najłatwiejszych. Chyba, że okaże Ci trochę łaskawości i nie potraktuje lodowatymi wichrami i śniegiem. Na to jednak trzeba zasłużyć kręcąc setkami młynków modlitewnych i dorzucając kamienie do kopców i buddyjskich stup. Teren przez który będziemy szli to najnowszy i jeden z największych obszarów chronionych w Nepalu. Ten gigantyczny park krajobrazowy projektowali i wprowadzają w życie wraz z ludnością miejscową specjaliści z wielu krajów świata. Tu odnaleźć można najbardziej aktualne i niezwykle inspirujące myśli z zakresu ekologii.

Od kilku dni wędrujemy wąskimi ścieżkami odwiedzając kolejno wsie: Besishahar, Khudi, Chamje, Bagarchap... Mijają nas drobni, bosi ludzie z wielkimi kosztami wyładowanymi kanistrami z naftą, zupami w proszku, zbożem i wszelkim innym towarem. To jedyny tutejszy transport. Wsie różnią się znacznie – inne domy, inni ludzie. Tylko pola ryżowe wszędzie podobne. I ciemnozielone od krzaczków soji groble, bananowce i cytrusy. Od czasu do czasu pojawia się też pole gryki, która czym wyżej tym częściej zastępuje ryż. Na jednych polach trwają żniwa, inne są uprawiane pod zasiew lub sadzenie ryżu. Pełne kłosa sąsiadują z małymi kielkami. Ogórki i dynie oplatają tu dachy domów litym, zielonym gąszczem ozdabiającym tu i ówdzie jaskrawożółtymi kwiatami. Wzdłuż drogi mijamy dzikie i uprawiane zarośla konopii indyjskich. Tych samych, z których zachodnie społeczeństwa uczyniły wielki problem. W wiejskich społecznościach Nepalu są tradycyjnym elementem kultury.

Mimo braku drogowskazów, wszystkie drogi zdają się prowadzić do Manangu, niezależnej wsi i dystryktu o tej samej nazwie. Mieszkańcy tego regionu nie uważają się za obywateli ani Nepalu, ani Tybetu – mają własną ojczyznę. Napotykamy na ukryte wysoko w górach lotnisko, skąd ci przedsi biorczy ludzie wyruszają w interesach często bardzo daleko. Lotnisko i Manang to już 4 tysiące m n. p. m. Jest to też obszar, na którym znaleźli schronienie uciekinierzy z Tybetu. To tutaj, przy bezpośrednim zetknięciu z Tybetańczykami – śpiąc i jedząc w ich domach, zrozumiałem jak bardzo ważne jest ocalenie ich uniwersalnej kultury.





droga marzeń.



Paradoksalne jest to, iż trudno wyzbyć się wrażenia niebezpieczeństwa utraty, wraz z kulturą Tybetu, szansy na odrodzenie prawdziwych tradycji Europy. Tradycji, które nikną powoli w zatęchłej i zdominowanej przez fałszywe pryncypia kulturze masowej. Trudno też pozbyć się myśli o związku pomiędzy sukcesywnie realizowanym niszczeniem Natury w Europie, a upowszechniającej się „niby kulturze” i „niby cywilizacji”. Ludzie, którzy dali sobie odebrać drzewa, góry, rzeki i świeży zapach powietrza są niczym.



Z Manangu wychodzimy w kierunku Torong Phedi – bazy noclegowej, gdzie kończy się aklimatyzację przed ostatecznym wejściem na przełęcz. Przy wieczornej herbacie trekkerzy opowiadają sobie niesamowite historie o Torong La. Są z nami tacy, którzy atakują przełęcz już drugi raz. Myślimy chwilę o tej kobiecie – „a, Poland! Yes, woman, Polish woman – Annapurna!” o której w specjalnej, nepalskiej angielszczyźnie mówił nam spotkany szarpa. Tej nocy nikt nie śpi.

Jeszcze w ciemnościach przenikliwie zimnej nocy wychodzimy z bazy. Powoli, bardzo powoli stawiamy kolejne kroki i witamy w ciszy świt przekraczając zamrożone potoki. Powoli odsłania się nam różowa od porannego słońca Annapurna. Raz, dwa, trzy... z trudem liczymy kroki zatrzymując się by odpocząć. Jest niesamowicie. Krew pulsuje w kroniach, jest biało i cicho, jest spokojnie. Jeżeli tak wygląda śmierć to, jak mawiał profesor Aleksandrowicz – nie oszczędzajcie się! Tilicho Peak i Annapurna. Słońce jest już wysoko kiedy

pojawia się wielki kopiec z podartymi od wiatru magicznymi flagami. To jest Torong La. Pod nami sanktuarium Muktinath – odwieczne miejsce pielgrzymek. Tam woda wypływająca z głębi Ziemi płonie. Ludzie z Zachodu mówią, że to gaz ziemny pomieszany z wodą i zdaje się im, że to coś tłumaczy. A przecież to tylko słowa. Zgrabiałyśmy dłońmi dorzucamy kilka „naszych” kamyczków do stupy dziękczynnej i mimo zimna długo patrzemy na majaczący we mgle Tybet. Teraz wiemy czemu nazywają go sercem świata... Po dniach pełnych zachwytu, zmęczenia, strachu i choroby dotarliśmy do połowy naszej drogi i tej tutaj w Nepalu, i tej włas-

nej, życiowej wędrówki.

Po Torong La wszystko ma inny smak. Myślimy o tym co się stało, idąc wśród przyjaznych, choć na szczęście nie wylewnych pielgrzymów powracających z Muktinath. Tu każdy ma wiele do przemyślenia. W Jomsom nocujemy w hotelu, gdzie niegdyś popasał Jimi Hendrix! Jemy kolację przy stole gdzie Jimi Hendrix jadł kolację. Oglądamy szczyt Nilgri North przez okno, przez które Jimi Hendrix oglądał szczyt Nilgri North. I tylko nie palimy miejscowej trawki, którą zapewne kosztował Jimi Hendrix. Słuchając muzyki Hendrixa – pierwszej od kilku tygodni muzyki w tych górach, śledzimy na mapie trasę Petera Mattiesena, autora „Snieżnej Pantery”. Szedł dalej na zachód do Kali Gandaki, wielkiej rzeki, której wąwozem będziemy wracać w kierunku Pokhary. I nagle okazuje się, że wszyscy tu byli. Wszyscy tu wędrują. Wszyscy tu się spotkają...

Kilka dni później zamykamy pętlę naszej trasy wchodząc od zachodu do Pokhary. Jeszcze długa wizyta w Tibetan Camp, nie po zakupy – mamy już zbyt ciężkie plecaki od instrumentów, magicznych przedmiotów i kolorowych tkanin. Wracając myślimy już o następnym etapie naszej wędrówki – Kathmandu.

Marek Styczyński

Fragmenty dziennika podróży Indie – Nepal, jesień 1991 rok.

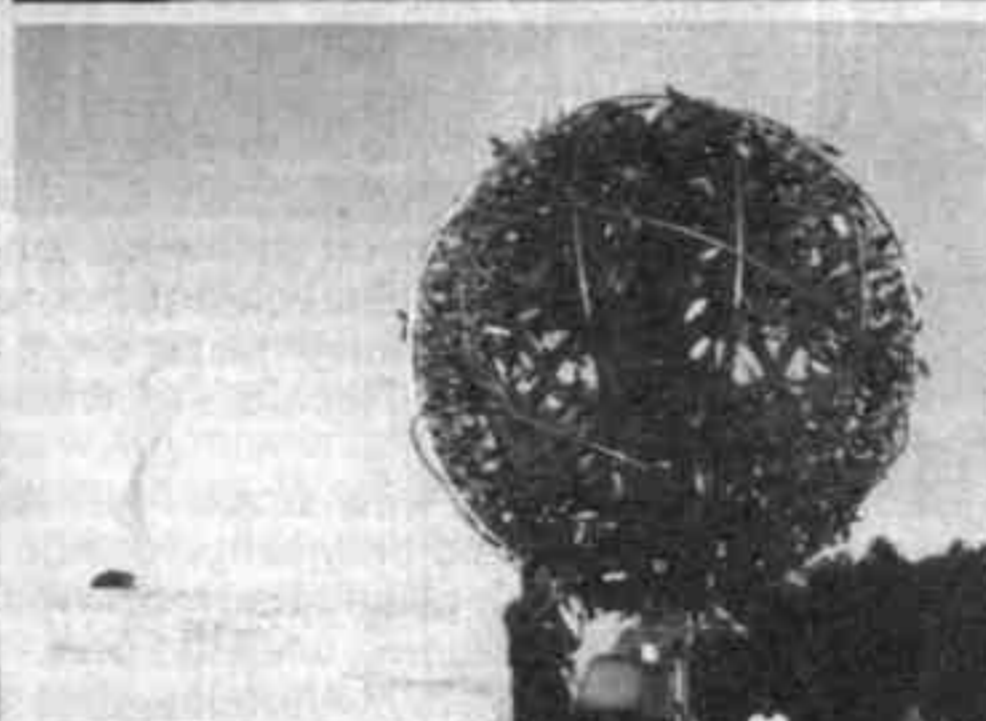
Stupa – buddyjska budowla o charakterze religijnym najczęściej zawierająca w swym wnętrzu relikwie, lub poświęcone przedmioty kultu.



zesami. I przyznam się, że początkowo nie przywiązywałam do nich praktycznego znaczenia.

Dopiero sama uczestnicząc w pracy nad jednym z układów (o zmianach w strukturach produkcji i konsumpcji) i przysłuchując się innym, przekonałam się, jak wiele profesjonalnej wiedzy i konkretnych rozwiązań zbudowanych na nowym sposobie widzenia świata złożyło się na kształt układów. I choć poszczególne układy różnią się poziomem merytorycznym i stylem wyrazu, to przecież wszystkie z nich tworzono jako wyraz utożsamiania się z ekologicznym przeobrażaniem świata. Bardzo mi odpowiadało to połączenie wiedzy na profesjonalnym poziomie z emocjonalnym zaangażowaniem i sytuacyjnym luzem. Ludzie byli ubrani swobodnie, zgodnie z klimatem i upodobaniem, a o poważnych sprawach dyskutowali na trawie pod palmami, albo i w namiotach, jeśli nie mogli się obyć bez tłumaczenia kabinowego. I całe przedsięwzięcie odczułam jako bardzo prawdziwe i bardzo na serio tworzenie niszy albo wyspy odmiennej, niatelewizyjnej, ale bardzo realnej rzeczywistości społecznej, która wykracza poza obowiązujące schematy. Otóż takie przedsięwzięcie, gdzie ludzie starają się żyć w zgodzie z przyrodą i sami mieć wpływ na otaczającą ich rzeczywistość społeczną, amerykański filozof, twórca ekologii społecznej, Murray Bookchin, nazwał ekologią wolności.





RIO '92

